

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Dr Piotr Krawczyk: Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnianie

● Czy kauce za butelki to nabijanie w butelkę? ● Piractwo jest przyzwoleniem na społeczną arogancję

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
14.11.2025

www.gazetalubuska.pl

Nr 264 (22.564)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Podróż w czasie

45 lat temu z torowisk w Gorzowie wycofano tramwaje generacji N. Gorzowski Klub Miłośników Komunikacji Miejskiej wspólnie z MZK w tę sobotę zabierze mieszkańców w podróż do tamtych lat. Właśnie takim tramwajem. **str. 8-9**

Zostań Mikołajem.
Samotni seniorzy
czekają. Nie proszą
o wiele **str. 2**

**Dzieciństwo
na całego.** Tak fajne,
że interesują się nim
telewizje **str. 10**

**W poszukiwaniu
własnych korzeni.**
Porozmawiajmy
o genealogii **str. 12**

**Iga Świątek gra
w Gorzowie! Ruszają
mecze w ramach Billie
Jean King Cup str. 32**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



9 770137 951056



FOT. KLAUDIA PIWEK

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO

● przy SOBOCIE
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK

● PULS BIZNESU
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM
Historie kryminalne

PIĄTEK

● PULS POLSKI
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

WOLNOŚĆ SŁOWA
ZAWSZE DOBRA?

Kogo jeszcze obchodzi prawda? - pyta Dawid Myśliwiec na kanale „Uwaga! Naukowy bełkot” (You Tube), gdzie od 10 lat w rzeczowy, nienapastliwy sposób rozprawia się z wątpliwymi pomysłami. Do tak dramatycznego postawienia sprawy skłoniła go dyskusja wokół rozmowy Bogdana Rymanowskiego z prof. Grażyną Cichosz. Przypomnę tylko, że rozmówczyni dziennikarza wygłosiła opinie, które mocno zbulwersowały ekspertów zajmujących się żywnością. W odpowiedzi na krytykę Rymanowski wciągnął na sztandar hasło obrony wolności słowa, a jego zwolennicy skrzyknęli się wokół idei walki z cenzurą. Na moje oko to komedia pomyłek.

Styl prowadzenia w mediach rozmowy, umożliwiający nieskrępowaną, swobodną wypowiedź upowszechnił u nas ponad 30 lat temu Andrzej Woyciechowski w programie „Na każdy temat” (telewizja Polsat), jego kontynuatorem był Mariusz Szczygieł. To była pogoda za sensacją, ale chodziło też o przełamywanie różnych społecznych tabu. Pomyśl polegał na tym, żeby stworzyć przyjazną atmosferę, dzięki której goście bez obaw mogli wygłaszać szokujące opinie. Prowadzący przyjmował z pełną powagą najbardziej dziwne poglądy, zaś jego taktykę można opisać tak: okazywać zdziwienie i wątpliwości w taki sposób, by zachować wrażenie akceptacji. Metoda była świetna, bo gość nakręcał się coraz bardziej i zazwyczaj sam siebie obnażał, z czego widzi miał wielką uciechę.

Formuła swobodnej rozmowy do dziś jest żywa, choć szybciej spotkamy się z nią w internecie niż telewizji czy radiu, gdzie programy ogranicza limit czasowy (tzw. ramówka). Wykorzystuje tę okoliczność m.in. Rymanowski, zapraszając na swój kanał również osoby głoszące zaskakujące, a nawet skrajne przekonania. Niespieszna pogawędka w przyjacielskim tonie przynosi niekiedy zaskakujące rezultaty, bo widz dowiaduje się czegoś, o czym nie miał zielonego pojęcia. Nawet gdy się nie zgadza, to ma okazję przemysleć swoje argumenty.

Mam jednak dwa zastrzeżenia. Metoda często zawodzi w przypadku cynicznych do szpiku kości i wygadanych demagogów. Na pewno jest ryzykowna, gdy umożliwia głoszenie poglądów szkodliwych dla zdrowia. Dlatego dzielam niepokój Myśliwca...

”

Wszystkie grunty federalne, które mają potencjał do odnalezienia złóż węgla, mają zostać odnotowane przez Departament.

Rafał Michalski, analityk, o powrocie do węgla w USA

Samotni seniorzy czekają
na swoich MikołajówMagdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Nie tylko dzieci piszą listy ze świątecznymi marzeniami. Zrobiło to także 140 seniorów z gorzowskich domów pomocy społecznej. Ich życzenia są wyjątkowo skromne. Proszą o rzeczy, które dla wielu z nas wydają się codziennością: ciepłe skarpety, dresowe spodnie, kawę czy maszynkę do golenia.

W tych listach trudno znaleźć drogie prezenty czy wyszukane życzenia. Dominują prośby o podstawowe rzeczy. Pan Sławomir prosi o musy owocowe, herbatę i spodnie dresowe, bo jego już się przetarły. Pani Angelika marzy o ziołowym balsamie do ciała i kawie sypanej. Pan Piotr chce natomiast znaleźć pod choinką skarpety, wodę po goleniu i słodczyce, a najlepiej miękkie ciastka.

- To nie są prezenty z katalogów, tylko rzeczy, które pomagają przeżyć codzienność z godnością. Ten ciepły koc, krem do rąk, kaptur czy ulubiona herbata, dla wielu naszych podopiecznych to drobiazgi, które wnoszą odrobinę komfortu w rutynę dnia. Ale za tymi listami kryje się coś więcej. To często tęsknota za bliskością, za poczuciem, że ktoś po drugiej stronie pamięta, że nie są zupełnie sami. Każdy taki prezent staje się więc nie tylko przedmiotem, lecz także



FOT. LUKASZ KULCZYŃSKI/JM GORZÓW

Gorzowska akcja jest organizowana od kilku lat i za każdym razem sprawia, że nawet najbardziej ciche pokoje w domach pomocy wypełniają się radością

znakiem troski i nadziei, że wciąż jest ktoś, kto potrafi dostrzec drugiego człowieka - mówi Barbara Kałużna, dyrektorka Domu Pomocy Społecznej nr 1 w Gorzowie.

Mikołaje o wielkich sercach

Gorzowska akcja jest organizowana od kilku lat i za każdym razem sprawia, że nawet najbardziej ciche pokoje w domach pomocy wypełniają się radością. Z roku na rok zyskuje też coraz większe grono darczyńców. Pomyśl jest prosty, bo wystarczy tylko wejść na stronę

magistratu, wybrać jeden z listów i przygotować paczkę zgodną z marzeniami wybranej osoby. Następnie gotowe prezenty należy dostarczyć do „magazynu Mikołaja”, czyli do Wydziału Spraw Społecznych przy ulicy Teatralnej. Stamtąd, jeszcze przed świętami, trafią one do mieszkańców domów pomocy.

- Święta to czas, gdy szczególnie otwieramy serca. Dzięki tej akcji możemy podarować komuś nie tylko prezent, ale też odrobinę ciepła i nadziei. Gorzowianie już nie raz pokazali, że mają ogromne serca, dlatego

wierzmy, że i w tym roku każdy senior znajdzie swojego Mikołaja - zachęca gorzowski magistrat.

Gest, który ma moc

Dla wielu starszych i samotnych osób okres świąteczny bywa trudny. Brak rodziny, zdrowie czy ograniczenia sprawiają, że nie mogą cieszyć się tym czasem tak jak inni. Dlatego każda paczka, nawet ta najmniejsza, ma dla nich ogromne znaczenie. W domach pomocy seniorzy już czekają.

- Dla wielu naszych mieszkańców to często jedyna chwila w roku, gdy ktoś puka do ich drzwi z uśmiechem i prezentem. Jedyny moment, kiedy wiedzą, że ktoś na pewno do nich przyjdzie. Kiedy otwierają paczki, w ich oczach widać wzruszenie. Czasem nie potrzeba wiele, żeby sprawić radość. Wystarczy zwykła kartka z życzeniami, kilka ciepłych słów napisanych od serca. Dla tych, którzy na co dzień zmagają się z samotnością, taki gest ma ogromną moc. Dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim darczyńcom i wierzymy, że to dobro do nich wróci - mówi Joanna Wachowiak, dyrektorka Domu Pomocy Społecznej nr 2 Gorzowie.

Na stronie gorzowskiego magistratu wykaz listów z prośbą o prezenty jest stale aktualizowany. Wiele z nich znalazło już swoich Mikołajów, ale część wciąż czeka.

Udział jest darmowy, a atrakcji nie zabraknie

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

Wstęp na Forum Seniora GL jest bezpłatny, ale z uwagi na ograniczoną liczbę miejsc obowiązują wcześniejsze zapisy. Przyjmujemy je do poniedziałku 17 listopada.

Nie lubię listopada, bo jest dołujący - mówi wiele starszych osób. Nie tylko dla nich mamy propozycję. Spotkajmy się 18 listopada w Zielonej Górze na Forum Seniora. Na pewno nie będzie nudno. Ale aktywnie i z pasją.

Temat tegorocznego Forum brzmi: „Jesień życia - aktywnie i z pasją”. Odbędzie się ono we wtorek, godz. 10:00 - 15:00 w Sali Kolumnowej Urzędu Marszałkowskiego, (ul. Podgórna 7, Zielona Góra).

Seniorka Maria Walkowiak-Hryń z Zielonej Góry mówi, że warto wziąć udział w Forum, by po pierwsze wyjść z domu i spotkać się z innymi ludźmi, porozmawiać, poczuć się wspólnotą. Po drugie wiedzy nigdy za dużo, zwłaszcza jeśli dotyczy ona zdrowia i ważnych dla osób w trzecim wieku spraw. Po trzecie warto

poznać nowych, zaangażowanych, pełnych energii ludzi, bo jest duża szansa, że zarażą nas oni tym pozytywnym podejściem do świata. Co zwłaszcza podczas szarej, burej i chłodnej jesieni nie jest bez znaczenia.

- Dla mnie najważniejsze jest bycie z innymi. Wtedy człowiek musi wyjść z domu. Ubrać się a nie chodzić cały dzień w piżamie i narzekać na samotność. Każda okazja, by się zmotywować i zrobić jeszcze coś dla siebie jest dobra. A Forum Seniora szczególnie. Nie ma na co czekać,

trzeba się zapisywać - zachęca Irena Sobczak.

W czasie Forum nasi prelegenci będą mówili, między innymi o tym, jak dbać o zdrowie i swoje bezpieczeństwo. Pomogą w wyborze ciekawego stylu życia lub znalezieniu interesującego hobby, które może stać się pasją na całe życie.

W razie problemów z rejestracją jesteśmy do Państwa dyspozycji w dni powszednie od godz. 9:00 do 15:00 pod numerem telefonu 519-503-561 oraz pod adresem mailowym marketing@gazetalubuska.pl

KRÓTKO

Kolejna seniorka oszukana „na policjanta”

Przypominanie, edukacja oraz prośbyznajomych, rodzin na niewiele się zdają. Oszuści znów zaatakowali metodą „na policjanta”. I tym razem skutecznie. Starsza pani uwierzyła... Na telefon stacjonarny starszej kobiety zadzwonił mężczyzna podający się za policjanta. W rozmowie przekazał, że jej córka wraz z mężem mieli spowodować wypadek drogowy, w którym poszkodowana została kobieta w ciąży. Fałszywy funkcyjna-

riusz przekonywał, że bliscy seniorki mogą uniknąć odpowiedzialności, jeśli natychmiast wpłacą kaucję w wysokości 250 tysięcy złotych. - Kobieta oświadczyła, że nie dysponuje taką sumą, lecz posiada 20 tysięcy złotych, 1000 dolarów oraz złotą biżuterię. Oszust polecił jej przygotować wszystkie pieniądze i kosztowności, a następnie poinformował, że przyjedzie po nie funkcjonariusz zajmujący się sprawą. Po pewnym czasie do mieszkania rzeczywiście przyszedł mężczyzna, które-

mu seniorka przekazała przygotowane mienie. Łączna wartość strat wyniosła około 43 600 złotych - wyjaśnia aspirant Łukasz Pieprzyk z Komendy Powiatowej Policji we Wschowie.

Audi w płot

Mieszkanka jednej z posesji w Rokitnie (pow. międzyrzecki) usłyszała głośny huk dobiegający z ulicy. Zaniepokojona wyrwała przez okno i zauważyła, że w ogrodzenie jej domu uderzyło osobowe audi. Chwilę później w oddali słychać było

syreny zaalarmowanych służb ratunkowych. Jak się okazało, kierującym samochodem osobowym audi był 34-letni mężczyzna, który najprawdopodobniej nie dostosował prędkości do warunków panujących na drodze, w wyniku czego stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w ogrodzenie posesji. Podczas kontroli wyszło na jaw, że mężczyzna nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami, a samochód, którym się poruszał nie ma ważnych badań technicznych.

Trafił za kratki

Co można zrobić w wieku 33 lat? Jak się okazuje wiele złego i trafić za to do aresztu. Młody mężczyzna ma sporo na sumieniu. Policjanci wpadli na jego trop kilka dni temu. - Policjanci z Gubiny w wyniku działań operacyjnych ustalili miejsce przebywania 33-latk, podejrzanego o kradzież z garażu samochodu marki Seat Ibiza. Został on zatrzymany do wyjaśnienia. Jak wynika z ustaleń i zebranych w sprawach materiału dowodowego jest on również podejrzany o dokonanie innych

przestępstw przeciwko, których miał się dopuścić w bieżącym roku na terenie Gubiny - mówi komisarz Justyna Kulka z Komendy Powiatowej Policji w Krośnie Odrzańskim. 33-latkowi zarzuca się włamanie do piwnicy, włamanie przy użyciu wcześniej skradzionego telefonu na konto bankowe i kradzież ponad 18 tys. zł, kradzież pieniędzy i biżuterii o łącznej wartości 4,5 tys. zł oraz kradzież karty bankomatowej i dokonanie wypłat oraz transakcji płatniczych na ponad 8 tys. zł.

Michał Korn

Mieszkańcy Radwanowa walczą

Mateusz Pojnar
gm. Kozuchów

- Nie wyobrażamy sobie, żeby tak blisko nas otworzył się taki moloch. To będzie jedna z większych strzelnic w Europie - mówi Marek Woźniakowski. W sprawę zaangażowała się prokuratura.

We wsi trwa protest przeciwko budowie strzelnicy przez zielonogórski Polski Związek Łowiecki.

Anna i Marek Woźniakowski są właścicielami Żabiego Dworu.

- Nie chcemy, by strzelnica powstała niecały kilometr od naszego domu - mówi pani Anna. - Boimy się o dzieci, spokój, ciszę i normalną codzienność.

- Robimy, co tylko się da, żeby się temu przeciwstawić - dodaje pan Marek. - To może być zagrożenie dla mieszkańców wsi, domów i biznesów. Cienimy sobie spokój i naturę: są u nas żurawie, sarny. Jak w bajce. Nie wyobrażamy sobie, żeby tak blisko nas otworzył się taki moloch. To nie będzie mała strzelnica, tylko jedna z większych w Europie.

Co na to myśliwi? Stwierdzili niedawno w „GL”, że „powstanie strzelnicy pobudzi lokalną gospodarkę, turystykę sportową i zapewni szkolenie i aktywny wypoczynek dzieci i młodzieży”.

Szef okręgowego PZŁ Jacek Banaszek oceniał, że mieszkańcy „nie mają powodów do obaw o hałas, a w szczególności o zagrożenia dla życia i zdrowia”.

Starostwo wydało negatywną decyzję ws. projektu zagospodarowania i pozwolenia na budowę. PZŁ odwołał się do wojewody lubuskiego, ale ten, jako myśliwy, wyłączył się ze sprawy. Ta trafiła do wojewody wielkopolskiego, który uchylił decyzję starostwa i zatwierdził projekty zagospodarowania terenu i architektoniczno-budowlany oraz dał pozwolenie na budowę.

Mec. Anna Drobek, pełnomocniczka właścicieli Żabiego Dworu, chciała, by sprawie przyjrzała się Prokuratura Regionalna w Poznaniu. I prokurator skierował do sądu skargę na decyzję tamtejszego wojewody.

- Dostrzegł kolizję zapisów miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego z regulacją prawną, która wskazuje, że strzelnica nie może być lokalizowana na obszarach przeznaczonych na cele rekreacyjno-wypoczynkowe - tłumaczy.

Prokuratura nie ma też pewności, czy przy inwestycji została zapewniona odpowiednia głębokość zwierciadła wód gruntowych. Ma za to wątpliwości co do badań hałasu.



FOT. MATEUSZ POJNAR

Kolejne spotkanie protestujących przeciwko strzelnicy mieszkańców odbyło się w środę w Żabim Dworze

REKLAMA

0011427611

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin

Pierwsza roleta zewnętrzna zintegrowana ze screenem

GRAMY FAIR z NATURA

www.aluprof.com/dom

GORZÓW MIESZKAŃCY CZEKAJĄ NA ODDANIE BLOKU

Deweloper: „To nie my, to oni!”

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Takiej sytuacji jeszcze w mieście nie było. Deweloper tłumaczy opóźnienie w oddaniu budynku tym, że miasto nie zbudowało drogi. Magistrat twierdzi zupełnie coś innego.

To jedna z bardziej gorących spraw w Gorzowie w ostatnich dniach. Na popularnej w mieście grupie w mediach społecznościowych pojawiło się oświadczenie jednego z deweloperów. Zamieściła je osoba, która nie może doczekać się oddania bloku budowanego na osiedlu Srebrne Pola. To część miasta w rejonie ulic Srebrnej i Dekerta. Czteropiętrowy blok stawia tu Dombud Zachód VII.

„Z przyczyn niezależnych od naszej spółki, zakończenie inwestycji uległo przesunięciu. Opóźnienie wynika z faktu, że Urząd Miasta, zgodnie z zawartym porozumieniem, będzie prowadził prace związane z budową drogi dojazdowej oraz in-



W budowanym właśnie bloku będzie można zamieszkać w drugim półroczu przyszłego roku

frastruktury technicznej niezbędnej do uzyskania pozwolenia na użytkowanie budynku. Oddanie budynku do użytkowania jest ściśle zależne od wykonania drogi” - pisze deweloper w oświadczeniu. „Niestety, mimo naszych starań i gotowości do zakończenia wszystkich robót po naszej stronie, Miasto

nie rozpoczęło jeszcze swoich prac w planowanym terminie” - dodaje. Zaznacza przy tym, że aby przyspieszyć realizację prac, zobowiązał się do zrobienia na własny koszt drogi od ul. Prądyńskiego do ul. Ordona.

„Pozostajemy w stałym kontakcie z przedstawicielami miasta i aktywnie wspieramy

działania, które pozwolą na jak najszybsze zakończenie inwestycji drogowej” - pisze dalej deweloper.

Co na jego oświadczenie miasto?

„W związku z publiczną korespondencją kierowaną przez firmę Dombud Zachód VII do nabywców mieszkań,

w której deweloper obarcza Miasto Gorzów Wielkopolski odpowiedzialnością za opóźnienia w oddaniu budynku przy ul. Dekerta, informujemy, że przedstawione w niej twierdzenia nie mają pokrycia w faktach. Z dostępnych dokumentów i podpisanych porozumień jednoznacznie wynika, że realizacja infrastruktury drogowej i towarzyszącej przy tej inwestycji jest obowiązkiem dewelopera” - czytamy z kolei w oświadczeniu miasta podpisanym przez rzecznika Wiesława Ciepielę. Wylicza on przy tym kilka dokumentów.

W sierpniu 2021 obie strony miały się dogadać w sprawie budowy kilku fragmentów ulic, które miał wykonać deweloper.

- Do dziś nie zrealizowano m.in. odcinka drogi ul. Prądyńskiego i Srebrnej od ul. Dekerta do ul. Prądyńskiego, mimo że pasy drogowe zostały przekazane wykonawcy i możliwe było prowadzenie prac - wylicza rzecznik magistratu. Dodaje, że nie została też przebudowana ul. Dekerta,

przy której miały powstać: osiem miejsc postojowych, droga pieszo-rowerowa oraz doświetlone przejście (o tym ma mówić porozumienie z sierpnia tego roku).

Jest też kolejne porozumienie między stronami - sprzed kilkunastu dni - w sprawie budowy ul. Srebrnej od Prądyńskiego do Ordona.

- Miasto ma wykonać jedynie finałową warstwę nawierzchni po zakończeniu prac podbudowy przez dewelopera - mówi Ciepiela.

„W żadnym z powyższych przypadków miasto nie wstrzymywało prac ani nie blokowało uzyskania pozwolenia na użytkowanie. Tereny zostały przekazane zgodnie z procedurami, a wykonanie infrastruktury wynika bezpośrednio z podpisanych porozumień i jest obowiązkiem inwestora. Dlatego kategorycznie sprzeciwiamy się rozpowszechnianiu informacji, które wprowadzają mieszkańców w błąd i przerzucają odpowiedzialność za opóźnienia na miasto” - czytamy w oświadczeniu.

Turniej Mikołajkowy im. Radka Druciaka zagra dla Kacpra

Mateusz Pojnar
Nowa Sól

13-letni Kacper Ogrodniczak od urodzenia toczy codzienną walkę o zdrowie. Chcą mu pomóc sportowcy. Jak co roku spotkają się wspólnie, by pograć w piłkę i zebrać do puszek jak najwięcej pieniędzy.

Kacper urodził się z mózgowym porażeniem dziecięcym. Chłopiec zmagając się także z padaczką lekooporną, niedowładem czterokończynowym, krótkowzrocznością i stopami końskimi neurogennymi. Wymaga stałej, całodobowej opieki - nie chodzi, nie mówi i nie potrafi samodzielnie jeść.

Ale dzięki systematycznej rehabilitacji widać pierwsze postępy - zaczyna gaworzyć i sam się podnosi.

Jego mama marzy o tym, by mógł w końcu korzystać z pełni życia. Żeby był samodzielny, mógł pójść na spacer. I powiedzieć do niej „mamo”.

Koszty rehabilitacji i specjalistycznego sprzętu dla Kacpra są ogromne. Niezbędny jest zakup wózka i pionizatora.

Dlatego w tym roku cały dochód z piłkarskiego 21. Turnieju Mikołajkowego im. Radka Druciaka zostanie przeznaczony

na własne na potrzeby chłopca.

Impreza stała się nowosolską tradycją, która niejako rozpoczyna okres Świąt Bożego Narodzenia w mieście. Piłkarze zbierają się w hali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji przy ul. Zjednoczenia 21 i grają po to, by wspomóc potrzebujących.

Przypomnijmy: w ub. roku pieniądze z turnieju zostały przekazane na pomoc chorej malutkiej nowosolance Poli Stanek i Nikodemowi Marcini-

kowi z Nowego Miasteczka, który po wypadku zapał w śpiączkę. Zagrało wówczas ok. 200 zawodników, zebrano ponad 20 tys. zł.

W tym roku łącznie zgłosiło się 29 drużyn. Eliminacje rozegrają 23 i 30 listopada. Wielkie finały odbędą się 14 grudnia. Start meczów o godz. 8.00. Kibice są bardzo mile widziani.

Twórcy turnieju mają apel do potencjalnych sponsorów: jeśli ktoś chciałby pomóc, proszą o kontakt - nr tel. 502 433 019 lub 793 051 133.



W ub. roku pieniądze z turnieju zostały przekazane Poli Stanek i Nikodemowi Marciniakowi

Życie małych ptaków. Spotkanie z przyrodą w Parku „Ujście Warty”

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Na nadbałtyckich plażach toczy się walka o przetrwanie. Tajemnice tych fascynujących ptaków będzie można poznać podczas spotkania organizowanego w PN.

Kolejne z cyklu spotkań organizowanych w Ośrodku Muzealno-Edukacyjnym „Ornitowo” w Słoniuku zaplanowano na najbliższą sobotę. Tym razem uczestnicy będą mieli okazję przenieść się na nadbałtyckie plaże i poznać niezwykle życie siewczek obrożnych, niewielkich, lecz niezwykle dzielnych ptaków walczących każdego roku o przetrwanie gatunku.

- O tych fascynujących mieszkańcach polskiego wybrzeża opowie Magdalena Jędro ze Słowińskiego Parku Narodowego - biolog, ornitolog i entomolog, która od ośmiu lat pracuje na rzecz ochrony przyrody. Jej badania i pasja koncentrują się właśnie na ochronie siewczek obrożnych, a także na monitorowaniu ptaków szponiastych i owadów - mówi Agnieszka Mielczarek z Parku Narodowego „Ujście Warty”.



Te ptaszki potrafią odciągnąć drapieżnika od gniazda udając, że mają złamane skrzydło

Podczas prezentacji prelegentka zdradzi sekrety życia siewczek. Będzie można dowiedzieć się jak wychowują swoje pisklęta na ruchliwych plażach, jakie zagrożenia czyhają na nie ze strony ludzi i drapieżników oraz jak prowadzona jest ochrona czynna tego kruchego, ale niezwykle ważnego elementu nadmorskiego ekosystemu. Spotkanie rozpocznie się o godz. 16, ale organizatorzy zachęcają, by przyjść nieco wcześniej. Na uczestników czekają domowe wypieki przygotowane przez miejscowe gospo-

dynie wiejskie oraz upominki w postaci kalendarzy ściennych z fotografiami ptaków zamieszkujących tereny parku.

Sobotnie wydarzenie będzie nie tylko okazją do spędzenia miłego wieczoru z przyrodą i poznania tajemnic siewczek obrożnych, ale także do refleksji nad tym, jak każdy z nas może przyczynić się do ochrony przyrody. To część szerszego programu edukacyjnego, którego najważniejszym elementem jest popularyzacja wiedzy o znaczeniu mokradeł.



Zainwestuj w OZE ze wsparciem z ARiMR

Rolnicy, którzy chcą zainwestować w swoich gospodarstwach w odnawialne źródła energii, czy też zmodernizować pod względem energetycznym budynki służące produkcji, mogą składać w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wnioski o dofinansowanie takich przedsięwzięć. Nabór trwa do 19 listopada 2025 r., a środki na ten cel pochodzą z budżetu Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Obniżenie rachunków za energię potrzebną do prowadzenia działalności rolniczej, zwiększenie niezależności energetycznej gospodarstwa, zagospodarowanie odpadów rolniczych, ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko – m.in. dla tych korzyści rolnikowi opłaca się inwestować w odnawialne źródła energii (OZE).

FOTOWOLTAIKA I BIOGAZOWNIE

Energia słoneczna to jedno z najbardziej dostępnych odnawialnych źródeł energii, które z powodzeniem może być wykorzystywane w rolnictwie. Panele fotowoltaiczne przekształcają promieniowanie słoneczne w energię elektryczną, która może być używana na potrzeby gospodarstw. W szczególności panele słoneczne mogą zasilać urządzenia elektryczne, pompy wodne, systemy nawadniające czy oświetlenie budynków gospodarczych.

Kolejnym źródłem energii odnawialnej, które doskonale wpisuje się w potrzeby gospodarstw rolnych, szczególnie prowadzących produkcję zwierzęcą, są biogazownie. Są to instalacje, w których odpady organiczne, takie jak obornik, słoma czy resztki roślinne, ulegają procesowi fermentacji beztlenowej, w wyniku czego powstaje biogaz oraz poferment. Biogaz może być wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w gospodarstwie, z kolei poferment, czyli produkt uboczny procesu fermentacji, może służyć jako wysokiej jakości nawóz organiczny.

Gospodarstwa, które wdrażają rozwiązania OZE, zyskują nie tylko poprzez obniżenie kosztów funkcjonowania, lecz także na wizerunku jako liderzy nowo-



czesnego i odpowiedzialnego rolnictwa, co może zwiększyć ich rynekową konkurencyjność i być atutem w rozmowach z partnerami, kontrahentami czy bankami.

ZIELONA ENERGIA Z DOFINANSOWANIEM

Koszty instalacji urządzeń do wytwarzania zielonej energii mogą być znaczące, jednak istnieją programy wsparcia finansowego, które umożliwiają realizację takich projektów. Rolnicy mogą skorzystać z preferencyjnych kredytów, dotacji krajowych czy dofinansowania z budżetu unijnego.

Europejskie środki na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej dostępne są w Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Dofinansowanie można otrzymać na budowę biogazowni, zakup mikroinstalacji do wytwarzania energii z promieniowania słonecznego

czy termomodernizację budynków gospodarczych i wyposażenie ich w energooszczędne oświetlenie. Ten program wsparcia realizuje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Po raz pierwszy uruchomiła go w 2024 r. Przyjętych zostało wówczas blisko 2,2 tys. wniosków. Najwięcej rolników ubiegało się o dofinansowanie zakupu mikroinstalacji – prawie 1,6 tys.

Kolejny nabór wniosków o wsparcie na inwestycje w OZE z PS WPR na lata 2023-2027 trwa. Dokumenty można składać w ARiMR do 19 listopada 2025 r. Kto i na jakich zasadach może aplikować o te środki?

SETKI TYSIĘCY DO WZIĘCIA

Pomoc finansowa realizowana jest w trzech obszarach inwestycyjnych:

A – budowa nowych biogazowni rolniczych;

B – zakup mikroinstalacji fotowoltaicznych i instalacji do wytwarzania energii

z promieniowania słonecznego wraz z magazynami energii i systemami zarządzania energią lub z pompą ciepła; **C** – inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków gospodarskich, m.in.: budowa kotłowni na biomasę, docieplenie ścian czy podłóg, wymiana oświetlenia na energooszczędne w technologii LED.

Aby móc ubiegać się o dofinansowanie, trzeba spełnić określone warunki, m.in.: być rolnikiem – osobą fizyczną, prawną lub jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej bądź wspólnikiem spółki cywilnej prowadzącej działalność rolniczą; posiadać lub współposiadać z małżonkiem (o ile nie występuje rozdzielność majątkowa) gospodarstwo, które otrzymało jednolitą płatność obszarową lub podstawowe wsparcie dochodów w ramach PS WPR w roku złożenia wniosku lub roku poprzednim; przejść szkolenie z zakresu efektyw-

ności energetycznej w ciągu ostatnich 24 miesięcy lub złożyć zobowiązanie do jego odbycia przed złożeniem ostatniego wniosku o płatność.

Ważne jest również to, że realizacji inwestycji, na którą rolnik ubiega się o dofinansowanie, nie można rozpocząć przed złożeniem w ARiMR wniosku o pomoc, gdyż skutkować to będzie jego odrzuceniem.

Wsparcie ma formę refundacji, którą może zostać objętych do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych inwestycji. Wysokość pomocy zależy od obszaru. Dla obszaru A jest to 1,5 mln zł, a dla obszarów B i C po 200 tys. zł. Co istotne, pomoc w ramach pewnych kategorii inwestycji można ze sobą łączyć, wówczas maksymalna wysokość wsparcia wynosi: obszary A i B – 1,5 mln zł; obszary A i C – 1,7 mln zł; obszary B i C – 400 tys. zł, obszary A, B i C – 1,7 mln zł.

Na inwestycje można uzyskać 50-proc. zaliczkę,

a minimalny koszt planowanych przedsięwzięć musi wynosić 20 tys. zł.

TYLKO ONLINE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej mogą składać dokumenty tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.



Lubuskie w dźwiękach gitar



FOT. STRONA ARTYSTÓW

Na festiwalu usłyszymy m.in. rumuńskie „Duo Kitharsis”

Jarosław Wnorowski
REGION

W kilku miastach w regionie, od 19 do 22 listopada, trwać będzie jubileuszowa, XX edycja Międzynarodowego Festiwalu Gitarowego „Viva Gitar- ra!”. Redakcja GL objęła wydarzenie swoim patronatem.

Tegoroczna edycja rozpocznie się w Gorzowie, w środę (19.11) o godz. 18 w Muzeum Lubuskim (Willa Schroedera) recitalem Cas- sie Martin (Francja) i Tomasza Radziszewskiego. W czwartek (20.11) w godz. 14-18, w sali PSM w Międzyrzecz, odbędą się warsztaty gitarowe, zaś wieczorem - koncert kameralny „Duo

Kitharsis” (Rumunia). Tego dnia (godz. 19) gitarzyści zagospozą ponadto w CAK na zamku, w Krośnie Odrzańskim. Z kolei w Zielonej Górze (też o 19) w Piwnicy Artystycznej Kawon, osoby związane ze SM Yamaha, wyko- nają koncert rozrywkowy „Pa- mięci Wojtka Bagińskiego”. Nie obędzie się bez koncertu symfonicznego w Filharmonii Zielono- górskiej (21.11). W sobotę (22.11) Duo Kitharsis wystąpi o godz. 17 w Centrum Kultury w Bytomiu Odrzańskim, zaś o 19 w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze odbędzie się koncert gita- rowy Andrzeja Olewińskiego. W niedzielę (23.11) o godz. 15 w pałacu w Starym Kisielinie, ka- meralnie zagra duet.

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

14.11 - Koncert piosenek Marka Grechuty, Zespół Arete, Zajazd Kultury, Zielona Góra,
14.11 - Wykład „Dzieje pa- rafii ewangelickiej w Zielonej Górze - najnowsze badania”, Muzeum Ziemi Lubuskiej, Zie- lona Góra,
15.11 - Piotr Wyleżoł Quar- tet, Jazz Club Pod Filarami, Gorzów,
16.11 - Koncert ShataQS, Piwnica Artystyczna Kawon, Zielona Góra,
20-22.11 - 21. Festiwal „Green Town of Jazz”, Zie- lona Góra,
21.11 - Koncert Herbert Ka- meralnie, Jazz Club Pod Fila- rami, Gorzów,
22.11 - Koncert „5 Rano”, Piwnica Artystyczna Kawon, Zielona Góra,
23.11 - Gorzów Jazz Cele- brations, Jazz Club Pod Fila- rami, Gorzów,
24.11 - Nocny Kochanek, Piwnica Artystyczna Kawon, Zielona Góra,
27.11 - Koncert jazzowy Si- mony de Rosy & Cofusion Pro- ject, Zajazd Kultury, Zielona Góra.
JERRY

WYBIERZ SIĘ

SULECIN

Osiecka z Krajewskim

Dziś o godz. 19 w Sulęcińskim Ośrodku Kultury odbędzie się koncert „Osiecka z Kra- jewskim. Życie to bał” w wy- konaniu zespołu „Retro Gi- tary”. Będzie to muzyczne spotkanie z poezją Agnieszki Osieckiej, mocno przystro- jone muzyką Seweryna Kra- jewskiego. Zabrzmia utwory mniej znane, ale także naj- większe przeboje tej pary au- torskiej, np. „Kiedy mnie już nie będzie”, „Klucz do szczę- ścia” z albumu „Strofki”. Para artystów współpraco- wała ze sobą aż do śmierci Osieckiej w 1997 roku. Razem stworzyli dziesiątki utworów. Niektóre z nich jak: „Niech żyje bał” czy „Uciekaj moje serce” to kamienie milowe polskiej muzyki rozrywko- wej. Wykonawcami wieczoru będą: wokalista Piotr Piterski Huegel (zwany „szczęciń- skim Krajewskim”) oraz gita- rzysta Krzysztof Zaborniak. Zespół od 2008 roku propa- guje twórczość „Czerwonych Gitar”, Seweryna Kraje- wskiego oraz Krzysztofa Klen- czona. Wstęp płatny.
JERRY

ZIELONA GÓRA

Nasza Tokarska



FOT. ARCH. BIBLIOTEKI NORWIDA

Do kolejnego piątku (21.11) w Bibliotece Norwida potrwa 15. edycja Festiwalu Literac- kiego im. Anny Tokarskiej. Już dziś o godz. 18 w sali im. J. Koniusza odbędzie się spo- tkanie autorskie z Justyną So- bolewską - połączone z pro- mocją książki „Jadwiga. Opo- wieść o Stańczakowej”, zaś w sobotę (15.11) o godz. 17- spotkanie autorskie z Andrze- jem Franaszkiem połączone z promocją książek; „Miłosz. Biografia”, „Herbert. Biografia (I) Niepokój” oraz „Herbert. Biografia (II) Pan Cogito”. Ko- lejne spotkania zaplanowane są na 17, 18 oraz 20.11 (różne godziny). Wstęp wolny.
JERRY

GORZÓW

Emocjonalny jazz

Dziś o 19.30 w Jazz Clubie „Pod Filarami” zagra trio, którego li- derem jest izraelski pianista ja- zzowy i kompozytor Ari Erev. Jego muzyka ma głęboki, kla- syczny charakter dzięki emo- cjonalnemu stylowi, ukształto- wanemu dzięki takim mi- strzom jak: Bill Evans i Fred Hersch. W trakcie występu za- brzmii jego autorska muzyka, głównie z najnowszego al- bumu „Close to Home”, a także wybór melodii latynoskich oraz interpretacje kilku znako- mitych standardów jazzo- wych. Przez ostatnią dekadę artysta występował wielokrot- nie w Europie na festiwalach ja- zzowych, a także w renomowa- nych miejscach koncertowych czy prowadził trio jazzowe wy- konujące program „Jazz From the Heart” w hołdzie Billowi Evansowi. Jest również człon- kiem „Nocturno Quartet” - gra- jącego jazzowe aranżacje me- sykańskich i kubańskich prze- bojów. Studiował jazz i impro- wizację pod okiem cenionego pedagoga jazzu Zvi Kerena, w Akademii Muzycznej w Tel Awiwie. Wstęp płatny.
JERRY

ŻAGAŃ



FOT. PIOTR BILSKI / POLSKAPRESS

W poniedziałek (17.11) o godz. 19, w Sali Kryształowej Pałacu Kultury, muzycy zespołu „Czerwone Gi- tary” zagrają koncert na swoje 60-lecie. W tym czasie powstało mnóstwo hitów, m.in. „Historia jednej znajomości”, „Nikt na świecie nie wie”, „Biały krzyż”, „Wróćmy na jeziora”, „Kwiaty we włosach”, „Powiedz stary gdzieś ty był”, „Jesień idzie przez park”. Wstęp płatny.
JERRY

Międzynarodowy festiwal TransVocale nad Odrą

Jarosław Wnorowski
SŁUBICE/FRANKFURT NAD ODRĄ

Muzycy z całego świata biorą udział w 21. edycji Międzyna- rodowego Festiwalu Muzycz- nego „TransVocale”, który po- trwa do soboty w Słubicach oraz Frankfurcie nad Odrą.

Dziś festiwalowy wieczór, w różnych miejscach obu miast, rozpoczną forma- cje „Otto von Bismarck”, „JMO” (jazz z Afryki Zachod- niej i z Orientu), „Leléka” czy artyści jak Aga Czyż. O godz. 20.30 w Collegium Polloni- cum (Słubice) wystąpi Efter- klang - grupa tworząca swoje brzmienie, łącząc elementy atmosferycznego popu, indie rocka, post rocka i muzyki elektronicznej. W tym samym miejscu, ale o 21.30 - styl Afro- beat przybliży słuchaczom ze- spół „Mokoomba”, czyli sze- ściu muzyków z Zimbabwe. O 22.30 na scenie pojawi się Artur Rojek. O 23.30 w Słubi- kim MOK wystąpi duet Ma- tylda Damińska/Radek Łuka- siewicz.

W sobotę wydarzenie w ca- łości przeniesie się do frank- furckiego Kleist Forum. Tam o godz. 19 pochodząca z Kenii Nina Ogot przedstawi barwne melodie i rytmy Afryki Wschodniej. Ta kenijska gwiazda łączy afro fusion z dynamicznymi rytмами i melodiami gitary. Z kolei też o 19, choć na innej scenie Kle- ist Forum wystąpi Krzysztof



FOT. ARCH. UNIVERSAL MUSIC POLSKA

Krzysztof Napiórkowski wykona kompozycje do tekstów polskich poetów

Napiórkowski. To wokalista, pianista, gitarzysta, kompozy- tor, autor tekstów i producent muzyczny. Tworzy muzykę do tekstów wybitnych po- etów, takich jak Adam Mickie- wicz, Bolesław Leśmian, Dyl- an Thomas, Zbigniew Her- bert, Jan Twardowski, a także autorów współczesnych. O 20. wystąpi pochodząca z Austrii Anna Buchegger. Łączy ona typowo alpejski folklor ze współczesną muzyką pop. O 21.15 czeka nas koncert Ku- banki Yaite Ramos Rodriguez, znanej jako La Dame Blanche, córki wybitnego puzonisty i li- dera legendarnego zespołu „Buena Vista Social Club Or- chestra”. Ta piosenkarka, fle- cistka i perkusistka łączy hip- hop, cumbię, dancehall i reg-

gae. Posłuchać będzie można ponadto „ShataQS”, czyli Mał- gorzaty Kuś (godz. 21.15). To artystka, która współpraco- wała z wieloma znanymi oso- bami takimi jak: Shaila Jordan, Iwawo Furusawa, Macy Gray. Nie zabraknie popularnego zwłaszcza w Niemczech duetu „Kasita-Kanto”, który gar- ściami czerpie z indyjskiego folkloru. Na ich koncertach me- lodie gitarowe mieszają się z mocnym wokalem i brzmie- niem hinduskiego instrumentu shruti box. Na zakończenie te- gorocznego festiwalu zagra ber- liński zespół „Dota”, skupiony wokół znanej piosenkarki Doty (Dorothei) Kehr. Jego muzyka jest pod silnym wpływem Bossa Novy i Jazzu. Wstępy płatne.

KONCERTY CHOPINA I PADEREWSKEGO ORAZ SUITA „PEER GYNT” – WARTO BYĆ W FILHARMONIACH

Dziś o godz. 19 w Filharmonii Gorzowskiej zabrzmie stosunkowo rzadko wykonywany koncert fortepianowy jednego z ojców polskiej niepodległości – Ignacego Jana Paderewskiego, zaś w tej w Zielonej Górze koncert e-moll, oczywiście Fryderyka Chopina.

Jarosław Wnorowski

Gorzowski koncert rozpocznie się o godz. 19. Wieczór otworzy wspomniany wyżej Koncert fortepianowy a-moll. Jego większa część została skomponowana w 1888 roku, a pierwsza część datowana jest na 1882 rok (mistrz miał wtedy zaledwie 20 lat). Prawykonanie odbyło się w Wiedniu w 1888 roku pod batutą Hansa Richtera, a utwór został zadedykowany Teodorowi Leschetizkiemu - nauczycielowi fortepianu Paderewskiego. Koncert odniósł duży sukces, a jego pierwszą część podziwiał także przyjaciel Paderewskiego, Camille Saint-Saëns. Utwór rozpoczyna się mocnymi akordami, po których temat wprowadza obój, wkrótce cała orkiestra, a finalnie w tanecznym tempie - fortepian. Partię solową na tym

instrumencie, w Gorzowie wykona Paweł Kowalski, który (jak mówią żartobliwie o nim krytycy) - „swoją fryzurą wyraźnie stylizuje się na Paderewskiego”. Kowalski studiował w Kolonii, Warszawie i w Vancouver dzięki stypendium Witolda Lutosławskiego, występował w 40 krajach na 4 kontynentach oraz we wszystkich polskich filharmoniach. Ma w programie wykonawczym ponad czterdzieści utworów na fortepian i orkiestrę, recitale, muzykę kameralną, filmową oraz jazz. W drugiej części wieczoru zabrzmie Symfonia e-moll „Odrodzenie” - Mieczysława Karłowicza. Swą pierwszą, a zarazem jedyną symfonię, komponował on w latach 1900-1902, a prawykonanie odbyło się w marcu 1903 roku w Berlinie. Przez znaczną część badaczy i krytyków uznawana jest



Paweł Kowalski wykona w Gorzowie Koncert Fortepianowy I.J. Paderewskiego

za dzieło „młodzieńcze” i „szkolne”, gdyż utwór powstał z początku pod okiem wybitnego berlińskiego pedagoga Heinricha Urbana, u którego Karłowicz uczył się kompozycji i instrumentacji. Dzieło jest uznawane za „pełne patosu i quasi-religijne”. W Filharmonii Zielonogórskiej, także w piątek o godz. 19 na dobre zagości muzyka epoki romantyzmu. Tym razem batutę dyrygencką przejmie prof. Czesław Grabowski - były wieloletni szef tej placówki. Pod jego dyktando, orkiestra wykona słynny, melodyjny Koncert fortepianowy e-moll op. 11 - Fryderyka Chopina. Praca nad koncertem trwała od kwietnia do sierpnia 1830 roku. Zwycięzcy Konkursu Chopinowskiego w Warszawie byli częściej wykonawcy tego właśnie utworu, choć nie miało to miejsca w tegorocznej edycji, wszak muszą być jakieś wyjątki od reguły. Eric Lu

wykonał w finale koncert w tonacji f-moll. W Zielonej Górze solistką wieczoru będzie Joanna Sochacka. To absolwentka uniwersytetów muzycznych w Austrii, Szwajcarii i Polsce: Universität für Musik und darstellende Kunst w Grazu, Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie, Akademii Muzycznej im. G. i K. Bacewiczów w Łodzi, a także w Haute École de Musique de Genève. Na koniec zabrzmie suita z „Peer Gynta” - Edwarda Griega - z lat 1847-76, skomponowana na prośbę Henryka Ibsena - autora dramatu pod takim samym tytułem. Zabrzmiały dwie większe części, złożone z wybranych przez Griega fragmentów, w tym słynny, otwierający całość - „Poranek o północy”, norweskim kolorystycznym, imitującym jeden z najpiękniejszych wschodów słońca”. Wstępny płatne.

AUTOREKLAMA

0011424638

GAZETA LUBUSKA

do kupienia
także
w sieci

Netto

TRAMWAJ DO HISTORII

45 lat temu z torowisk w Gorzowie wycofano tramwaje generacji N. Dziś to kultowe pojazdy, bo siedzenia, podobnie jak cały wystrój, były drewniane. Gorzowski Klub Miłośników Komunikacji Miejskiej wspólnie z MKK w tę sobotę zabierze mieszkańców w podróż do przeszłości. Właśnie takim tramwajem.

Jarosław Miłkowski

Dzisiejsi czterdziestolatkowie oraz młodsze pokolenia gorzowian mogą znać je jedynie ze zdjęć lub okolicznościowych przejazdów. Starsi mają z nimi jednak masę wspomnień. Bo to właśnie tymi pojazdami w czasach PRL-u dojeżdżali do przedszkoli, szkół czy zakładów pracy. Mowa o popularnych „eNkach”, czyli tramwajach produkowanych w Chorzowskiej Wytwórni Konstrukcji Stalowych „Konstal”. Właśnie mija 45 lat odkąd zjechały z gorzowskich torowisk. A ich historia jest bardzo ciekawa...

- W drugiej połowie lat pięćdziesiątych gorzowski tabor tramwajowy znajdował się w bardzo złym stanie. Po mieście wciąż kursowały wagony pamiętające czasy przedwojenne, wymagające pilnej wymiany. Plan likwidacji komunikacji tramwajowej, rozważany w tym okresie, utrudniał uzyskanie przydziału na nowe wagony. Przełom nastąpił w lutym 1958 roku, gdy na stacji kolejowej rozładowano

pięć nowych tramwajów z chorzowskiego „Konstalu”. Były to trzy wagony silnikowe typu 4N1 oraz dwie przyczepy 4ND1 - opowiada Paweł Kamyszek z Gorzowskiego Klubu Miłośników Komunikacji Miejskiej. W zeszłym roku, na 125-lecie tramwajów w Gorzowie, ukazała się napisana przez niego wspólnie z Remigiuszem Grochowiakiem książka „Komunikacja miejska w Gorzowie Wielkopolskim”. To prawdziwa kopalnia wiedzy dla miłośników autobusów i tramwajów.

Ach, te drewniane siedzenia!

Jak wyglądały kultowe tramwaje? Wcześniej eksploatowane w Gorzowie wagony miały drewniane nadwozia. Pojazdy typu N były wykonane ze stali i wyposażono je w nowoczesny układ hamulcowy.

- Znacząco różniły się od swoich poprzedników. Miały ponad dziesięć metrów długości, dwa silniki o mocy 60 kW każdy i charakterystyczne malowanie - czerwone do linii

okien oraz kremowe powyżej. Wnętrze mogło pomieścić 96 pasażerów, wyposażono je w drewniane ławki, ogrzewanie elektryczne i oświetlenie z ośmiu plafonów - opowiada Paweł Kamyszek. - Nie miały elektronicznych wyświetlaczy ani automatycznych drzwi. Konduktorzy sprzedawali bilety, a zimą motorniczy walczył z parującą szybą i ogrzewaniem opartym o prosty system elektryczny. Dla wielu były symbolem nowoczesności i miejskiego postępu.

Mieszkańcy do dziś wspominają tamte tramwaje z rozrównieniem.

- Przez całość wagonika był przeciągnięty sznurek. Jak się szarpnęło, a na końcu był dzwonek, to motorniczy zatrzymywał się na przystanku - wspomina pan Romuald.

- Koło mojego bloku na Koniawskiej zatrzymywał się taki tramwaj. Motorniczy przechodził na drugi koniec i ruszał w stronę katedry - przywołuje dawne czasy pani Elżbieta. Z tą Koniawską to żadna pomyłka, bo ponad pół wieku temu

tramwaje jeździły też na Zakanałe.

Pan Ryszard wspomina z kolei dźwięk starych „eNek”: - Najgłośniejsze było przy skręceniu z Chrobrego na Wełniany Rynek za obecnym Arsenalem.

- I te drewniane siedziska! - przypomina kolejna z gorzowianek.

Tramwaje przyjeżdżały pociągami

W samej końcówce lat pięćdziesiątych Gorzów miał już kilkanaście takich pojazdów. W 1959 do miasta dotarła duża partia kolejnych dziesięciu wagonów typu 4N1, a następne dostawy trwały do 1962.

- Transport tramwajów odbywał się koleją, co stwarzało pewne problemy, ponieważ sieć tramwajowa nie była połączona z kolejową. Wagony rozładowywano na bocznicę towarową przy ul. Nadbrzeżnej, skąd - przy pomocy ciągnika - ściągano je na brukowaną rampę, a następnie przeciągano ulicami Garbary lub Skłodową do najbliższych torów tramwajowych. Co ciekawe,

w ten sam sposób odbierano i wysyłano wagony aż do połowy lat 90. - opowiada gorzowski miłośnik kolei.

Nam w tym momencie przypomina się widok z okolic nieistniejącej już pętli tramwajowej przy gorzowskim dworcu kolejowym. Tuż obok zakręcających w tym miejscu wówczas torów przez wiele lat widać było w asfalcie ślady kół tramwajowych. I to kilka metrów od torów.

- W 1962 roku, z powodu braku mijanek lub pętli na krańcach ówczesnych ulic Gwardii Ludowej, Warszawskiej, Kobylogórskiej i Dzierżyńskiego, część dostarczonych przyczep wyłączono z ruchu. O ile ręczne przetaczanie lekkich, starszych przyczep nie stanowiło problemu, o tyle przesunięcie masywnej 4ND1 było dla załogi niemal niemożliwe - zauważa gorzowski miłośnik komunikacji.

W 1965 roku w MPK Szczecin rozpoczęły się kapitalne remonty. - W ich trakcie wprowadzono różne udoskonalenia - m.in. elektryczne dzwonki,

światła hamowania i łożyska toczne. Niektóre przyczepy otrzymały również lampy znane z nowszych typów tramwajów - dodaje Kamyszek.

Za przejazd płacono guzikami

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych do Gorzowa przyjechały kolejne „eNki”. W 1966 były to pojazdy 4N oraz przyczepa ND2, natomiast w 1968 - dwa wagony N3 oraz jedna przyczepa ND1.

Po niewielkich przeróbkach dostosowano je do jazdy dwukierunkowej.

- Dostawy używanych tramwajów wynikały z faktu, że produkowane wówczas nowoczesne wagony typu 13N przeznaczone były wyłącznie dla stolicy. Decyzją ministerstwa kilku - lub kilkunastoletnie pojazdy przekazywano wówczas niemal wszystkim miastom w Polsce - mówi Kamyszek. Przy okazji opowiada, że w 1969 w tramwajach zainstalowano Kraby, czyli automaty biletowe. Szybko z nich jednak zrezygnowano, bo pasażerowie zamiast pieniędzy wrzucali

AUTOREKLAMA



stronapodrozy.pl/przewodnik

Jesień

to dobry czas na odkrywanie



- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia



0011430402

AUTOREKLAMA

strona
zdrowia



Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl



Paweł Kamyszek zaprasza na przejażdżkę

do nich guziki lub metalowe przedmioty. Automaty biletowe często ulegały więc awarii.

Na początku lat siedemdziesiątych odbywała się modernizacja wagonów 4N1. W całym kraju dochodziło do wielu poważnych wypadków spowodowanych awariami hamulców w tych pojazdach, a wiszące w drzwiach „winogrona” (jak w tamtych czasach określano ludzi, którzy uciepieni byli pojazdu, byle nim tylko pojechać) potęgowały skutki takich wypadków. Tramwaje zyskały więc hamulce szynowe, elektrycznie zamykane drzwi, nowe oświetlenie i kierunkowskazy.

- Ciekawostką jest fakt, że mechanizm zamykania drzwi oparto na silniku z wiertarki i łańcuchu od motoroweru - mówi Kamyszek.

Skończyli jako... magazyny

Druga połowa lat siedemdziesiątych to był już zmierzch popularnych „eNek”. Rozpoczęto przystosowywanie części wagonów do ruchu jednokierunkowego, a niektóre przebudowano na przyczepy. Stopniowo wycofywano też starsze pojazdy, w tym te pochodzące z Warszawy.

- Pod koniec dekady, wraz z pojawieniem się nowych tramwajów typu 105N, liczba

starych „eNek” gwałtownie malała. W 1977 roku w Gorzowie było ich jeszcze 28, rok później już tylko 15. W latach 1979-1980 kilka wagonów uległo zniszczeniu w wypadkach i pożarach. W listopadzie 1980 roku skreślono z ewidencji ostatnie trzy - opowiada Kamyszek.

Po tym, gdy czerwono-kremowe tramwaje zjechały z torów, zeseć przyczep ustawiono w zajeźdni przy ul. Kostrzyńskiej. Przez wiele lat służyły jako magazyny. Użytkowano je w tej roli aż do 1996 roku.

Podróż do przeszłości

W sobotę będzie okazja, by powrócić do dawnych czasów.



Jedno z pierwszych zdjęć tych tramwajów w Gorzowie

Z okazji 45-lecia wycofanie „eNek” Gorzowski Klub Miłośników Komunikacji Miejskiej wraz z Miejskim Zakładem Komunikacji zorganizują dla mieszkańców przejażdżkę takim pojazdem.

- Będzie można poczuć klimat minionej epoki - delikatny stukot kół po torach, charakterystyczny dźwięk dzwonka, zapach drewnianego wnętrza i widok miasta zza okien tramwaju. To będzie niezwykła okazja, by choć na chwilę przenieść się w przeszłość, poczuć się jak pasażer sprzed kilkudziesięciu lat i przekazać dzieciom fragment gorzowskiej historii - zapraszają miłośnicy komunikacji.

Zabytkowy tramwaj, którym w sobotę będzie można się przejechać, obchodzi w tym roku 80. urodziny. Został wyprodukowany jako wagon N dla Szczecina, gdzie otrzymał numer 204. Podczas ponad 40-letniej eksploatacji był wielokrotnie modernizowany, w efekcie czego nie przypomina już pierwotnego wagonu. W 1996 roku został wycofany z ruchu, a następnie służył okazjonalnie do przewozu kibiców na mecze w Szczecinie. Rok później został dostarczony do Gorzowa, gdzie rozpoczął jego remont, przekształcając go w pojazd historyczny z okazji obchodów 100-lecia komunikacji

tramwajowej w naszym mieście.

Tramwaj kursować będzie na linii nr 2 - tej samej, po której w 1980 roku po raz ostatni jeździły wagony typu 4N1. Dla podkreślenia historycznego charakteru wydarzenia, pojazd zostanie oszyldowany nazwami przystanków z lat 80.: Dzierżyńskiego - Wieprzycze.

Gorzowski Klub Miłośników Komunikacji Miejskiej zaplanował po trzy przejażdżki w każdym kierunku. Odjazdy z pętli Wieprzycze będą o: 14.37, 15.57, 17.17. Odjazdy z pętli Piaski (Dzierżyńskiego) nastąpią o: 15.10, 16.30, 17.50. Przejazdy są bezpłatne.

AUTOREKLAMA

0011428931



Aktywna jesień życia

W programie:

- ♦ wykłady najlepszych ekspertów
- ♦ inspirujące rozmowy o zdrowiu i aktywności
- ♦ sprawdzone sposoby na zdrową, szczęśliwą i aktywną jesień życia

Zarejestruj się na:
www.gazetalubuska.pl/forumzielonagora

Udział w Forum Seniora jest bezpłatny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc ograniczona!

jesień 2025

18 listopada
Sala Kolumnowa
Urzędu Marszałkowskiego,
(ul. Podgórna 7,
Zielona Góra)
godz. 10:00

FORUM seniora

ORGANIZATOR

GAZETA LUBUSKA

PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY:



SEBONE

DZIECIŃSTWO NA STO PROCENT

Pięcioletnia Marysia z Jezior Dolnych dzieciństwo spędza w garażu, pomagając tacie w naprawie motocykli. Sama jeździ na swoim od 3. roku życia. Dziewczynka morsuje, pływa, a nawet kisi kapustę. - Chcemy, żeby miała najpiękniejsze dzieciństwo - mówi jej tata, Arkadiusz Pawlukowicz, znany jako „Szajba”.

Aleksandra Łuczyńska

Kiedy na TikToku pojawił się film, na którym Marysia - pięcioletnia Lubuszaneczka z Jezior Dolnych (gm. Brody) ugniata kapustę do kiszzenia, w ciągu jednego dnia zdobył milion wyświetleń. „Kiszzenie kapusty starym, wiejskim sposobem. W skład kiszzonej kapusty wchodzi szatkowana kapusta, marchew, ziele angielskie, liść laurowy, sól kamienna naturalna. Układamy warstwami i ugniatamy” - podpisano film.

Tradycja znana na wsi od setek lat wzbudziła spore zamieszanie, nie wszystkim podobało się to, że dziecko bosymi stopami weszło do garnka z kapustą. Może mało kto wie, że dawniej nie było innego sposobu na jej ukiszenie, a w wielu domach robi się tak do dziś. Arkadiusz Pawlukowicz podkreśla, że to tylko część tradycji, jakie podtrzymują z żoną w domu.

- Tak byłem wychowany, mieszkalem na wsi i gdzie by człowiek nie poszedł, tam zawsze kisiło się kapustę w ten sposób. My staramy się podtrzymać wiele zwyczajów, które dziś odchodzą do lamusa - mówi. - Przed świętami co roku sami robimy kielbasę, wędzimy, robimy sery i Marysia dzięki temu ma dzieciństwo, jakiego nie ma wielu jej rówieśników.

Boso na łąkę z herbatką

Trudno zaprzeczyć, bo dzieciństwo Marysi na pewno odbiega od dzisiejszych standardów. Pięcioletnia dziś dziewczynka morsuje od małego i nie straszy jej choroby, czy choćby zwykły katar. Gdy rodzice zabrali ją na bilans trzylatki, lekarzowi trudno było uwierzyć, że nie ma żadnej karty chorób, że nigdy nie przepisano jej antybiotyku.

- Nasz dzień zaczyna się od tego, że w szlafrokach i boso wychodzimy na łąkę za domem i tam pijemy sobie herbatkę. Marysia kocha naturę, uwielbia chodzić boso. Od urodzenia jest wychowana z psem, kocha go do tego stopnia, że byłam pewna, że zanim zacznie mówić, będzie szczekać - mówi ze śmiechem jej tata. - Dziecko w naszym życiu nas nie ograniczyło, jeździmy cały czas na motorach i ona od małego jeździła z nami, zabieramy ją na łódkę, naryby. Kiedy miała trzy lata, ku-



piłem jej pierwszy motor, taki mały cross, na początku nie sięgała do ziemi nogami, więc doczepiłem jej kółka, dziś Marysia sama już potrafi jeździć. To prawdziwa córeczka tatusia.

Pomaga w garażu

Dziewczynka już jako niemowlę spędzała w garażu całe dnie, tak jest do dzisiaj. Pomaga tacie w naprawie, podaje narzędzia, uwielbia, kiedy tata przyjeżdża po nią do przedszkola motocyklem.

- Sam miałem 10 lat, kiedy zacząłem się interesować motocyklami, z zawodu jestem ślusarzem-mechanikiem, a pracowałem jako elektryk, handlowałem meblami, teraz jestem na kontrakcie i popołudniami i w dni wolne pracuję w swoim garażu - mówi „Szajba”. - Marysię wychowujemy tak, że nie zmieniliśmy w naszym życiu wiele, robimy wszystko jak dawniej i wszędzie zabieramy ją ze sobą. Szybko się uczy, łapie łatwo równowagę, nauczyła się pływać. Nasz dom bez niej to nie to samo. Czasem mówię do żony, że muszę wyjechać gdzieś na weekend i pobyć sam, a jak tylko wyjadę, to po dwóch godzinach już tęsknię i chcę z powrotem być z rodziną.

Dzieciństwo Marysi odbiega od tego, które mają jej rówieśnicy. Tak bardzo, że ono wzbudza ciekawość mediów, nie tylko prasy, ale i telewizji. We wtorek rodzina Pawlukowiczów wystąpiła w programie „Dzień dobry TVN”. Rodzice Marysi podkreślają, że nie chcą na siłę trzymać jej w garażu, przy motocyklach, nie każą jej kisić kapusty. Ona po prostu chętnie to robi.



LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

W POSZUKIWANIU WŁASNEJ HISTORII

Niedawno tłumnie odwiedzaliśmy cmentarze. Przechadzka alejkami, wzdłuż kwater i nagrobków, budzi refleksję dotyczącą tych, którzy odeszli. Zarówno całkowicie obcych, ale również bliskich - dziadków, pradziadków... Ale ile o nich tak naprawdę wiemy? Jak żyli? Czym się zajmowali? Jakimi byli ludźmi? Na część z tych pytań odpowiedzieć pozwala nam genealogia!

Marcin Marynicz

Każdy moment jest dobry na rozpoczęcie poszukiwań, ale czas też tu odgrywa ważną rolę, bo nie możemy go cofnąć, a co za tym idzie - nie przywrócimy do żywych naszych zmarłych bliskich.

Podróż w czasie

Wspomnienia naszych krewnych zacierają się z pokolenia na pokolenie. Coś, co dla nas będzie żywą opowieścią babci, którą było dane nam poznać, dla naszych dzieci czy wnuków będzie już suchym faktem, a dla kolejnych pokoleń tylko wspomnieniem i to niekoniecznie w pełni odzwierciedlonym. Dlatego też dzięki genealogii możemy uchronić przed zapomnieniem naszych bliskich - ich historie, wspomnienia, fotografie i wiele innych. Spisując dzieje naszej rodziny tworzymy symboliczny pomnik setek osób, które przyczyniły się do tego, że dziś jesteśmy na tym świecie. Przemyślenie tego pozwoli nam uzmysłwić, jak wiele decyzji - niekoniecznie łatwych - sprawiło, że to właśnie te, a nie inne osoby są naszymi przodkami.

Za poszukiwaniami genealogicznymi idzie wiele korzyści. Przede wszystkim w pewien sposób poznajemy siebie i swoje pochodzenie. W miarę możliwości odkrywamy dziedziczone cechy, predyspozycje, talenty, czy choroby. Dowiedzieć się również możemy „skąd nasz ród”, czyli odkrywamy miejsca, gdzie żyli nasi przodkowie na przestrzeni stuleci, jak bardzo mobilni byli, a co za tym idzie - czym się zajmowali na co dzień. Niektóre zawody wymuszały na naszych przodkach częste zmiany miejsca zamieszkania. Dodatkowo, w czasie poszukiwań genealogicznych nawiązać możemy - lub też odnowić - kontakty rodzinne, które wzbogacą znacznie naszą wiedzę o rodzinie.



Marcin Marynicz genealogią pasjonuje się od 2007 roku, zgłębiając historię swoich (i nie tylko) przodków

Urozmaicone poszukiwania

Lubuszenie - jako mieszkańcy Ziemi Odzyskanych - mają urozmaicone poszukiwania, ponieważ istnieje duże prawdopodobieństwo, że ich bliscy lub jeszcze oni sami przybyli po zakończeniu II Wojny Światowej na te tereny. W tych latach migracja ludności (w tym przymusowo przesiedleńcza) była ogromna i trafiały tutaj osoby z różnych zakątków Polski i nie tylko.

Aby jednak zrozumieć, gdzie i jak szukać, musimy cofnąć się w czasie i poznać historię samych dokumentów. Na chwilę cofamy się do drugiej połowy XVIII wieku, kiedy miejsce miały trzy rozbiory Polski, a ta straciła niepodległość i trafiła pod władanie trzech mocarstw - Rosji, Prus oraz Austro-Węgier i chociaż w 1918 r. Polska odzyskała niepodległość, to w niektórych aspektach nic się nie zmieniło, lub niewiele. Tak też było w przypadku ksiąg metrykal-

nych, czyli głównego źródła w badaniach genealogicznych. I tu musimy cofnąć się jeszcze bardziej w czasie, bo aż do 1563 r., kiedy na mocy postanowień Soboru Trydenckiego, postanowiono wprowadzić w kościołach rzymskokatolickich obowiązek prowadzenia ksiąg metrykalnych - początkowo chrztów i małżeństw, z czasem zmarłych, a po latach zaczęto wprowadzać kolejne rodzaje ewidencji wiernych. Księgi prowadzone były w języku łacińskim na terenie całej Polski, nawet w pierwszych latach zaborów. Stan ten trwał do początku XIX wieku, kiedy w życie wszedł Kodeks Napoleona, a wraz z nim rejestracja cywilna na terenie Księstwa Warszawskiego (później Królestwa Polskiego) i zapisy w języku polskim. Warto tutaj wspomnieć, że ówczesni proboszczowie pełnili wówczas funkcję urzędników stanu cywilnego. W 1868 r. zaborca wymusił język rosyjski jako język prowadzenia ksiąg metrykalnych na okupowanym terenie. Kilka lat później - w 1874 r. - na terenie zaboru pruskiego oficjalnie wprowadzono rejestrację cywilną, tym samym jednolicznie oddzielając ją od tej kościelnej, a językiem spisanych dokumentów był niemiecki (tzw. kurrentschrift). Jedynie w Galicji (zabor austro-węgierski) księgi prowadzone niemal w niezmiennej formie, z tym jedynie wyjątkiem, że z końcem XVIII wieku prowadzone były w formie tabelarycznej, a w wielu parafiach oddzielnie prowadzono księgi dla każdej wsi należącej do danej parafii.

Gdzie szukać ksiąg? Tutaj!

Obecnie zachowana jest struktura oddzielonej rejestracji cywilnej od kościelnej, zatem zapisy wytwarzane są przez Urzędy Stanu Cywilnego i kościoły i tam też należy szukać najmłodszych zapisów.

Co do zasady, obowiązujące przepisy prawne obligują obecne Urzędy Stanu Cywilnego do przekazywania do Archiwów Państwowych ksiąg urodzeń po 100 latach, a małżeństw i zgonów po 80 latach. Tutaj jednak należy zaznaczyć, że okres ten liczony jest de facto od momentu zamknięcia ksiąg, co jest problematyczne, szczególnie w przypadku ksiąg łączonych - zarówno urodzeń z małżeństwami i zgonami, a także wielu roczników w jednej księdze. Znany jest przypadek, że księga małżeństw obejmuje zapisy od końca XVIII wieku do końca pierwszej połowy XX wieku i do odpowiedniej części po 80 latach od zamknięcia, tj. ciągu najbliższych kilku lat. Archiwa Państwowe w głównej mierze przechowują księgi metrykalne powstałe już po rozbiorach Polski.

Dla terenów dawnego zaboru rosyjskiego najczęściej sięgają one początku XIX wieku, podobnie w parafiach z terenów dawnego zaboru pruskiego. Parafie będące niegdyś w granicach zaboru austro-węgierskiego mają nieco inną historię, ponieważ w 1949 r. - Zarządzeniem Ministra Administracji Publicznej z dnia 11 sierpnia 1949 r. o przekazaniu ksiąg metrykalnych urzędowi stanu cywilnego - księży zobligowani zostali do przekazania ksiąg metrykalnych za lata 1890-1945 do odpowiednich terenowo Urzędów Stanu Cywilnego, stąd obecnie największe księgi metrykalnych w urzędach oraz archiwach państwowych sięgają 1890 r. Co ze starszymi księgami? Najczęściej znajdują się one wciąż w archiwach parafialnych, względnie przekazane zostały do archiwów kościelnych. Jeśli chodzi o tereny, które obecnie znajdują się poza Polską, to najczęściej dokumenty znaleźć można w odpowiednich - zgodnych terytorialnie - archiwach, np. na Ukrainie do prawdopodobnie dwóch największych archiwów posiadających materiały dot. osób mieszkających na terenach dawniej należących do Polski zaliczyć można lwowskie archiwum CDIAL oraz Archiwum Obwodu Wołyńskiego w Łucku. Co ciekawe, część materiałów z tych terenów znajduje się w Archiwum Głównym Akt Dawnych, które trafiły tam m.in. na mocy umów, czy z rąk prywatnych.

Dostępność dokumentów zwiększa się z każdym rokiem. Jeszcze kilkanaście lat temu genealogzyści, chcąc zaznaczyć się z zapisami ksiąg, jeździli do archiwów osobiście lub wypożyczali mikrofilmy z zapisanymi na kliszach obrazami, które odczytywali na specjalnych do tego czytnikach. Dziś istnieje masa portali, gdzie przechowywane są zdjęcia oraz skany różnego rodzaju dokumentów.

Do trzech największych niewątpliwie należy portal Szukajwarchiwach, gdzie trafiają kopie

wytworzone bezpośrednio przez archiwa. Drugim z nich jest GenBaza - dzieło wielu wolontariuszy, którzy w wolnym czasie fotografują zasoby archiwów oraz parafii. Ostatni, ale już międzynarodowy, to FamilySearch, czyli będący własnością Mormonów portal, który gromadzi kopie dokumentów z całego świata, tym liczne z Polski.

Kiedy liczba dokumentów zwiększa się w szybkim tempie, to naturalnie powstaje potrzeba ich ewidencjonowania, w tym w formie indeksacji. Pierwszym ogólnopolskim projektem - mającym już blisko dwie dekady - jest Geneteka, która gromadzi ok. 62,5 mln rekordów (stan na 29.10.2025 r.), głównie z terenów obecnej i dawnej Polski. Niezależnie funkcjonuje wiele regionalnych baz danych, które tak jak i Geneteka, gromadzą zapisy przede wszystkim dotyczące urodzeń, małżeństw oraz zgonów. Są to m.in. Project Poznań i Basia Famula dla Wielkopolski, LubGens dla Lubelszczyzny, czy GenPod dla Podlasia.

Tutaj też warto poszperać

Warto pamiętać, że księgi metrykalne, chociaż są bardzo istotne i tworzą najczęściej filar poszukiwań genealogicznych, nie są jedynym źródłem informacji o naszych przodkach. Z bardziej współczesnych wymienić należy m.in. koperty dowodowe, które są pokłosiem wprowadzenia początkiem lat 50. XX wieku obowiązku posiadania dowodu osobistego, a które to stanowią historię kolejno wytwarzanych dowodów osobistych danej osoby. Pokrewnym źródłem są księgi meldunkowe, a w latach wcześniejszych księgi ludności stałej i niestałej (spisywane w nich były całe rodziny, co pozwala prześledzić stan osobowy rodziny na przestrzeni lat). Dużo informacji odnaleźć można również w dokumentacji pracowniczej naszych krewnych, ale również szkolnej - od dzienników szkolnych po akta osobowe studentów uczelni wyższych. Ciekawe również - z perspektywy genealogów - okazać się również mogą różnego rodzaju akta wojskowe, podatkowe, czy gruntowe, a co za tym idzie - również i akta notarialne (intercyzy, testamenty, umowy kupna-sprzedaży itp.), czy sądowe. Jeśli nasi krewni wyemigrowali za ocean, to warto zapoznać się z dokumentami emigracyjnymi, takimi jak listy pasażerów statków, dokumenty paszportowe, czy censusy (spisy ludności). I niejako wracając do początku, w dobie cyfryzacji wiele cmentarzy, choć to trochę smutne, nie wymaga fizycznej wizyty, ponieważ powstają wyszukiwarki lokalne (tak jak w przypadku Międzyrzecza), ale również ogólnopolskie, takie jak np. Grobonet i dzięki nim odnaleźć możemy naszych bliskich na cmentarzach całej Polski bez wychodzenia z domu.

PULS

#190

Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnianie,
mówienie, że trzeba wziąć się w garść i wszystko minie
Str. 14-15



Możesz mieć gorszy dzień, ale kiedy konkretne objawy trwają co najmniej dwa tygodnie, to najprawdopodobniej chorujesz na depresję. Co dziś o niej wiemy, co działa w leczeniu i co w Polsce jest naprawdę dostępne – mówi dr Piotr Krawczyk, psychiatra, autor książki „Zrozumieć depresję”

Anita Czapryn

DR PIOTR KRAWCZYK: DEPRESJA NIE JEST LENISTWEM. NAJBARDZIEJ RANI UNIEWAŻNIANIE

Jaka jest pana definicja depresji?

Taka, jaka obowiązuje w tej chwili, a wypracowana jest od dawna w oparciu o różnego rodzaju dane i konsensus. Ta definicja mówi, że depresja to zaburzenie psychiczne polegające na występowaniu kilku objawów; w zależności od szczegółów mówimy o dziewięciu albo dziesięciu, z których nie wszystkie muszą wystąpić naraz, by spełnione były kryteria. Te objawy są bardzo konkretne i muszą pojawiać się niemal codziennie przez co najmniej 14 dni.

Jakie to objawy?

Można je podzielić na główne i dodatkowe. Do głównych należą obniżenie nastroju, czyli nastrój depresyjny, w skrócie możemy powiedzieć smutek czy przygnębienie, oraz utrata zdolności do odczuwania przyjemności albo jej zmniejszenie, inaczej mówiąc: spadek zainteresowań i czerpania radości z przyjemności. Do pozostałych objawów należą między innymi zaburzenia koncentracji, poczucie niskiej wartości, utrzymujące się poczucie winy, zaburzenia snu, zaburzenia apetytu, a także obniżenie energii, a mówiąc nietylko: duże zmęczenie.

W swojej książce „Zrozumieć depresję” pisze pan we wstępie, że to jedna z najczęstszych, ale też najbardziej niezrozumiałych chorób. Jest powszechna – może dotknąć każdego, niezależnie od płci, wieku czy momentu życia. Czego wciąż o depresji nie wiemy?

Wydaje mi się, że nie wiemy wielu rzeczy, natomiast nie chcę wpadać w pesymistyczne tony ani filozofować. Nawijając do tego, co pani zacytowała, depresja jest niezrozumiała dlatego, że należy do zaburzeń emocji. Z jednej strony wszyscy mamy emocje, więc wydają

nam się one codziennością, ale kiedy się zaburzają, niekoniecznie potrafimy je rozpoznać; to może umykać naszej uwadze. Z drugiej strony rozpoznawanie emocji nie jest czymś, z czym człowiek się rodzi; tego się uczymy, od bliskich i od reszty ludzi. W związku z tym czasem mamy trudność z rozpoznawaniem świata emocjonalnego. Dlatego depresja, moim zdaniem, jest tak trudno rozpoznawalna i tak niezrozumiała.

Słyszymy o różnych rodzajach depresji, np. poporodowej. Czy są jeszcze jakieś inne? Na przykład depresja alkoholowa?

O alkoholowej nie słyszałem. Generalnie jest zasadnicza różnica między szeroko rozumianym, ogólnym pojęciem złego samopoczucia a depresją. Depresja to jednak bardzo konkretne zjawisko. Ono czasem jest trudne do zdefiniowania albo do znalezienia u danego pacjenta, ale pozostaje zjawiskiem konkretnym. Co do jej rodzajów, to stoję na stanowisku, że jeśli przyjmiemy definicję, którą podałem, to depresja jest jedna. Trwają na ten temat bardzo duże spory. Myślę, że to dobrze, że tak się dzieje, ale formalnie depresja jest jedna. Natomiast może mieć różne aspekty. Możemy zobaczyć, że niektóre depresje pojawiają się w jakimś konkretnym czasie, na przykład zaraz po porodzie albo o danej porze roku. W tym pierwszym wypadku mówimy o depresji poporodowej i rzeczywiście taki rodzaj, czy podtyp depresji, istnieje. W tym drugim mówimy o depresji sezonowej, czyli ogólnie mówiąc o sezonowym zaburzeniu nastroju, i taki podtyp też istnieje.

Ion dotyczy właśnie tej pory roku, która nadeszła, czyli jesieni?

Dobre pytanie. Tak to kojarzymy i wydaje się, że najczęściej rzeczywiście depresja sezonowa pojawia się jesienią.

Natomiast to wcale nie jest takie oczywiste. Badania, ale też i moje doświadczenie, pokazują, że są osoby, które chorują na depresję co roku albo niemal co roku, ale na przykład tylko latem albo tylko wiosną, i dla nich to jest charakterystyczne. Jeżeli jednak spojrzymy z lotu ptaka na ogólną populację, to rzeczywiście jesień jest czasem najtrudniejszym. Jesień i zima.

Skąd się bierze depresja?

To dobre pytanie, ale też trudno na nie znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Mam pewne pomysły, natomiast z całą pewnością muszę powiedzieć, że nie ma jednej przyczyny. Nie da się też wskazać jakichś konkretnych, uniwersalnych przyczyn. W wypadku każdego człowieka, który przyjdzie do lekarza psychiatry, możemy spróbować ustalić dla niego właściwą przyczynę. Jeśli jednak chodzi o ogólne sformułowanie przyczyn, to mamy pewne trudności, bo jest ich kilka. Jest na przykład znana od lat 70. tzw. hipoteza neuroprzekaznikowa, która zakłada, że w mózgu osoby chorującej na depresję dochodzi do pewnej nierównowagi, niedoboru pewnych substancji chemicznych zwanych neuroprzekaznikami, które są potrzebne do zdrowego funkcjonowania mózgu i umysłu. To hipoteza jedna z wielu, dlatego że wiemy, iż nie wyjaśnia bardzo wielu innych zjawisk w ramach depresji. Nie wyjaśnia też do końca pewnych tajemnic związanych z leczeniem. Jak na przykład z tym, że niektóre leki działają,

a inne nie. Inna hipoteza to genetyka: widzimy, że depresja pojawia się w obrębie rodzin; jeśli w rodzinie chorują osoby na depresję, to zwiększa się ryzyko, że kolejne osoby też zachorują. Jednocześnie nie udało się ustalić żadnych konkretnych genów; na pewno można powiedzieć, że nie mamy genu depresji. Wydaje się, że to coś bardzo skomplikowanego i wielogenowego. Inną potencjalną hipotezą jest hipoteza zapalna, która mówi, że pewne substancje zapalne, różnego rodzaju cytokiny, tzw. interleukiny i inne substancje chemiczne, mogą mieć wpływ na mózg. Znamy je, bo odczuwamy ich efekt, kiedy jesteśmy np. przeziębieni. Wtedy czujemy zmęczenie, boli nas ciało i mięśnie, mamy gorączkę. One w depresji nie wywołują przeziębienia ani gorączki, ale mogą się pojawiać wiemy, że wykładniki stanu zapalnego w depresji są podwyższone. To są przyczyny, które wymieniałem, ale jest co najmniej kilka innych: jest choćby przyczyna „kortyzolowa”, związana ze stresem.

Jakich odpowiedzi szukają u pana chorzy na depresję, a jakich ich bliscy? Czy to się różni?

Trochę może się różnić. Chorzy na depresję zadają bardzo różne pytania i starałem się na nie odpowiedzieć w książce. Napisałem ją, mając w głowie przede wszystkim pacjentów, którzy do mnie przychodzą, i pytania, które zadają. To są pytania, które ostatecznie sprowadzają się

do tego, czy wyzdrowieją i to jest pytanie sensowne. Wtedy wspólnie się zastanawiamy, skąd się u nich depresja wzięła, jak mogą sobie pomóc; takie pytania też padają. Natomiast rodziny reagują bardzo różnie. Można powiedzieć, że część rodzin nie jest zainteresowana zadawaniem pytań i to jest coś, co chciałbym, żeby uległo poprawie. Te rodziny, które pytają, to na przykład pytają o to, czy one jakoś zawiąły, czy przyczyna leży w nich, a z drugiej strony pytają, jak mogą pomóc.

Czy jest coś, co w rozmowie o depresji odstrasza? Czy bliscy boją się o niej rozmawiać?

Myślę, że w rozmowie o depresji jest trochę tematów tabu. Wynikają z tego, co dzieje się w mediach społecznościowych i w ogóle z tego, co wiemy o depresji, albo co nam się wydaje, że wiemy. Pierwszy temat to sytuacja, kiedy rodziny mówią, że rozumiemy, iż ktoś choruje na depresję, ale nie potrafimy zrozumieć, że leczenie jest tak skomplikowane i może trwać długo. Nie bardzo rozumiemy, że osoba chora rzeczywiście nie ma siły, na przykład przez kilka miesięcy.

Że to nie depresja, tylko lenistwo?

Tak. I bliscy wiedzą, że to trochę niefajnie zadawać pytania tego typu, ale je zadają. To dobrze, można zadawać takie pytania. Inne obawy rodzin to wątpliwość, czy jeśli zaczną rozmawiać z osobą chorującą o depresji, to nie wywołają pogorszenia jej stanu: czy samo używanie słów „smutek”, „przygnębienie”, „płacz” nie sprawi, że ta osoba poczuje się gorzej. To jest z jednej strony wyraz troski, a z drugiej zupełnie nieuzasadniona obawa. Tematem tabu są też oczywiście myśli samobójcze i różnego rodzaju gesty samobójcze, które mogą się zdarzać u osób z de-

presją. Natomiast można o nich rozmawiać i umiejętna rozmowa jest bardzo pomocna.

Pisze pan w książce, że myśli o śmierci nie zawsze stanowią objaw tej choroby. Gdzie jest granica, po której natychmiast trzeba reagować?

Jeśli pyta pani o to, kiedy powinniśmy reagować my, osoby niechorujące na depresję, to myślę, że reagowanie może mieć różne postaci. Jeżeli mamy osobę bliską, która mówi nam, że nie chce żyć, to adekwatną reakcją jest zapytać ją o samopoczucie i ustalić, o co tak naprawdę chodzi: „Dlaczego nie chcesz żyć?”. Natomiast jeżeli ta osoba, która choruje na depresję, mówi, że właściwie nie widzi żadnego sensu i chciałaby popełnić samobójstwo, to reakcja powinna być mocniejsza. Mamy możliwość pójścia z tą osobą do psychiatry albo nawet wezwania karetki i często to bywa bardzo pomocne, szczególnie w sytuacjach zagrażających, kiedy widzimy, że ta osoba przygotowuje się do podjęcia próby samobójczej.

Częściej chorują na depresję kobiety, natomiast samobójstwa częściej popełniają mężczyźni. Dlaczego tak jest?

To pytanie jest badane i częściej mamy już na nie odpowiedź. Kobiety chorują częściej, bo częściej spełniają kryteria depresji. Wydaje się natomiast, że mężczyźni podejmują próby samobójcze częściej pod wpływem substancji psychoaktywnych, głównie alkoholu, i częściej mają w swojej emocjonalności element autogresywny oraz większą decyzyjność. Rzeczywiście mężczyźni często wybierają metody odebrania sobie życia, które są zdecydowanie groźniejsze. Między innymi dlatego mężczyźni, którzy podejmują próby samobójcze to częściej są to próby skuteczne.

W ROZMOWIE O DEPRESJI JEST TROCHĘ TEMATÓW TABU. WYNIKAJĄ Z TEGO, CO WIEMY O DEPRESJI, ALBO CO NAM SIĘ WYDAJE, ŻE WIEMY



FOT. 123RF

Dr Piotr Krawczyk: Jeśli umysł podpowiada, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, trzeba próbować poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci

W książce pisze pan, że depresja to choroba ludzi młodych, ale przecież dotyka też osób przepracowanych, wypalonych pracowników korporacji, samotne matki, a także ludzi starszych i samotnych. Gdzie dziś jest jej najwięcej i jak wpłynęła na to pandemia?

Mamy bardzo mocne statystyki, że pandemia, w swoim najmocniejszym okresie w latach 2020–2021, zwiększyła w niektórych krajach częstość zgłaszania się do psychiatry nawet o 30–40 procent. To był olbrzymi wzrost zachorowań lub rozpoznania depresji. Eksperci zastanawiają się, na ile wpływ miała sama pandemia i stan zagrożenia, który przecież był naprawdę przerażający, a na ile stało się to w związku z pojawieniem się możliwości technologicznych. Nagle okazało się, że możemy odbywać wizyty online i w związku z tym ja również u siebie widziałem grupę pacjentów, która nagle się pojawiła, a sami mówili, że nigdy by nie przyszli do psychiatry, bo nie przyjechaliby z innych miejscowości, a tak to mogli skorzystać. To było dobre. Jeżeli chodzi o częstość zachorowań i o to, u kogo pojawia się depresja, to takie dane również mamy. Statystyki ogólne mówią, że szczyt zachorowań dotyczy osób w wieku 20–30 lat, a to rzeczywiście są młode osoby. Drugi szczyt zachoro-

wań dotyczy osób dużo starszych: po sześćdziesiątce, a nawet po siedemdziesiątce czy osiemdziesiątce. Natomiast najczęściej jest to choroba osób młodych i w tej chwili również dzieci i młodzieży. U nich depresja pojawia się coraz częściej.

Chciałam też pana zapytać o różnego rodzaju kłamstwa związane z depresją. O jednym już powiedzieliśmy: że bliscy uważają, iż ktoś się leni. Spotkałam się z sytuacją, gdy matka mówiła o synu, że cacka się ze sobą, bo kiedyś człowiek wstawał rano, nie myślał, że mu się nie chce, tylko trzeba było pracować i tyle.

Trudno mi powiedzieć, jak to wygląda w poszczególnych przypadkach, ale jeśli pyta pani ogólnie: jeżeli ktoś choruje na depresję, to z całą pewnością nie jest tak, że on sobie to wybrał albo że jest leniwy. Pacjenci również o to pytają. Pytają wprost, czy może im się coś nie pomyliło albo czy mnie się coś nie pomyliło w diagnozie, bo może oni po prostu są leniwi. Natomiast różnica, nawet słownikowa, między lenistwem a depresją jest taka, że lenistwo to jednak jakiś rodzaj wyboru. Lenistwo ma odcień pewnej przyjemności, mówimy „poleniuchuję sobie” i dla wielu osób to bywa przyjemne, możemy rzeczywiście

wybrać ten stan. Depresja czy inne zaburzenia psychiczne nie są kwestią wyboru. Jeżeli nie możemy rano wstać z łóżka, to nie dlatego, że jesteśmy leniwi, tylko dlatego, że chorujemy na depresję. Większość moich pacjentów chorujących na depresję mówi, że oni by już chcieli wstać z łóżka, chcieliby pójść do pracy, ale nie mają siły. I tak na to odpowiadam.

Albo na przykład boją się leków, bo nie chcą się uzależnić od antydepresantów i mówią o tym sami chorzy. Jak pan by na to odpowiedział?

Jeżeli chodzi o lekarstwa, można używać różnych argumentów i pacjenci często mówią o lęku przed uzależnieniem. Wtedy rozmawiamy o planie leczenia, na przykład: „Spróbujmy leczenia przez pół roku albo dziewięć miesięcy i zobaczymy, co będzie; sprawdzimy też, czy pojawia się jakieś uzależnienie”. Prawda jest taka, że leki przeciwdepresyjne, z punktu widzenia biologicznego i naszych doświadczeń są stosowane od dziesiątek lat. Te starsze to lata 70., a obecnie używane, najnowsze są z końca lat 80. i z lat 90. Mamy więc już około 30 lat użycia tych leków i na razie nie wskazuje na to, żeby nawet długotrwałe używanie powodowało uzależnienie. Przez uzależnienie rozumiemy sytu-

ację, w której człowiek musi używać leków, zwiększać dawki, a efekt jest coraz słabszy; to skrócowa definicja uzależnienia. Tego w przypadku leków przeciwdepresyjnych po prostu nie widzimy.

Dziś są też nowoczesne metody leczenia depresji. Tylko pytanie: co u nas jest realnie dostępne z tych nowoczesnych metod?

To pytanie, przy którym trzeba rozróżnić, co jest w ogóle dostępne, co jest łatwo dostępne, a co dostępne w ramach publicznej ochrony zdrowia. Jeżeli chodzi o nowoczesne metody, myślę, że nie skłamię, mówiąc, że mamy dostęp do wszystkiego; mamy pełne możliwości. Te metody, które stosuje się na całym świecie i uznaje za nowoczesne, to na przykład pręczyaszkowa stymulacja magnetyczna albo niektóre rodzaje leków, takie jak ketamina. Są też różne odmiany psychoterapii, nowe nurty; to wszystko są narzędzia obecnie dostępne. Najczęściej jednak są dostępne na rynku komercyjnym. Na pewno, jeśli chodzi o stymulację pręczyaszkową czy ketaminę, to metody przebadane i obecne w literaturze, ale nie są oficjalnie stosowane jako metody w publicznej ochronie zdrowia. Nowoczesne metody to także leki: mamy dziś bardzo nowoczesne preparaty i coraz

nowocześniejsze i one również są dostępne, nawet w publicznej ochronie zdrowia. Tutaj nie mamy się czego wstydzić. Natomiast w publicznej ochronie zdrowia mamy trochę mniej możliwości technicznych. Przyznam jednak, że byłbym zbyt surowy, gdybym powiedział, że jesteśmy do tyłu; rzeczywiście mamy różne rozwiązania, które, jak mi się wydaje, są w zupełności wystarczające. Problemem jest oczywiście finansowanie, liczba psychiatrów i psychoterapeutów oraz łatwa dostępność świadczeń. Nie jest łatwo znaleźć termin do psychiatry w publicznej ochronie zdrowia. To są wyzwania, które warto przezwyciężać, bo to rzeczywiście może pomóc leczyć depresję. A jeśli chodzi o stronę techniczną i merytoryczną: leki, psychoterapię i inne metody, to mamy tego w Polsce wystarczająco.

Jak pomagać ludziom z depresją? Jak ich pocieszać? Słowa „nie przejmuj się, jutro będzie lepiej” chyba nie zadziałają, podobnie jak „weź się w garść”. Co rani osoby z depresją, a jakie zdania im pomagają?

Myślę, że to wszystko, co pani wymieniła, jest właśnie raniące albo, nawet jeśli nie wprost raniące, to unieważniające. Podstawowa myśl osoby chorującej na depresję brzmi: „Nie będzie dobrze, jest beznadziejnie i nie będzie lepiej”.

A tu przychodzi ktoś bliski i mówi: „Żle myślisz, będzie dobrze”. Osoba chorująca odbiera to jako gest unieważnienia, może poczuć się niewysłuchaną. Takie wypowiedzi bywają zupełnie nieprzydatne. Tak zresztą kończą się różne relacje: pacjenci mówią mi, że mieli znajomych, ale oni w kółko powtarzali „będzie dobrze”, podczas gdy pacjent czuł, że to nierealne. Mija kolejny miesiąc i nie jest dobrze, więc dla własnego dobra przestaje się do nich odzywać. Często przydatna jest obecność. I ta obecność dla każdego wygląda trochę inaczej. Ja wyobrażam ją sobie tak: jeśli jesteśmy bliskimi osoby chorującej na depresję, to nie warto obchodzić się z nią jak z jankiem, bo to tacy sami ludzie jak inni. Możemy namawiać na różne rzeczy, czy prosić o drobne sprawy, ale z uwagą: jeśli odmówi – nie złościćmy się. Bierzmy pod uwagę, że może nie mieć siły wynieść śmieci czy zrobić zakupów. Pomoc polega na tym, że to uwzględniamy i nie nazywamy tej osoby złą albo leniwą. Jeśli chcemy pomóc, możemy zaproponować wspólne spędzenie czasu: wyjście do kina, na spacer, spotkanie na kawie. Jeśli odmówi, a ma do tego prawo, powiedzmy jej, że nam na tym zależy i że zadzwonimy, na przykład w środę o 18:00. I zrobmy to: zadzwonimy w środę o 18:00, na-

wet jeśli rozmowa znów nic nie wniesie, w tym sensie, że będzie podobna do poprzedniej. Osoby chorujące na depresję mówią, że sama obecność, to że ktoś się umówił i dotrzymuje obietnicy, pokazuje im, że są dla kogoś ważne. I to jest bardzo istotne.

Na końcu książki podał pan najważniejsze kroki, które warto podjąć, by sobie pomóc: wizyta u lekarza, ruch, danie sobie prawa do wolniejszego tempa, niewierzenie we wszystko, co podsuwa umysł, leki i szukanie wsparcia. Gdyby miał pan wybrać najważniejsze, niezbędne kroki, to co by pan powiedział?

Trudno wybrać, bo to są wszystkie te, które wymieniłem i dla jednych będzie to robienie kroków, a dla innych próba znalezienia alternatywnej myśli. Ludzie się różnią. Jedni zaczną terapię od ciała: spróbują zmienić dietę, poprawić rytm dobowy, wyjść na spacer i robić kroki. Inni powiedzą: „zacznę od zmiany myślenia”. Jeśli ich umysł podpowiada im, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, spróbują poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci, więc można w ten sposób pracować. Wydaje mi się, że to zbiór różnych zasad, z których każdy może wybrać i na początek zacząć od jednej z nich.

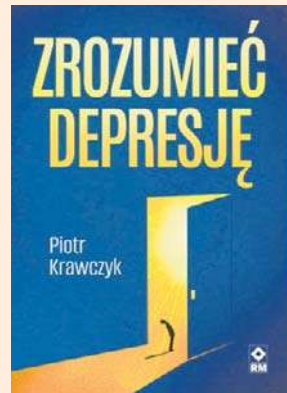
CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Dr Piotr Krawczyk

Lekarz psychiatra z ponad dziesięcioletnim doświadczeniem klinicznym. Pracował m.in. na Oddziale Chorób Afektywnych w Instytucie Psychiatrii i Neurologii oraz w Poradni Psychoonkologii Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Autor książki „Zrozumieć depresję”, jaka ukazała się nakładem Wydawnictwa RM.



JESIENNA MAJÓWKA NA LEWYM L4

Jesteśmy tytanami pracy, ale... tylko za granicą. W Polsce mamy „fenomen społeczny” towarzyszący długim weekendom, jak ostatnio z 11 listopada. Lewe L4 i cztery dni laby

Agnieszka Domka-Rybka

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za chlebem do innego kraju. Krążą nawet takie anegdoty o naszych „złotych rączkach: „Co trzeba, to się zrobi, pan tylko mówi, co chcesz. Remont mieszkania, pralka do naprawy, a może potrzeba postawić nową ścianę? Czego tylko sobie życzysz, kierownik”. Dlaczego nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie? Jesteśmy za to bardzo kreatywni na zwolnieniach lekarskich - jeden z mieszkańców regionu naprawiał na chorobowym ogródzenie swojej posesji, a jak wpadł, tłumaczył, że „praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem”.

Wielu naszych rodaków żyje w Irlandii - to jeden z najpopularniejszych krajów, w którym nasi zdomowili się na dobre. Według różnych szacunków, w zeszłym roku liczba Polaków wynosiła tam około 114-120 tysięcy. Do niedawna byliśmy największą mniejszością narodową na Zielonej Wyspie, ale od czasu wybuchu wojny na Ukrainie, więcej jest obywateli tego państwa.

Oczywiście, nie zmienia to faktu, że cała rzesza Polaków nie tylko musi tam gdzieś mieszkać, ale i zarabiać. Jak nas postrzegają irlandzcy pracodawcy?

- Oceniają nas bardzo dobrze, że jesteśmy pracowici, solidni, uczciwi. Często mamy lepsze kwalifikacje niż osoby, z którymi wykonujemy te same obowiązki i przeważnie także od samych Irlandczyków - mówi Justyna, Polka pochodząca z Torunia, obecnie zatrudniona w irlandzkim urzędzie pracy, od 20 lat mieszkająca w Dublinie.

Nie tylko w Irlandii, ale również w wielu innych krajach, jak m.in. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, Szwecji czy Norwegii, krajanie

z Polski są oceniani jako pracownicy i także np. bardziej elastyczni niż lokalna siła robocza. W ankietach o cudzoziemcach pojawia się przekonanie, że Polacy chętnie wykonują mniej atrakcyjne prace, na które miejscowi nie zawsze się zgadzają. Nasi szybko zdobywają doświadczenie, uczą się języka i rozwijają kompetencje, co poprawia ich pozycję zawodową. Są nawet badania, które wskazują, że w pewnym momencie zaczęli zarabiać więcej niż m.in. Brytyjczycy.

„Panie Kowalski, tutaj pracuje się do 15.00, a nie do nocy”

Swego czasu krążył taki dowcip o Polaku w Niemczech:

- Panie Kowalski, u nas pracuje się od 7.00 do 15.00!

- A ja myślałem, że od świtu do nocy, jak reszta. Bo reszta Polaków przyszła do pracy pół godziny wcześniej i wychodziła pół godziny później. Przecież Polak się nie obija.

A to już prawdziwa historia o Polaku w Norwegii.

- Jak to możliwe, że naprawiłeś wszystko w jeden dzień, a Norwegowie robią to w tydzień?

- Bo ja nie mam czasu kawy pić, od roboty tutaj jestem.

Podobno Norweg po tym wydarzeniu przestał pić kawę w pracy.

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za granicę. Nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie.

Jak wygląda wydajność pracy Polaków na tle Europy? Takie dane zbiera unijny Eurostat. W 2024 r. Polacy, z jednej strony, pracowali znacznie dłużej niż średnia w UE (38,9 godz. w tygodniu w porównaniu do 36 godzin), to ich efektywność była niższa, o czym świadczy niższe PKB na jednego mieszkańca w porównaniu ze średnią unijną. Wskaźniki efektywności pracy rosną,



Za granicą, jak tutaj w Dublinie, Polacy cieszą się opinią pracowitych i solidnych. Często mają wyższe kwalifikacje od innych cudzoziemców i chętnie zdobywają nowe

ale są nadal niższe niż w krajach zachodnich, co sugeruje potrzebę inwestycji w innowacyjność i rozwój kompetencji, mimo silnego rynku pracy i w miarę niskiego bezrobocia (choć rośnie).

Za to jesteśmy niechlubnymi mistrzami w braniu lewych L4.

Prawie co trzeci Polak był przynajmniej raz na „udawanym” zwolnieniu. Trzy na cztery z nich wystawił lekarz NFZ - takie wnioski płyną z najnowszego badania „Lewe zwolnienia lekarskie” serwisu kariery LiveCareer.pl. U 68 proc. osób nieobecność trwała nie dłużej niż tydzień.

Najczęściej kłamią mężczyźni oraz osoby do 25. roku życia (w obu tych grupach odpowiedź twierdzącą wybrało 40 proc.). Lewe L4 są na: potrzebę odpoczynku (35 proc.), problemy rodzinne (14 proc.), złe relacje z szefem (14 proc.) oraz strach lub stres spowodowany obowiązkami w pracy (10 proc.).

Także niektórzy mieszkańcy województwa kujawsko-pomorskiego wykorzystują L4 raczej nie na leczenie, skoro są zdrowi - mamy najnowsze dane.

- Od stycznia do września 2025 roku oddziały ZUS w Bydgoszczy i Toruniu prze-

prowadziły ponad 21,2 tys. kontroli zwolnień lekarskich. Efekt? Wstrzymano wypłatę 1,2 tys. zasiłków chorobowych o łącznej wartości ponad 2,2 mln zł - informuje Krystyna Michałek, regionalny rzecznik prasowy ZUS w Kujawsko-Pomorskiem. - Dodatkowo obniżono świadczenia po ustaniu zatrudnienia o 9,4 mln zł, co oznacza, że do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wróciło łącznie 11,7 mln zł.

Tegoroczne kontrole L4 w tym regionie pokazały, że część ubezpieczonych traktuje chorobowe jako okazję do dodatkowego zarobku lub wypoczynku w ciepłych krajach.

Bydgoski ZUS wysłedził liczne przypadki niewłaściwego wykorzystywania zwolnień. Podczas jednej z kontroli okazało się, że pracownik uzdrowiska, mimo orzeczonej niezdolności do pracy, uczestniczył w posiedzeniach rady nadzorczej. Inna osoba była w biurze przy biurku i tłumaczyła, że nie pracuje, a jedynie przegląda strony internetowe. Swoją obecność w firmie wyjaśniała tym, że jest to również jej miejsce zamieszkania. Jedna z ubezpieczonych osób w czasie zwolnienia wzięła udział w wycieczce na Cypr, zorganizowanej przez pracodawcę z pieniędzy Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Zdarzył się też przypadek mężczyzny, który w okresie chorobowego prowadził imprezy okolicznościowe jako konferansjer i DJ oraz zamieszczał w internecie materiały promujące swoją działalność.

Z kolei kontrole toruńskiego oddziału ZUS zdemaskowały mężczyznę, który w trakcie zwolnienia lekarskiego ogłaszał w portalach internetowych, że wykonuje okolicznościowe sesje zdjęciowe, w tym plenerowe, podczas ślubów, wesel i innych imprez. Inny mężczyzna, korzystając ze zwolnienia, naprawiał ogrodzenie swojej posesji i tłumaczył, że praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem. Zdarzył się również przypadek osoby, która w czasie chorobowego zorganizowała i wzięła udział w przyjęciu typu baby shower. Kolejny „chory”, pobierający świadczenie rehabilitacyjne w związku z chorobą kręgosłupa, wybrał się samochodem jako kierowca na lotnisko oddalone o 300 kilometrów od miejsca zamieszkania, aby odebrać członka rodziny.

Jednak ta kontrola zszokowała nawet ZUS - dotąd to najbardziej osobliwy przypadek

w kraju, który miał miejsce na Pomorzu. Właściciel zakładu pogrzebowego był w pracy, a na widok inspektora ZUS schował się do trumny. Jak później relacjonowały urzędniczki, zdradził go kaszel. W pierwszej chwili przeżyły szok, czemu trudno się dziwić.

Jeden dzień wolny i krótkie wakacje

Kombinować to Polacy potrafią. I tak np. w tym roku Święto Niepodległości przypadło we wtorek, więc dla niektórych poniedziałkowe L4 stało się przepustką do małej „jesiennej majówki” między 9 a 12 listopada. Wystarczył jeden dobrze „wstawiony” dzień wolny, by stworzyć krótkie wakacje.

Ci, którzy nie mają już urlopu, coraz częściej sięgają po krótkie L4.

- „Mostkowanie”, czyli łączenie zwolnieniem chorobowym dni ustawowo wolnych od pracy, to zjawisko, które wraca jak bumerang - komentuje Mikołaj Zajac, prezes Conperio, polskiej firmy doradczą zajmującą się problematyką L4. - Nasi rodacy wykazują się ogromną kreatywnością: jedni „leczą się” w górach lub nad morzem, inni podczas kontroli zastawiani są przy pracach remontowych, w ogrodzie czy na zakupach. To swoisty fenomen społeczny, który od kilku lat obserwujemy regularnie przy okazji długich weekendów.

Według danych Conperio, aż 34 proc. zwolnień lekarskich w Polsce nosi znamiona nadużyć. W ubiegłym roku Polacy pobrali 27,4 mln zaświadczeń o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290 mln dni absencji - o 2,8 mln dni więcej niż rok wcześniej.

- Czy Polacy w Irlandii też tak chorują? - pytam Justynę.

- Nie, na pewno nie! Albo chorujesz, albo pracujesz i zarabiasz. Podobno w Polsce, gdy kobieta zachodzi w ciążę, często z automatu bierze zwolnienie lekarskie i to nawet jak nic jej nie jest. A w Irlandii? W piątek byłam w pracy, a w sobotę po południu urodziłam córkę. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo to jest tutaj normalna sytuacja.

©©

JEDNA KONTROLA ZSZOKOWAŁA URZĘDNICZKI ZUS. WŁAŚCICIEL ZAKŁADU POGRZEBOWEGO SCHOWAŁ SIĘ DO TRUMNY, ALE ZDRADZIŁ GO... KASZEL

Nie mam pojęcia, gdzie upychać w domu te kaucyjne butelki - żali się pani Monika z Łodzi. Kobieta mieszka w kawalerce, w której udało się już zmieścić pojemniki pięciu frakcji śmieci komunalnych oraz foliówkę na zużyte tekstylia. Jednak z butelkami kaucyjnymi, które do zwrotu nie mogą być zgniecione, ma gigantyczny kłopot. - Testowałam to już na zwykłych butelkach podczas promocji w moim supermarkecie. Takie niezgniecione butelki są ogromne. Żeby je gdzieś trzymać, musiałabym mieć wolne pół szafki. Próbowałam układać je na podłodze, ale się łatwo przewracały i turlały po kuchni jak nadmuchane balony - opowiada.

Wkrótce nie będzie miała wyjścia. Z końcem roku kończy się bowiem okres przejściowy i od 1 stycznia 2026 r. butelki do napojów niemlecznych typu PET o pojemności do 3 litrów oraz puszki metalowe o pojemności do 1 litra będą produkowane tylko z kaucją. Sklepy pobierać będą za nie 50 groszy kaucji zwrotnej bez paragonu w dowolnym sklepie biorącym udział w systemie. Z danych Ministerstwa Klimatu i Ochrony Środowiska wynika, że butelek kaucyjnych przybywa i do początku listopada trafiło ich na rynek ponad 100 tys. Z każdym tygodniem będzie ich więcej.

To oznacza kłopoty - praktycznie dla wszystkich, którzy do tej pory mieli styczność z napojami. Zgodnie z przepisami obowiązek przyjmowania pustych opakowań będą miały sklepy o powierzchni ponad 200 mkw., czyli w praktyce super- i hipermarkety. Mniejsze sklepy mogą wejść do systemu, ale na razie nie chcą, bo to dla nich drogo. Według szacunków spółki Maas Loop koszt urządzenia - 39 tys. zł przy 400 oddawanych opakowaniach dziennie zwróci się po około trzech latach, a kalkulacja nie uwzględnia jeszcze kosztów eksploatacji automatu. Ale małe sklepiki, które nie sprzedają alkoholu, tyle butelek sprzedają nie w dzień, a w miesiąc. Zaś składowanie ich na zapleczu to jeszcze większy kłopot niż w trzymanie w mieszkaniu.

- Nie mam miejsca na butelki, a wbijanie ich na kasę to kłopot. Na razie w to nie wchodzi - mówi właściciel małego sklepu spożywczego z Łodzi.

Z kaucją też do śmietnika?

Z powodu uciążliwości systemu ze sprzedaży napojów w opakowaniach kaucyjnych całkowicie zrezygnowała sieć Rossmann. W drogeriach napoje w takich opakowaniach stanowiły tylko dodatek do głównego asortymentu, koszty organizacji odbioru by-

CZY KAUCJE ZA BUTELKI TO NABIJANIE W BUTELKĘ?

Jedna trzecia butelek z kaucją na początku może trafić do śmieci - wynika z szacunków zajmującej się odpadami spółki MPO Łódź. Dla części klientów system kaucyjny będzie kosztem, dla reszty - uciążliwością. Ale zmiana zasad to też problem dla gminnej gospodarki odpadami.

Matylda Witkowska



Według szacunków spółki Maas Loop koszt tego rodzaju automatu - 39 tys. zł - przy 400 oddawanych opakowaniach dziennie zwróci się po około trzech latach. Dla wielu mniejszych sklepów to marna inwestycja. Dla kupujących gromadzenie plastikowych butelek bez zgniatania to także kłopot. Ale kaucję zapłacić trzeba

łyby ogromne, a jego wprowadzenie ze względu na wielkość sklepów - obowiązkowe. Dlatego w drogeriach Rossmann są wyłącznie napoje w opakowaniach jednorazowych, np. w kartonikach i butelkach bezzwrotnych.

To oznacza, że - przynajmniej na razie - klienci będą musieli odwozić je lub odnosić do najbliższego ogólnego supermarketu. Nie wszystkim się będzie chciało. Wiadomo, że część butelek kupionych np. podczas wycieczek, na lotniskach lub przez osoby ceniące sobie komfort - trafi nie do zwrotu, ale tak jak do tej pory - do śmietnika. Takie osoby wpłacą kaucję stracą.

Według szacunków zajmującej się gospodarowaniem odpadami miejskiej spółki MPO

Łódź na początku tylko około 70 proc. butelek będzie zwracanych.

- Na pewno będzie grupa osób, którym nie będzie chciało się butelki oddać - ocenia Tomasz Kacprzak, dyrektor ds. gospodarowania odpadami w MPO Łódź i łódzki radny (KO).

Najcenniejszy surowiec wśród odpadów

Jednak brak tych 70 proc. butelek jest dla spółek zajmujących się zbiórką odpadów, a w konsekwencji dla samorządów i mieszkańców - bardzo dotkliwy. Butelki typu PET są bowiem najcenniejszą frakcją odpadów. W MPO Łódź razem z drugą cenną frakcją - przynoszą jedną trzecią przychodów

ze sprzedaży surowców - w roku 2024 były to 4 mln zł.

Teraz większości tej kwoty nie będzie, a brak będzie zauważalny. Jak podkreśla Tomasz Kacprzak, całkowity koszt utrzymania łódzkiej sortowni odpadów to około 50 mln zł rocznie. Brak butelek i puszek sprawi, że 5-10 proc. jej kosztów działania trzeba będzie pokryć z innego źródła.

- Nie zarabiamy na odpadach, ale sprzedaż butelek i puszek pozwalała obniżyć koszty działania systemu odbioru odpadów dla mieszkańców - wyjaśnia Kacprzak. - Będziemy starać się uzupełnić tę lukę z innych obszarów działalności. Ale nie da się ukryć, że pieniędzy będzie mniej, a można by je było wykorzystać na przykład na inwestycje lub zwiększenie

dostępności PSZOK-ów - ocenia.

Nie będzie natomiast kar dla osób, które butelki kaucyjne wrzucą do kosza do żółtej frakcji. Firmy zajmujące się odpadami nie będą też wyciągać butelek i oddawać do sklepów. - Nie możemy prowadzić takiej działalności. Butelki kaucyjne będą traktowane tak jak inne odpady, podobnie jak to się dzieło z istniejącymi od dawna butelkami szklanymi z kaucją - mówi Kacprzak.

Na horyzoncie butelki szklane z kaucją 1 zł

Ale konieczność płacenia kaucji, gromadzenia i odwożenia do sklepu niezgniecionych butelek PET i puszek to dopiero połowa zmian. Od stycznia znacznie być wdrażany sys-

tem kaucyjny na butelki szklane wielokrotnego użytku o pojemności do 1,5 litra. Będą to głównie butelki po piwie, ale też po napojach gazowanych. Ponieważ butelki te są ciężkie i ich transport jest kłopotliwy, tu kaucja będzie wynosiła aż 1 zł. Dla osób ze wsi, które nie mają samochodu i będą musiały zawozić butelki do najbliższego marketu, będzie to ogromny problem.

Po co więc to się robi? System kaucyjny ma pomóc spełnić wymagania unijne. Do końca 2029 roku - co najmniej 90 proc. opakowań typu PET i puszek ma być odzyskiwanych - m. in. dlatego że produkcja wykorzystuje zasoby środowiska, opakowania po krótkim użyciu rozkładają się bardzo długo, a wyrzucane butelki typu PET dodatkowo stają się źródłem pochłanianego przez organizmy żywe mikroplastiku.

Ogólnodostępne dane Eurostatu podają poziom recyklingu dla wszystkich materiałów plastikowych w Polsce na 46,3 proc. w roku 2023. To więcej niż średnia unijna wynosząca 42,1 proc. oraz więcej niż w słynących z dbania o środowisko takich krajach, jak Finlandia, Szwecja i Dania, gdzie poziomy te nie przekraczają 30 proc.

Zyski z odzysku

Do dlatego, że Polska później niż one zaczęła przygodę z recyklingiem - dzięki temu paradoksalnie ma systemy nowsze i bardziej zaawansowane. Tomasz Kacprzak ocenia jednak, że w nowoczesnych sortowniach, jakie posiada wiele polskich miast, nawet bez kaucji odzyskiwanych jest ponad 90 proc. butelek PET, szklanych i puszek. - Zostają pojedyncze sztuki, bo żaden system nie jest w stu procentach szczelny. Jednak są to zbyt cenne surowce, żeby je oddawać do utylizacji - podkreśla.

Z drugiej strony kraje, które wprowadziły systemy kaucyjne, odzyskują naprawdę dużo opakowań - na przykład na Litwie po wprowadzeniu systemu odzyskuje się 92 proc. butelek PET, a w Norwegii nawet 95 proc.

Konsumentów uspakaja też Joanna Górecka, menedżer marketingu i PR w spółce Polski System Kaucyjny. Podkreśla, że z czasem klienci się przyzwyczają, a korzyści z udziału w systemie zauważa coraz więcej małych sklepów, które w ten sposób przyciągają klientów na zakupy. W ten sposób liczba punktów odbioru się zwiększa, a korzystanie z systemu kaucyjnego ułatwia.

- Na Słowacji i Węgrzech obserwowaliśmy, że pierwszy okres rzeczywiście był trudny, zwłaszcza jeśli klienci nie byli odpowiednio poinformowani. Jednak po roku czy dwóch poziom zwrotów opakowań objętych systemem przekracza tam 90 proc. - zaznacza.

TAJEMNICZE ZABÓJSTWO STUDENTKI. SPRAWA „SKÓRY” WCIAŻ NIEROZWIAZANA

To była jedna z najgłośniejszych spraw kryminalnych w wolnej Polsce. Makabryczna zbrodnia młodej studentki wstrząsnęła nie tylko Krakowem. Według specjalistów morderca inspirował się filmem „Milczenie owiec” i postacią „Buffalo Billa”, który zabijał kobiety i zdejmował z nich skórę. Śledztwo toczyło się latami. Robert J., oskarżony w tej sprawie, został finalnie uniewinniony

Dorota Kowalska

Historia krakowskiego Archiwum X zaczyna się nad Wisłą. To właśnie tu ma początek jedna z najgłośniejszych spraw w historii polskiej kryminalistyki. Makabryczne zabójstwo krakowskiej studentki religioznawstwa - Katarzyny Z.

- Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X w takim wymiarze, w jakim powstało - wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X.

Dziwne znalezisko w Wiśle

Była środa, 6 stycznia 1999 roku. Około godziny 16 Mieczysław M., kapitan statku rzeczno-tytu Łoś, służącego do transportu kruszywa, zauważył, że jednostka traci moc. Byli niedaleko stopnia wodnego Dąbie na Wiśle w Krakowie. Załoga zacumowała barkę i poszła do domu, a zablokowaną śrubą postanowiła zająć się rano. Następnego dnia kapitan razem z pokładowym mechanikiem zabrali się za wyciąganie pogrzbaczem tego, co zatkało turbinę. Wyjęli skórę. Wezwali policję.

Bogdan Michalec był od początku w miejscu oględzin i prowadził tę sprawę od strony kryminalnej. Zabezpieczył statek i poczuł się jak w „Milczeniu owiec”. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z tego typu sprawą.

- Uświadomiłem sobie tam, przy tym statku: „Wiem, że nic nie wiem”. Mimo pewnych sukcesów w komendzie wojewódzkiej, a wcześniej w komisariacie, to było coś zupełnie nowego. Zrozumiałem, że muszę wejść w inny świat kryminalistyki - opowiadał mi swego czasu Michalec. - Pamiętam moment, kiedy przyjechał pewien lekarz z Zakładu Medy-

cyny Sądowej i stwierdził, że jest to kawałek świńskiej skóry. W pośpiechu wydawałem ten statek w obawie, że będę pośmiewiskiem krakowskiej policji. Świńska skórka! Dopiero sekcja wykazała jednoznacznie, że mamy do czynienia z jednym z najciekawszych przypadków na świecie - dodał.

Podczas sekcji w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej patolodzy ustalili, że skóra należała do młodej kobiety. Została pieczołowicie odpreparowana od tułowia i odcięta na wysokości szyi i pachwin. Kształtem przypominała kobiece body, które - jak podejrzewali śledczy - sprawca mógł próbować na sobie zakładać. Sprawie, przynajmniej media, nadały kryptonim Skóra.

Kim była ofiara? To ustalono trochę później

Katarzyna Z., 23-latką, zaginęła prawie dwa miesiące wcześniej - 12 listopada 1998 roku. Dzień był mglisty, pochmurny i zimny. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką o godz. 18 pod Przychodnią Psychiatryczną na osiedlu Uroczym w Krakowie-Nowej Hucie. Nie przyszła.

Kiedy nie pojawiła się na spotkaniu ani nie wróciła wieczorem do domu, zaniepokojona matka zgłosiła jej zaginięcie na policji. Ale Katarzyna Z. była dorosła, policjanci podeszli do tego zgłoszenia z dystansem. Może z kimś się spotkała, może wyjechała na kilka dni? Matka zaczęła szukać córki na własną rękę. Zgłosiła się po pomoc do krakowskich dominikanów, którzy prowadzili w Krakowie Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Kobieta obawiała się, że może Katarzyna dołączyła do którejś z sekt. Skąd takie przypuszcze-



23-letnia Katarzyna Z. zaginęła 12 listopada 1998 roku. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiła się z matką. Nie przyszła...

nie? Do końca nie wiadomo. Sprawą zajął się też prywatny detektyw. Katarzynę Z. widziano tu i tam, ale tak naprawdę nikt nie wiedział, gdzie podziewa się dziewczyna.

- Zawsze była spokojnym dzieckiem. Nigdy nie była bardzo otwarta, ekstrawertywna - opowiadała w mediach matka Katarzyny Z. Oczytana, mądra, godzinami mogły opowiadać o książkach czy obejrzanych filmach. Znajomi dodawali jeszcze: miła, ale skryta, tajemnicza, nieco nieśmiała.

Była bardzo związana z ojcem, ale ten ciężko zachorował i w końcu zmarł. Katarzyna została z mamą, załamała się po śmierci taty.

Ubiór w dniu zaginięcia: granatowa długa kurtka zapinana na metalowe klamry, czarne spodnie džinsowe firmy Masters, granatowy golf welurowy, czarne sznurowane trzewiki ze skóry”.

Przed zaginięciem Katarzyna Z. przeszła na dietę, przebarwiała ciemne włosy na blond, większą wagę przywiązywała do tego, co na siebie wkłada, ale matce nie przedstawiła żadnego mężczyzny.

Tożsamość skóry wyłowionej z Wisły potwierdziły jedne z pierwszych badań DNA wykonanych w Polsce. To była ona.

Trudne śledztwo, dziesiątki biegłych

Przypadków oskórowań jest na świecie niewiele, w Polsce to była chyba pierwsza tego typu sprawa.

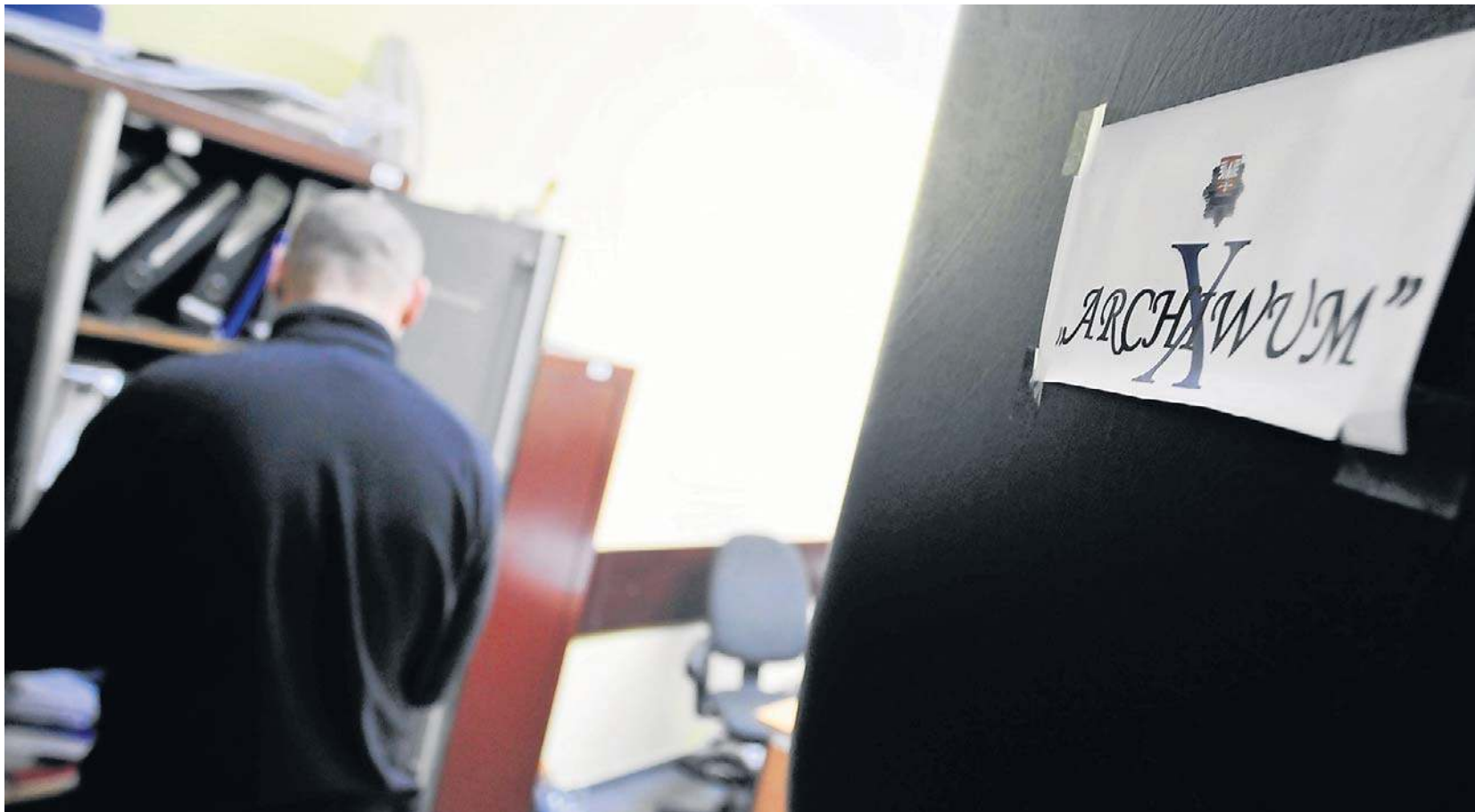
- Sprawę konsultowałem z kolegami z FBI przez ich przedstawiciela na Europę, doktora Thomasa Millera - opowiadał mi Bogdan Michalec. - Oni odkryli, że ludzie nieznający się, pochodzący z różnych środowisk, kultur, podobnie się zachowują, popełniają takie same czyny. Tak jakby ich oparował ten sam demon. Oczywiście są pewne różnice zewnętrzne, ale zawsze występują wewnętrzne podobieństwa i te ostatnie są decydujące - dodał były śledczy.

Krakowski zabójca szybko zyskał przydomek „Kuśnierza”. Przez lata był nieuchwytny. Po umorzeniu przez prokuraturę sprawa Katarzyny Z. trafiła właśnie krakowskiego Archiwum X (fachowa nazwa: Wydział Spraw Otwartych i Niewyjaśnionych). W 2012 roku pojawiły się nowe dowody i śledztwo w sprawie studentki zostało wznowione. W 2017 roku policjanci zdecydowali, że mają wystarczająco wiele dowodów

przeciwko Robertowi J. Mężczyzna trafił do aresztu, usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jak przyznawali śledczy, był podejrzanym niemal od początku śledztwa, ale brakowało dowodów.

- Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawcy tej brutalnej zbrodni będzie możliwe dzięki wyjątkowo wyteżonej pracy prokuratorów prowadzących to postępowanie oraz funkcjonariuszy policji, jak również biegłych powołanych do opiniowania w tej sprawie. Musieli się oni zmierzyć z przestępczym działaniem, które dotąd było nieznane polskiej i zagranicznej kryminalistyce - mówiła krótko po zatrzymaniu podejrzanego Beata Marczak, wówczas zastępczyni prokuratora generalnego.

Prokuratura Krajowa podała natomiast, że „w sprawie tej przez wiele lat przeprowadzono żmudne czynności śledcze, które w konsekwencji doprowadziły do ustalenia sprawcy zabójstwa”. Prokuratorzy zaangażowali dziesiątki biegłych z Polski i zagranicy. Korzystali ze wszystkich najnowocześniejszych metod badawczych oraz zdobyczy nauki i techniki. Na ich zlecenie Laboratorium Ekspertyz 3D Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu po raz pierwszy na świecie sporządziło trójwymiarowy obraz zbrodni tylko na podstawie śladów pozostawionych przez sprawcę na tkankach ofiary. Dzięki badaniom Katedry Biologii Eksperymentalnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu udało się także wykryć związki chemiczne, które morderca podawał studentce. Takie badania najprawdopodobniej zostały wówczas przeprowadzone po raz pierwszy w historii polskiej kryminali-



FOT. WOJCIECH MATUSIK

– Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X – wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X

styki. Na tej podstawie ustalono sposób zadawania ciosów przez mordercę i fakt, że mogła je zadawać osoba wyszkolona w określonych sztukach walki. Skrupulatnie zbadano wszystkie ślady pozostawione przez sprawcę, sposób jego działania i profil psychologiczny. Wszystkie tropy prowadziły do Roberta J.

Oskarżony twierdził, że jest niewinny

Kim jest Robert J.? To syna krakowskiego poety. Znał Katarzynę Z. Trenował kulturystykę i sztuki walki, odbył służbę wojskową w szpitalu zakonnym, tam pomagał w działającym wówczas prosektorium. Przez pewien czas pracował w Instytucie Zoologii, gdzie zajmował się skórowaniem zwierząt. Z Instytutu został zwolniony po tym, jak wymordował wszystkich króliki doświadczalne. W jego profilu psychologicznym biegli wskazywali sadyzm oraz skłonności do nękania kobiet. Po morderstwie przeszedł religijną fascynację. Ustalono, że odwiedzał grób zamordowanej dziewczyny.

Śledczy uważali, że Robert J. zabił Katarzynę Z. ze szczególnym okrucieństwem z motywacji wynikającej z zaburzeń preferencji seksualnych o cechach sadystycznych i fetyszystycznych. Torturował swoją ofiarę, dusił łańcuchem. Wcześniej podawał leki. Złamał jej też kość udową i miednicę, uderzał sztangą i talerzem kulturystycznym. Katarzyna Z. miała rany klute, rąbane i szarpane. Niespotykane okrucieństwo.

W 2020 roku ruszył proces Roberta J.

– Akt oskarżenia został skierowany przeciwko określonej osobie, którą oskarżyciel publiczny uznaje jako sprawcę tej okrutnej zbrodni – mówił dziennikarzom prok. Piotr Krupiński z Małopolskiego Wydziału Prokuratury Krajowej.

Pytany o dowody w sprawie przypominał, że wcześniej zdecydowano już, iż proces będzie toczyć się za zamkniętymi drzwiami, w związku z czym „na temat dowodów, ich mocy i zakresu oskarżyciel może przedstawić stanowisko tylko na sali rozpraw, nie na korytarzu sądowym”.

– W mojej ocenie dowody są bardzo mocne – zaznaczał prokurator. Oskarżycielem posiłkowym w sprawie była matka zamordowanej Katarzyny Z. W rozmowie z dziennikarzami przyznała, że oczekuje sprawiedliwego procesu, jednak nie liczy na to, że finał sprawy, na której rozwiązanie czeka już ponad 20 lat, przyniesie jej jakąkolwiek ulgę.

W śledztwie Robert J. zaprzeczał zarzutom i nie przyznawał się do winy. Przekonywał, że nie znał zamordowanej Katarzyny Z. Jeszcze przed zatrzymaniem dziennikarzom „Superwizjera” TVN udało się z nim porozmawiać – powtarzał, że nigdy nie spotkał młodej studentki z Krakowa.

– Nie czytam gazet, nie mam internetu, nie mam telefonu komórkowego, a telefon stacjonarny jest odwieszony od wielu miesięcy. Jestem wyizolowany społecznie całkowicie – mówił. Dociskany jednak, że przecież był widywany przy grobie Katarzyny w Batowicach, odpo-

wiedział: To nie jest przestępstwem.

W ocenie jego pełnomocnika, adw. Łukasza Chojniaka, stanowisko prokuratora w tej sprawie „było głęboko błędne”, a wnioski, które wysnuwała z analizy materiału dowodowego, były „niewłaściwe”. Jak dodawał, sprawa była skomplikowana i poszlakowa, a bezpośredniego dowodu na winę J. nie było.

Na wyrok czekały nie tylko rodziny

W sprawie „Skóry” była za to góra akt, czyli ponad 490 tomów w części jawnej i kolejne niejawne. Sam akt oskarżenia liczył 789 stron. Sąd dość szybko, bo w ciągu 2 lat, przesłuchał świadków, zapoznał się z opiniami biegłych, ale co się działo na sali rozpraw, nie wiadomo, bo proces był niejawnym. Nie wiadomo także, jakiej kary domagał się prokurator Piotr Krupiński i o co wnosił obrońca oskarżonego.

W charakterze świadków wezwano też rodziców Roberta J. Oboje, jako osoby najbliższe, odmówili składania zeznań. 80-letni Józef J., ojciec oskarżonego, rozmawiał z reporterką „Uwagi!” TVN – bronił syna.

– Żona spotkała się z synem kilka dni temu w areszcie śledczym w Krakowie. Syn jest bardzo zdenerwowany, płacze i krzyczy, że jest niewinny. Mówi, że go wrobiono i że nigdy nie widział tej kobiety na oczy. Powiedział, że jest bliiski targnięcia się na swoje życie, dosłownie tak powiedział – opowiadał mężczyzna i podkreślał, że syn czuje się po prostu koźlem ofiarnym.

– On nie tylko nie był do tego zdolny, ale też nie jest – mówił Józef J.

Ponoć jako dziecko Robert J. był bardzo wesoły. Kiedy zaczął chodzić do szkoły podstawowej, zaczął się zmieniać: był otyły, inne dzieci dukały mu, a on nie najlepiej to znosił. Chował się do szafy, zamykał się w sobie. Do dwunastego roku życia Robert J. mieszkał z dziadkami. Karcili go, byli surowi, ale kochali wnuka.

Z relacji mężczyzny wynika, że jego żona, a matka Roberta J., przed laty niespodziewanie wyjechała do Kanady.

– Wtedy syn się załamał. Zaczął coś mówić do siebie. Zaczął szukać jakichś ludzi, którzy są w mieszkaniu, mimo że nikogo nie było. Był już wtedy dorosłym człowiekiem. Ale widząc, że tak jest, zacząłem szukać pomocy, wziąłem go do lekarza jednego czy drugiego – wspominał Józef J.

Według relacji ojca syn zażywał leki. Skończył szkołę zawodową, utrzymywał się z renty i uprawiał kulturystykę. Ojciec mieszkał z nim w bloku na krakowskim Kazimierzu do 31. roku jego życia. Potem Robert J. się wyprowadził.

– U nas nigdy nie było w domu żadnej kobiety i nie słyszałem, żeby chodził na randki. Tylko raz widziałem dziewczynę, ale on przywitał ją prawie w drzwiach. Powiedział jej: „15 minut spóźnienia. Dyskwalifikacja”. Wzięła książkę z jego biurka, walnęła go nią w głowę i wyszła. I tyle widziałem jego relacji z kobietami – przekonywał Józef J.

Sprawa miała charakter precedensowy i budziła po-

wszechne zainteresowanie mediów.

– Skoro mężczyzna jest w areszcie już blisko pięć lat, to trudno sobie wyobrazić, by nie było wyroku skazującego – mówił jeden z doświadczonych sędziów. Jednak nie dla wszystkich wina mężczyzny była przesądzona.

– Pamiętam sprawę i wyrok, bodaj z 1999 roku, Wojciecha B., oskarżonego o pięć zabójstw, tzw. Inkasenta. Materiał dowodowy prokuratury był olbrzymi, ale zapadł wyrok uniewinniający. Tu może być podobnie – wspominał znany krakowski adwokat.

W tym przypadku stało się jednak inaczej. We wrześniu 2022 roku mężczyzna został skazany na dożywocie. Wyrok był nieprawomocny. I okazało się, że to nie koniec tej historii, bo obrona, jak można się było spodziewać, odwołała się od wyroku.

W apelacji wnosiła o uniewinnienie Roberta J. Prawnicy J. wskazywali, że nie ma jednoznacznych dowodów na to, że ich klient jest winny. Prokuratura odpierała zarzuty, powołując się na zeznania świadków.

W październiku 2024 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie uniewinnił Roberta J.

– Oskarżony w tym momencie jest osobą wolną, może opuścić salę rozpraw – orzekł sędzia Marek Długosz. Robert J. przebywał w areszcie od ośmiu lat.

– Jakkolwiek Sąd Apelacyjny nie mógł przekonać się do tego, że oskarżony na pewno tego czynu nie popełnił, tak z drugiej strony nie mógł się przekonać do tego, że na pewno go popełnił – tłumaczył w uzasadnieniu wyroku sędzia sprawoz-

dawca Wojciech Domański, dodając, że „nie ma lepszych lub gorszych uniewinnień”.

Wcześniej sędzia Marek Długosz podkreślił, że sąd nie ma absolutnej pewności, że Robert J. jest niewinny. W toczonym postępowaniu nie przekonano go jednak, że to właśnie on dokonał zabójstwa Katarzyny Z.

– Wyrok uniewinniający w tej sprawie zapadł, bo musiał taki zapaść wedle reguł prawa procesowego – powiedział, dodając, że sąd zdecydował się zastosować regułę dubio pro reo, zobowiązującą do rozstrzygnięcia na korzyść oskarżonego w przypadku tego rodzaju wątpliwości.

Pod koniec września 2025 roku do Sądu Okręgowego w Krakowie trafił wniosek o odszkodowanie za lata spędzone w areszcie zakończony uniewinnieniem. W imieniu swojego klienta mecenas Łukasz Chojniak domaga się 22,5 miliona złotych zadośćuczynienia.

– Wniosek dotyczy bardzo dolegliwego aresztowania, długotrwałego, podczas którego Robert przez długi czas był traktowany jako więzień niebezpieczny, bez prawa do kontaktu z rodziną, bez możliwości odpięcia zarzutu. Zdrowie Roberta, co dokumentujemy bardzo bogato, zostało przez postępowanie i tymczasowy areszt w sposób nieodwracalny zrujnowane. Uważamy, że państwo osobie niewinnej, której życie zostało zrujnowane, musi te krzywdy wynagrodzić – wyjaśnił adw. Łukasz Chojniak.

Śledztwo nadal trwa

Choć zapadł prawomocny wyrok uniewinniający Roberta J., Prokuratura Krajowa wciąż prowadzi odrębne śledztwo w sprawie śmierci Katarzyny Z. W tle pojawia się wątek Władimira W., również studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w tym samym czasie oskórował ojca. Mężczyzna został skazany na 25 lat więzienia, potem przewieziono go do Rosji.

Skóra Katarzyny Z. została znaleziona w Wiśle cztery miesiące przed odnalezieniem ciała ojca Władimira W. w podkrakowskiej Brzyczynie.

Według relacji Onetu Władimira W. wykluczono jako sprawcę zabójstwa Katarzyny Z., ponieważ stwierdził, że nie miał dostępu do samochodu. Dariusz Nowak, ówczesny policjant, wspominał, że sprawy wydawały się kalkowe – dwie podobne zbrodnie w tym samym czasie i regionie.

Naczelnik krakowskiego wydziału prokuratury z uwagi na dobro postępowania nie chce jednak zdradzać szczegółów śledztwa, pewnie jest jednak, że nadal trwa.

Trudno się temu dziwić. Robert J. jest dzisiaj wolnym człowiekiem. A jeśli tak, pozostaje pytanie: kto zabił Katarzynę Z.?

Współpraca: Artur Drożdżak

KINGA JAKUBOWSKA: PIRACTWO JEST PRYZYZWOLENIEM NA SPOŁECZNĄ AROGANCJĘ

Dwunastolatek powinien wiedzieć, czym jest własność intelektualna. Bez edukacji o prawie autorskim nie zrobimy kroku naprzód – mówi Kinga Jakubowska, szefowa Fundacji Legalna Kultura

Anita Czupełny

Chciałabym zacząć naszą rozmowę od momentu założycielskiego Legalnej Kultury. Jaka była pani prywatna motywacja, co to był za impuls? Krótko mówiąc: co panią najbardziej bolało i dlaczego powstała Fundacja Legalna Kultura?

Z jednej strony była to odpowiedzialność zawodowa i myślenie ideowe, a z drugiej, jak się szybko okazało, moja totalna naiwność. Wywodzi się z branży filmowej, przez 20 lat zajmowałam się dystrybucją filmów i w 2010, i 2011 roku padliśmy ofiarą piractwa. Firma Kino Świat, której byłam współzałożycielką, stanęła dosłownie w obliczu bankructwa. Kiedy wydaje się 250 tysięcy euro na zakup filmu – w tamtych czasach była to ogromna kwota za licencję filmu „O północy w Paryżu” – a na dwa tygodnie przed premierą kinową film obejrzało w internecie pół miliona ludzi, to człowiek jest po prostu zrozpaczony, obezwładniony i przerażony, co dalej. To były bardzo agresywne czasy. Pamiętam, poszłam na spotkanie ze studentami, opowiadając o tym. Wielu mówiło wtedy, że piractwo to nie jest żadne piractwo, tylko, że tak się promuje filmy, że drugie tyle ludzi pójdzie do kina, bo ci, co widzieli piracką kopię, powiedzą, że film był fajny. To były okrutne czasy dla ludzi, dla wydawców.

O, przypomniała mi pani. O tym, że „mój wydawca jest złodziejem”, Kazik Staszewski śpiewał już w latach 90., a pamiętam jak w 2009 roku Kult został też okradziony, gdy do internetu wyciekły nagrania z najnowszej jego płyty. Bardzo ostro wtedy Kazik to skomentował.

Tak, udzielił wywiadów, w których rzucił hasło, że jeżeli ktoś lubi słuchać jego muzyki, a ją piratuje, „to jest dla mnie k...”. Był zdesperowany. To były czasy ludzi, którzy piratowali czy też swobodnie korzystali ze wszystkiego i uważali, że mają

do tego święte prawo. Na wspomnianym przeze mnie spotkaniu studenci mało nie obrzucili mnie ogryzkami. Naprawdę byłam jedyną osobą, która mówiła: „Słuchajcie, cywilizacja nakazuje szanować drugiego człowieka także w internecie – jest nierozdzielny związek między dwiema postaciami kultury – cyfrową i materialną”. Zostałam wygwizdana. To było najokrutniejsze „kulturalne” spotkanie w moim życiu. Pół roku później, rozstając się ze współnikiem i odchodząc z Kino Świat, postanowiłam, że zanim zrobię coś innego w życiu, muszę zorganizować kampanię antypiracką, żeby wydobyć ludzkość z nieświadomości. Wydawało mi się, że wystarczy pół roku; że przemówię, wytłumaczę ludziom, że Legalna Kultura dąży do rozwiązania jednego z najistotniejszych problemów współczesnej kultury – jak z niej korzystać, zachowując wolność własną i nie ograniczając cudzej. I tu właśnie objawiła się moja naiwność. Myślałam, że jeśli powiem, jak jest, to sprawa będzie załatwiona. A to pół roku trwa do dzisiaj.

Kiedy po raz pierwszy pomyślała pani, że coś zaczyna w końcu działać, że następuje jakiś zwrot kulturowy?

Przed wszystkim na początku nikt nikt nie wierzył w ten projekt, oprócz jednej osoby, a była nią Agnieszka Odorowicz, ówczesna dyrektorka PISF. Pierwsza iskierka nadziei, że to ma sens, pojawiła się po roku działalności Legalnej Kultury; kiedy ktoś w ogóle zaczął na ten temat ze mną rozmawiać. Umówmy się: przez pierwszy rok, kiedy kogoś pytałam, z jakich źródeł korzysta, ludzie zarzucali mi, że zadaję pytania intymne. Po roku media zaczęły ze mną rozmawiać. Mówiono: „Wiesz, nie napiszemy o tym, bo to nie jest temat, który ludzie chcą czytać, ale okej, my chcemy coś na ten

temat wiedzieć”. Od początku była to kampania pozytywna, oparta na alternatywie i propozycji, a nie na karaniu i krytykowaniu. Gdyby nie ten pomysł, to kampanii by nie było, bo zostałaby zjedzona. A tak, na bazie pozytywnych wartości włączyli się artyści i zaczęliśmy funkcjonować. Tak naprawdę dopiero po mniej więcej pięciu latach zobaczyłam postęp. Moim probierzem było to, że dzwoniłam do szkół i proponowałam warsztaty Legalnej Kultury. Po pięciu latach zaczęto, bez błagania i szczególnego tłumaczenia, wpuszczać nas do szkół. To uważam za progres.

Co panią najbardziej wkurzało w tej narracji, że na piractwie nikt nie traci? Kto więc traci?

Wszyscy tracimy – ludzka etyka i świadomość, budżet państwa, serwisy, które chcą legalnie udostępniać filmy, kina, twórcy, my odbiorcy kultury. Jest jedna ważna rzecz, są też ludzie naprawdę totalnie nieświadomi, że coś piratują i naprawdę o tym nie wiedzą. Jest to cecha internetu. Dlatego tak ważne jest świadome korzystanie z jego zasobów.

W internecie hasło „Nie kradnij” nie działa?

To nie jest tylko kwestia kradzieży treści. To również sprawy dotyczące chociażby zawodu dziennikarza: mam na myśli plagiat materiałów, przekopiowywanie. Plagiat jest zmorą czasów cyfryzacji. Piratowanie polega na tym, że utwór rozpowszechnia się dalej. Plagiat zaś na tym, że przepisuje się sobie autorstwo czy-

jegoś utworu. To są takie same, a nawet gorsze rzeczy. Jeżeli ktoś świadomie uprawia piractwo czy plagiat, to jest to moralność utracona w sieci, tylko zakamufLOWANA, bo najczęściej robimy to sami. A przecież w internecie nie stajemy się kimś innym; po drugiej stronie też jest człowiek. Wracając do pani pytania: są straty materialne, ale też mentalne, moralne, etyczne. Dzisiejsza młodzież i w ogóle młody człowiek, i tak ma nieprawdopodobnie rozproszone wzorce, a do tego dochodzą swobody dotyczące piractwa, korzystania z zasobów sieci. To jest takie ciche przyzwolenie na społeczną arogancję i w tym piractwo jest niebezpieczne chyba najbardziej. Nic nas już nie trzyma w ryzach. Dlatego kampania Legalnej Kultury jest kampanią budowania świadomego uczestnictwa w kulturze i świadomego uczestnictwa w sieci, budowania wspólnoty twórców i odbiorców.

Są serwisy, na których znajduje się „kradziona kultura”, gdzie znajdziemy dostęp do spiroowanych filmów, a na takich stronach reklamują się też znane marki. To tak, jakby na to przyzwalały. Czy możliwe jest rozwiązanie regulacyjne albo rynkowe, które by przestawiło tę wajchę?

O to trwa cała „zimna” wojna, a mam wrażenie, że wielu walczących jest w białych rękawiczkach! To nie jest tak, że nikt z tym nie walczy. Jednak domy mediowe dysponują ogromnymi budżetami i zwrócimy uwagę: w tych serwisach nie ma przypadkowych

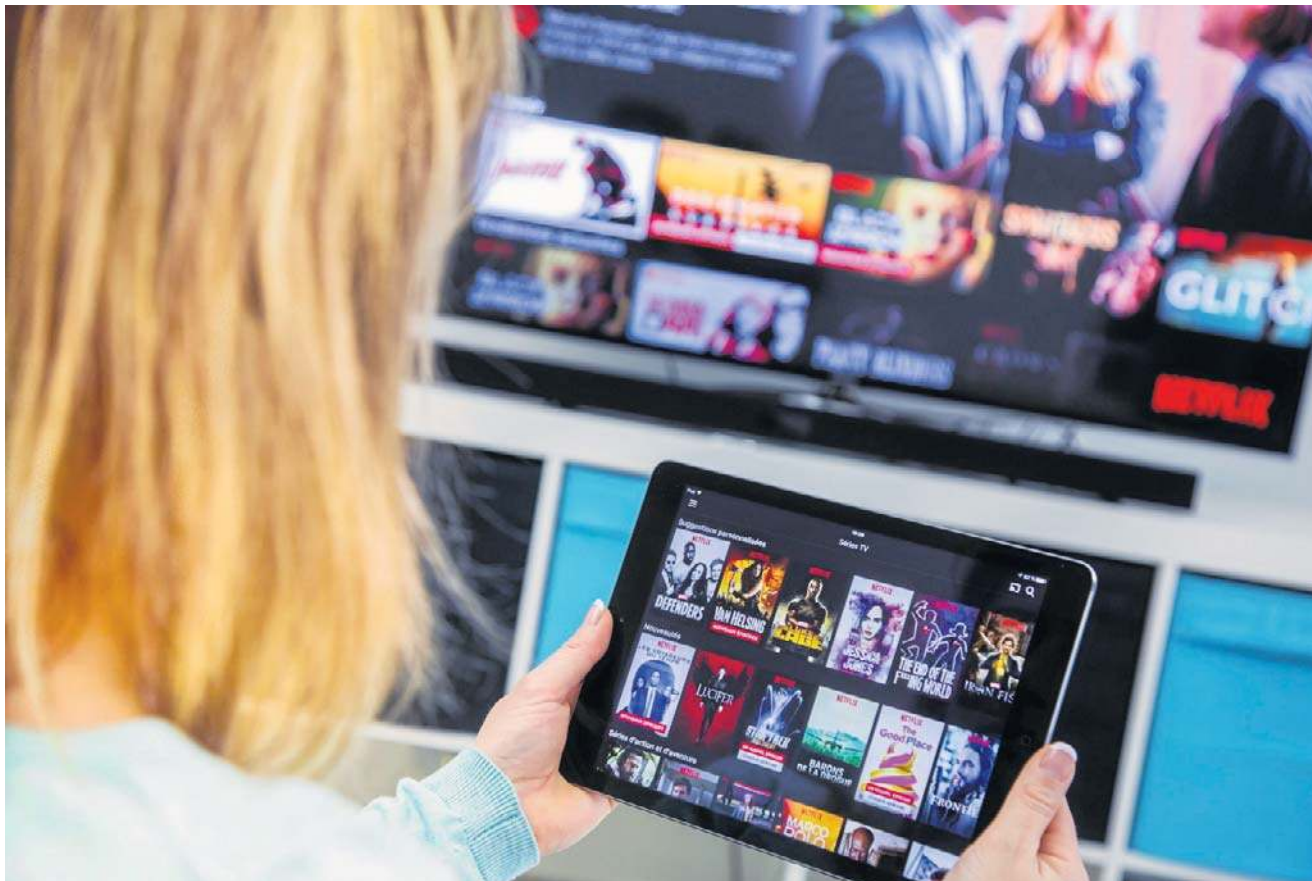
reklam mniejszych firm, biżuterii czy bielizny. Mówiąc najprościej – to są wielkie korporacje, potężne firmy np. jak Coca-Cola. Kupują reklamy hurtowo przez agencje i platformy jak Google Ads, Facebook czy dziesiątki mniejszych sieci reklamowych. Ustawiają tylko: „pokaż moją reklamę mężczyznom 18-35 lat w Polsce” – i system sam znajduje miejsca, gdzie tacy ludzie siedzą. Pirackie strony podpinają się pod ten sam system i one też sprzedają miejsce na reklamy przez te same sieci. W wielu przypadkach nie można mieć pretensji do użytkowników, bo są i tacy, którzy pomyślą: „Skoro tu reklamuje się Coca-Cola, to chyba wszystko jest w porządku”.

Kolejna rzecz to prawa autorskie. Nadszają za tempem technologii?

Problem polega na tym i tak było od początku, że prawo nigdy nie nadążało za życiem, cywilizacją, technologią. Kiedy pojawiło się DVD, pamiętam mnóstwo walk o prawa, o tantiemy z płyt DVD, i wiele spraw sądowych. DVD już prawie schodziło z rynku, zamieniało się w streaming, a procesy w sądzie trwały 10-12 lat. W zapisach prawa tego nie ma nie przewidziano, a w umowach w ogóle nie było słowa o takim nośniku jak DVD. A wcześniej nie było np. o wideo. Teraz mamy identyczną sytuację z AI, tylko na znacznie większą skalę. To cecha rozwoju cywilizacyjnego, że technologia coraz bardziej wymyka się z reguł i coraz trudniej nad nią zapanować.

Algorytmy stały się tak obecne w naszym życiu, że mówią nam, co mamy lubić. Wchodzą na stronę i widzą formułkę: „Polecane dla ciebie”. Jak bronić różnorodności w świecie, w którym sztuczna inteligencja już „wie”, co mamy lubić? Może kina studyjne powinny mieć własne, kuratorskie algorytmy?

No, właśnie uważam, że w tym momencie samo słowo „algorytm” staje się wrogiem. Chcemy się przed tym bronić, a jednocześnie dajemy przyzwolenie, by serwisowano nas na każdym kroku, bo te algorytmy to nic innego jak podawanie treści na tacy. A to jest nasz wybór, co z tym zrobimy. Dobrze, że pani zwróciła na to uwagę, bo to kolejny element świadomego uczestnictwa w kulturze. Ono powinno polegać na tym, że dokonujemy świadomych wyborów, czyli np. czytamy recenzje. Algorytm nas w tym wyręcza – nasz niewidzialny lokaj. To jest wybór: albo idzie się na skróty i korzysta z papki, albo robimy dwa kroki wstecz i sięgamy po coś bardziej szlachetnego. To nasz wybór. Mamy tendencję, żeby wszystko osiągać szybciej i z traciemy wartości. Wiem, że nie będę popularna i nie wymyślę prochu, ale osobiście omijam algorytmy szerokim łukiem. A jeśli na nie patrzę, to wyłączam ze względu na realizację kampanii Legalnej Kultury. Co mnie ostatnio dobiło: w telefonie szukałam głośników JBL, które chciałam kupić młodzieży poświęcającej swój czas na pogłębione wywiady, jakie przeprowadzamy. I proszę sobie wyobrazić przeglądając głośniki w telefonie i od razu dostaję SMS: „Dzień dobry, Kingo, szukasz głośnika Bluetooth. Wybierz model dla siebie”. Byłam w szoku. Skąd oni w ogóle znają moje imię? Jeżeli za tym podążamy, to dajemy przyzwolenie. I tu wchodzimy w sferę inną niż piractwo, tylko ogólnie mówiąc, w obrządek cywilizacyjny, który służy nam technologia, przenosi nas do zupełnie innego świata. My sobie z tego nie zdajemy sprawy, bo niby nadal rano pijemy herbatę, rozmawiamy w tym samym języku, a nasza obyczajowość zmienia się w tempie kosmicznym i zaczyna brakować wartości. Dlatego ciągle powtarzam o świadomym uczestnictwie; to dotyczy piractwa, etyki, tego,



FOT. KATARZYNA SOCHA.

Kinga Jakubowska: Piratowanie polega na tym, że utwór rozpowszechnia się dalej. Plagiat zaś na tym, że przypisuje się sobie autorstwo czyjegoś utworu

że po drugiej stronie też jest człowiek, i wartości etycznej związanej z tym, jak korzystać ze wszystkiego, nie robiąc krzywdy drugiemu człowiekowi. A tego bez myślenia i świadomych wyborów zrobić się nie da.

Wspomniała pani o filmach, więc przejdę do kina. Nosi pani w sobie takie pierwsze wspomnienie z kina? Co to było: fotele, zapach, dźwięk? Co panią uwiodło?
Uwiodło mnie to, że jest ciemno i jest tylko film. Dla mnie to była magia. Oczywiście wiedziałam, że dookoła są ludzie, pewnie czułamby się głupio sama w kinie, ale uwiodło mnie to, że nic nie widać oprócz wielkiego ekranu i filmu.

Dzisiaj młodzi ludzie do kina nie chodzą. Jak przekonać nastolatków, że kino jest ważniejsze niż scrollowanie telefonu?
Fundacja Legalna Kultura przeprowadza teraz na ten temat badania i naprawdę boję się, że jeśli nie będziemy młodym człowiekowi po prostu pokazywać kinowego ekranu i tej różnicy, nie wspominając o dźwięku i innych walorach – ale sprowadźmy to na razie do rozmiaru ekranu – to nie doczekamy się kolejnych widzów. Trudno tęsknić za czymś i doceniać coś, o czym nie ma się pojęcia. Jeżeli ktoś nie oglądał filmu na dużym ekranie, nie ma perspektywy, że coś traci, że dokonuje jakiegoś wyboru.

Co mówią badania? Dlaczego np. nie chodzi się już na randki do kina?

W dużej mierze chodzi o cenę biletu, choć wiem, że w kinach studyjnych jest niższa i bez dramatu. I o czas – młody człowiek też ma go coraz mniej. Natomiast u młodego człowieka, który jeszcze uczęszcza do szkoły, zauważyliśmy ciekawą rzecz w badaniach europejskich: najmniej piratowanych filmów jest w grupie do 18.-20. roku życia, czyli wśród tych, którzy mieszkają z rodzicami i korzystają z wykupionych przez nich abonamentów platform streamingowych. Zaraz potem zaczyna się grupa wiekowa, która piratuje najwięcej i to jest dziwne.

Czyli młodzi wychodzą z domu i już nie chcą płacić?
Tak. I muszą sobie radzić sami. A to, że zanika wartość ekranu kinowego, wynika z porównania, że za miesiąc serwisu zapłaci się 35 zł, a tyle kosztuje jeden bilet do multiplexu. Wygrywa tzw. racjonalne myślenie. Mam nadzieję, że to nie doprowadzi do tego, że kino spadnie do rangi teatru i będziemy wychodzić do kina jak na spektakl.

Co młodzi dostaną w kinie, czego nie da żadna platforma ani smartfon?
Właśnie o to chodzi, że oni często nie uświadamiają sobie, że obejrzenie filmu na wielkim ekranie, z świetnym dźwiękiem jeden do jednego, we wspólnocie widzów, to zupełnie magia. Zbieramy się w czerni kina i jesteśmy tylko my i film. To inny odbiór. Mogę to tłumaczyć na różne sposoby, ale to trzeba przeżyć. Teraz organizujemy kampanię „Kino jest ważne”, bo chcemy zwró-

cić uwagę, by przynajmniej od czasu do czasu przypominąć sobie smak i efekt wielkiego ekranu.

Co pani zdaniem powinno z polskich kin natychmiast zniknąć?
Wiem, że ludzie fatalnie reagują na nadmiar reklam. Z drugiej strony kina muszą się z czegoś utrzymywać. Jeżeli wiemy, że przez pół godziny lecą reklamy, to można po prostu przyjść pół godziny później i dać kinom zarobić. Ale to jest pytanie, na które nie mam gotowej odpowiedzi.

Co z kinami w małych miejscowościach? Czy Fundacja Legalna Kultura prowadzi tu jakiś projekt?
Tak. Właśnie startujemy z projektem „Otwarte drzwi do kultury”. Przyjeżdżamy do miejscowości, wiasek zasadniczo oddalonych od kina, z dużym, pompowanym ekranem i robimy prawdziwe kino na sali gimnastycznej, z leżakami, z pełnym doświadczeniem wielkiego ekranu. To kwintesencja tego, o czym mówię: zmienia się proporcja człowieka do ekranu i nagle widać, na czym polega magia kina. Robimy warsztaty dla dzieci w różnych grupach wiekowych oraz dla nauczycieli. W międzyczasie pokazujemy uczniom film na wielkim ekranie, a wieczorem gramy dla całej lokalnej społeczności. Chodzi o wspólnotę, bez wykluczania.

Często mówi pani, że „kultura to wspólnota”. Co dziś jest jej spoiwem, tym klejem?
Ogromną ulgą dla ludzi, jak widzę, jest kultura cyfrowa,

pod warunkiem, że korzystamy z niej z czuciem i wiarą w drugiego człowieka. Istnieje mnóstwo legalnych serwisów; my w Legalnej Kulturze prowadzimy Bazę Legalnych Źródeł. Dziś jest w niej ponad 700 serwisów, a gdy zaczynaliśmy, po roku było ich 40. I teraz tak: wszyscy mamy dostęp do tego samego, czy ktoś mieszka w Warszawie, czy na wsi, wraca z pola, zrzuca kalosze i pada na kanapę. To jest wspaniałe, bo w kulturze jesteśmy równi i to może nas jednoczyć. Kiedy pokazuję tę bazę na wielkim ekranie i mówię: wejdźmy w dowolny serwis – w tym samym momencie korzysta z niego pewnie kilka tysięcy ludzi. Należymy do tej wspólnoty, nawet jeśli jesteśmy w małej miejscowości, gdzie mieszka 800 osób, czy na 20, piętrze w jakiejś metropolii.

Mija 20 lat od uchwalenia Ustawy o kinematografii i 20 lat PISF. Co pani zdaniem w PISF działa, a co wymagałoby resetu, czy może poprawki systemowej?
PISF jest ramieniem tej ustawy, a pieniądze muszą się gdzieś kumulować i być procedowane, ktoś musi decydować, kto je dostaje. Słyszałam już trzy albo cztery globalne propozycje przebudowy tego systemu finansowania. Ostatecznie decydują powołane komisje, fil-mowcy. Jest adrenalina, bo od tych pieniędzy zależy polska kinematografia. A jak bardzo zależy, to widać po boomie filmowym od momentu powstania PISF. Finansowanie zapewnione ustawowo odmieniło losy

polskiego kina. Nie mam kompetencji, by wchodzić w szczegóły decyzji i szukać złotych środków. Przy takich decyzjach zawsze są niezadowoleni i ci, co dostają skrzydeł.

Widzowie także dokładają się do filmowego PKB.
Tak. Nazwijmy to tantiemami, wpływami z reklam, dystrybucji, emisji. Ludzie oglądają filmy i dzięki temu pieniądze płyną. W kinie płacimy za bilet, oglądamy reklamy, ktoś ma z tego zysk, a część środków trafia dalej: do puli tantiem i do PISF-u, zgodnie z mechanizmami ustawowymi. W tym sensie wszyscy mamy udział w finansowaniu polskiego kina.

Jaki film z ostatnich premier trzeba pani zdaniem zobaczyć wyłącznie na dużym ekranie?
Oglądałam ostatnio „Franza Kafkę” i doceniam fakt, że zobaczyłam go na wielkim ekranie. To było spotkanie jeden do jednego. Moje spotkanie z Franzem Kafką nigdy w życiu nie wyglądałoby tak, gdybym obejrzała go w telewizorze. Drugi tytuł to „Chopin, Chopin!”. Wiem, że ten film wzbudził wiele kontrowersji, ale mnie się podobał – ma tak nieprawdopodobną scenografię, że czułam się jak w dawnym Paryżu. To jest po prostu cudowne doświadczenie kinowe. No i wszystkie blockbustery: jak ma na mnie wyjść Godzilla z telefonu albo tabletu? Nie da się. Godzilla może wyjść tylko z wielkiego ekranu.

Jaka jest według pani najlepsza sala kinowa w Polsce?
Tu chodzi o wielkość ekranu, ale i o dźwięk. Choć to trudne pytanie – co z tymi kinami, które ich nie mają? – Wszystkie kina są ważne i super, że są! Bardzo lubię Kino Luna w Warszawie – ma ogromny ekran. Uwielbiam też Kino Kijów; czuję się tam rewelacyjnie; mam wrażenie, że to największy ekran, na jakim oglądałam film. Ale jednak, moje ulubione ekrany, to moje ulubione filmy.

Gdyby nagle zniknęło 50 procent pieniędzy na kulturę, to co, pani zdaniem, powinniśmy zostawić przy życiu, a co wyłączyć?
To salomonowe wybory. Poszłabym tropem pytania: co zabrałabym na Księżyc? Miałam ostatnio dylemat: mam dużo filmów na DVD, chciałam je przekazać do biblioteki w małej miejscowości, bo wiem, że się przydadzą. A z drugiej strony pomyślałam: muszę to mieć, bo gdyby coś się wydarzyło, to chcę mieć powrót do dawnej cywilizacji. Nie wyobrażam sobie życia bez filmu, muzyki, książek. To dla mnie podstawowe rzeczy. Na Arkę zabrałabym kino, teatr i kilka nieśmiertelnych koncertów.

Gdyby nie założyła pani Fundacji Legalna Kultura, czym by się pani dziś zajmowała?
Jestem żołnierzem; zawsze na służbie. Zawsze jakieś projekty, zawsze z myślą o innych. Mam we krwi społeczne myślenie, choć może kiedyś nie było ono tak uświadomione. Mnie to kręci, żeby robić coś dla ludzi. Gdy startowała Legalna Kultura i wszyscy stukali się w głowę, to wcale nie było mi miło, ale i tak byłam szczęśliwa, że robię coś, co w moim poczuciu jest ważne. Myślę, że dalej realizowałabym projekty. Moim totalnym marzeniem jest być szefową kina. Ale przecież Legalna Kultura to nie koniec. Nie chodzi też jedynie o działanie tu i teraz, ale o doprowadzenie spraw do końca. Bardzo ważne jest dla mnie, żeby prawo autorskie w wersji „świadomość prawa” weszło do polskiej edukacji. Żadne fakultety, żadne oceny i egzaminy; właśnie chodzi o świadomość, że pewne rzeczy istnieją i że są integralną częścią naszej rzeczywistości. Jeśli w naszych badaniach młodzież, z którą jeszcze nie pracowałam, w 96 procentach odpowiada, że nie słyszała sformułowania „własność intelektualna”, no to jest dramat. Czego mamy oczekiwać? Karać, nagradzać? Za co, skoro nie są w temacie? To musi znaleźć się w edukacji. Na tym polega cywilizacja Zachodu, której jesteśmy uczestnikami. Chcę stworzyć dużą platformę kumulującą całą wiedzę o prawach własności intelektualnej, dla zwykłego użytkownika, dla leniwego i dla wnikliwego, dla ucznia, nauczyciela, dla nas wszystkich. Żeby można było po niej swobodnie surfować i korzystać. Nie sztuką jest tylko pisać, jak karać, choć punkt odniesienia w prawie jest ważny, ale ważne, by sprawić, żeby świadomość prawa stała się powszechna. Żeby młody człowiek w wieku 12 lat wiedział, że istnieje własność intelektualna i ma swoje prawa.

CV



FOT. KATARZYNA SOCHA.

Kinga Jakubowska
Producentka, promotorka kultury, absolwentka Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Członkini Stowarzyszenia Filmowców Polskich, prezeska Fundacji „Legalna Kultura”.

TOMASZ ZIĘTEK: AKTORSTWO I MUZYKOWANIE WYPŁYWA U MNIE Z JEDNEGO ŹRÓDŁA

Właśnie oglądamy go w głównej roli w serialu „Czarna śmierć”, który emitowany jest w niedzielne wieczory w telewizyjnej Jedynce. W styczniu zobaczymy go z kolei na kinowych ekranach w filmie „Wielka Warszawska”. Jest też piosenkarzem: śpiewa solo i w zespole The Fruitcakes. Nam Tomasz Ziętek opowiada o tym, co sprawia mu większą frajdę – występy na planie czy na scenie

Patryk Gzyl

Masz w swoim dorobku kilka ważnych filmów opartych na autentycznych wydarzeniach. Aktor inaczej podchodzi do roli w takiej produkcji?
Ja lubię tę swobodę, którą daje kreowanie napisanych postaci. Przy bohaterach wzorowanych na autentycznych osobach są pewnego rodzaju obwarowania. Do tego, jeśli są to postaci powszechnie znane, to ludzie mają o nich swoje wyobrażenia i trzeba się z tym konfrontować. Z jednej strony możliwość podejrzenia kogoś prawdziwego i wykreowania roli na podstawie istniejących materiałów jest kusząca, a z drugiej to duże ograniczenie i czasem wręcz pułapka. Bo zamiast skupiać się na scenariuszu, rozpraszamy się, szukając informacji poza nim.

W serialu „Czarna śmierć” grasz reportera Igora Bielika, który próbuje dociec prawdy o epidemii ospy prawdziwej we Wrocławiu w 1963 roku. To postać wzorowana na kimś autentycznym?
Mimo że serial bazuje na prawdziwej historii, to mój bohater jest postacią fikcyjną. Ale może scenarzysta miał kogoś autentycznego na uwadze? Nie wiem. Ja w każdym razie bazowałem tylko na scenariuszu.

Słyszałeś wcześniej o tych wydarzeniach?

Nie. Ale to tylko świadczy o tym, jak ówczesna władza skutecznie zadziałała, że udało się jej takie dramatyczne wydarzenia zamieść pod dywan.

Byłeś zaskoczony, gdy dostałeś scenariusz, że coś takiego się wydarzyło?
Kiedy dostałem propozycję zagrania w „Czarnej śmierci”, zerknąłem do internetu i okazało się, że jest tylko krótki opis w Wikipedii. Ale samo to hasło było na tyle ciekawe, że od razu zdecydowałem się na rozmowę o tym projekcie. To tak jak Amerykanie mają w zwyczaju zacząć produkować swoje filmy – w zarysie scenariusza już pierwsze zdanie musi powodować zaciekawienie, co dalej. Tak było i tutaj.

Są jakieś książki na ten temat?
Tak. Czytałem „Zarazę” Jerzego Ambroziewicza. Na jej bohaterach są wzorowane niektóre postacie naszego serialu. Przynajmniej główna bohaterka – lekarka Alicja Surowiec. Generalnie jednak bazowaliśmy na scenariuszu. Praca przy serialu i filmie to duża różnica. Kręciliśmy te siedem odcinków tak, jakbyśmy kręcili siedem osobnych filmów. Ilość przygotowań i szlifowania różnych rzeczy była momentami wręcz przytłaczająca.

Postać reportera walczącego o prawdę ma długą tradycję w kinie i telewizji. Szukałeś inspiracji w starych filmach czy serialach?
Dla mnie najciekawszą przestrzenią były tu lata 60., ponieważ nigdy wcześniej nie miałem okazji kreować bohatera z tamtej epoki. Igor jest młodą osobą, ale doświadczył czasów wojennych. Dlatego jest jakby uodporniony na ludzkie cierpienie. To było dla mnie najważniejsze pole eksploracji. Przyglądaliśmy się reakcjom Igora w konkretnych okolicznościach. Pokolenie, które przeżyło wojnę, reagowało inaczej niż my dzisiaj na takie tragedie, jak choroba czy utrata bliskiej osoby.

Po raz kolejny grasz postać z czasów peerelu. Poznałeś już pewnie dogłębnie tamtą epokę. Jakiek masz zdanie o ówczesnej Polsce?
Teraz odkrywamy kolejne karty tamtych historii. Zobaczą, ile powstaje seriali osadzonych w czasach peerelu. Powoli wiele rzeczy wychodzi więc na wierzch. Oczywiście jest też w naszym serialu pewien rodzaj stylizacji. To była decyzja reżysera, żeby tak to pokazać. Najbardziej uderzające było dla mnie zestawienie tego, co działo się w latach 60. na świecie z tym, co działo się tutaj, w Polsce. Ten kon-

trast wiele mówi o tamtej epoce.

Dziennikarze nie mieli lekkiego życia za czasów PRL-u. Dla młodego widza będzie to zrozumiałe?
Cała ta opowieść jest tak zaserwowana, że trafi do młodych widzów. Mamy tu ciekawą historię, wyraziste postacie, wartką akcję. Taki też był zamysł producentów, żeby to było pokazane w takiej atrakcyjnej formie.

Trudno dzisiaj uwierzyć, że władze komunistyczne starały się ukryć prawdę o epidemii. Z czego to wynikało?
Myślę, że było wiele czynników. Partyjni władarze bali się przede wszystkim, że ich zwierzchnicy z Warszawy zarzucą im złe gospodarowanie i nieumiejętność poradenia sobie z takim kryzysem. W efekcie ktoś mógłby po prostu za to polecieć. Rozgrywki polityczne są paliwem takich sytuacji, jak epidemie.

„Czarna śmierć” można odnieść do współczesności. Grając w serialu, przypominały ci się sytuacje sprzed 5 lat z okresu pandemii?
Oczywiście. Dlatego serial ma uniwersalny wymiar – współczesny widz bez problemu zrozumie to, co działo się we Wrocławiu w 1963 roku. Kiedy

chodziliśmy na planie w maseczkach, kojarzyło się to wszystkim w jednoznaczny sposób. Co ciekawe, pracując nad filmami, nadal trochę jeszcze tkwimy w tamtej rzeczywistości. Do dzisiaj zdarza się na planach, że wykonuje się testy na covid. Ostatnio we wrześniu były jakieś zachorowania i wróciły poranne testy.

Ty akurat dużo pracowałeś w pandemii, bo kręciłeś „Żeby nie było śladów” i „Hiacynta”.
Zdjęcia do „Żeby nie było śladów” przesunęły się przez lockdown prawie o pół roku. Kiedy tylko w wakacje poluzowano obostrzenia, od razu wskoczyliśmy na plan. Zaraz potem kręciliśmy „Hiacynta”, w efekcie czego te filmy się niestety zderzyły. No ale tak czasem bywa. Pamiętam, że mieliśmy próby w maseczkach, co było nieco absurdalne, bo potem graliśmy bez nich. (śmiech)

Chorowałeś?
Tak. To było nieuniknione.

Serial to też głos w sprawie szczepionek. Z roku na rok nasila się ruch antyszczepionkowy. Z czego to wynika?
To dla mnie niezrozumiałe. Osobiście się z tym nie zetknąłem, ale jestem świadomy, że jest takie zjawisko. Myślę, że to ma związek z generalną tendencją na całym świecie do podważania wszelkich autorytetów. Z tym to jest związane.

Niebawem zobaczymy Cię też na dużym ekranie w „Wielkiej Warszawskiej”, gdzie wcielasz się w dżokeja biorącego udział w wyścigach konnych na Śluzewcu. To było ciekawe wyzwanie?
Tak. To było wyjątkowe wyzwanie pod wieloma względami, chociażby dlatego, że wcześniej nigdy nie jeździłem konno. Praca czasem daje mi taką sposobność, by nabyć jakąś nową umiejętność – nie tylko wejścia w jakiś świat, ale też namacalnego jego spróbowania. Tutaj właśnie tak było.

I jak Ci poszło?
Na początku z przerażeniem patrzyłem na konie. W końcu to duże zwierzęta, czekało mnie więc sporo pracy. Miałem jednak dużo czasu, bo zanim wszedłem na plan, przygotowywałem się prawie pół roku. Uczylem się jazdy – jeździłem rekreacyjnie w stajni oraz chodziłem na zajęcia fizyczne, trenażery i treningi z prawdziwymi dżokejami. Uczestniczyłem w ich szkoleniach.

Polubiłeś jazdę na koniu?
Bardzo. Teraz przez kolejne zlecenia zawodowe nie mogę się za bardzo udzielać konno. Mam jednak wrażenie, że to ze

mną zostanie. To tak samo jak z robieniem zdjęć klasycznym aparatem fotograficznym, które zostało mi po „Czarnej śmierci”. Dzięki temu serialowi nauczyłem się obsługi analogowego aparatu i wywoływania zdjęć na potrzeby scen, które realizowaliśmy. I zostało to ze mną do teraz. Bardzo lubię analogową fotografię.

Ponoć producentka „Wielkiej Warszawskiej” od początku widziała Cię w roli Krzysztofa. To ze względu na to, że fizycznie pasujesz na dżokeja?
No tak: niski i chudy. (śmiech)
To prawda – zgadzało się. Pamiętam naszą rozmowę przy okazji gdyńskiego festiwalu. Tam pojawił się ten temat i propozycja zagrania tej roli. No i przyznam szczerze, że od razu wydała mi się to wyjątkowa okazja. Zazwyczaj szuka się do danej roli aktora, który ma do jej zagrania jakieś konkretne inklinacje. Tymczasem moja styczność z koniem była wcześniej zerowa. (śmiech) Dostałem więc duży kredyt zaufania ze strony producentów, ale mam nadzieję, że go nie zawiodłem.

Jakie jest środowisko dżokejów w Polsce?
Ja uczestniczyłem w treningach uczniów, którzy przygotowują się do roli dżokeja. I co ciekawe, okazało się, że to świat zdominowany przez dziewczyny.

Dlatego, że są lekkie?
Też. Ale przede wszystkim dziewczyny są bardziej zainteresowane jazdą konną, nawet w sensie rekreacyjnym.

Dobrze się zarabia w tym zawodzie?
Kiedy ktoś wygrywa, to pewnie tak. Najpierw trzeba mieć na czym pojechać, czyli mieć dosiad. Właściciel konia musi zapłacić wpisowe za jego udział w wyścigu, musi więc wierzyć, że mu się to w jakiś sposób przynajmniej zwróci. Zyski są natomiast zależne od rangi danego toru i wyścigu. Spośród wszystkich uczestników tego wyścigowego procederu dżokeje biorą w nim udział jednak przede wszystkim z pasji, a nie z podobek finansowych.

Pomógł Ci ponoć brat Wojtek – trener personalny. Na czym to polegało?
Wojtek przygotował mi plan treningowy, który miał mi pomóc w realizowaniu scen z dosiadem sportowym. To specyficzny sposób jazdy na koniu, w którym jeździec unosi się na nogach w strzemiączkach nad siodłem. Chodziło tu o to, aby fizycznie wytrzymać czas realizacji zdjęć.

To było dla Ciebie najtrudniejsze?



FOT. WOJCIECH WĘGRZYŃSKI

Tomasz Ziętek: Serial „Czarna śmierć” ma uniwersalny wymiar – współczesny widz bez problemu zrozumie to, co działo się we Wrocławiu w 1963 roku. Kiedy chodziliśmy na planie w maseczkach, kojarzyło się to wszystkim w jednoznaczny sposób

To generalnie była bardzo satysfakcjonująca praca. Oczywiście fizycznie drenująca, ale teraz, jak się z perspektywy czasu na to patrzy, postrzegam ją jako superprzygodę. Najtrudniejsze było wymyślenie, jak pokazać sceny wyścigu, bo kamera i konie to nie jest oczywiste połączenie. Co ciekawe, nie mieliśmy możliwości jeździć po tym torze, na którym odbywają się normalnie wyścigi. Udawaliśmy tylko, że jeździmy po nim, a robiliśmy to obok toru. Magia kina sprawia jednak, że to wszystko się składa. Nie wspominając o tym, że przez cały okres zdjęciowy kręciliśmy prawdziwe wyścigi, które trafiły potem do filmu, stanowiąc spójną całość z tymi udawanymi scenami.

Tym razem rzecz się dzieje na początku lat 90. To Twoje dzieciństwo. Wtedy rodził się polski kapitalizm. Jak Ci się kojarzy ta epoka?

Patrzę dziś na tamten czas z nostalgią. W „Wielkiej Warszawskiej” musieliśmy tę epokę odtworzyć, bo stolica bardzo się zmieniła od tamtych czasów. A to okazało się niełatwe – trzeba było nadać budynkom czy samochodom ten charakterystyczny rodzaj patyny, jakie miały lata 90., nie mówiąc już o specjalnych kostiumach. Wejście potem w ten świat było bardzo ciekawe.

„Wielka Warszawska” to pod względem rozmachu jedna z największych produkcji zrealizowanych ostatnio w Polsce. Odczuwało się to na planie?

Na pewno pod względem ilości koni w filmie jesteśmy nie do pobicia. Mam nadzieję, że to przełoży się na odbiór „Wielkiej Warszawskiej” w kinach. Mnie jako aktorowi ciężko się do tego ustosunkowywać, bo ja patrzę na film inaczej niż zwykły widz. Ponieważ pracowałem na jego planie, kiedy idę do kina, to mam wrażenie, że oglądam jakiś pamiętnik z wakacji. Widzę, gdzie danego dnia kręciliśmy, które sceny trzeba było dublować i ile razy. Tego rodzaju historii. Nie widzę tej impresji, którą odbiera zwykły widz.

„Wielka Warszawska” dopełnia trylogię scenarzysty Jana Purzyckiego, którą tworzą „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”. Co je łączy?

Kluczem do tych wszystkich filmów jest przekręt. Na poziomie fabularnym nie ma żadnych wspólnych elementów w rodzaju powracających bohaterów czy tych samych miejsc akcji. Jan Purzycki chciał nakręcić „Wielką Warszawską” jeszcze w latach 80., ale komunistyczne władze się nie zgodziły, bo nie chciały pokazać ciemnej strony wyścigów na Służewcu.

No właśnie: Twój bohater to dżokej, który musi skonfrontować swoje marzenia z brudnymi realiami wyścigów konnych. Naprawdę tak wygląda polski sport od podszewki?

Z tego, co wiem, wszystko się bardzo zmieniło od lat 90., jeśli chodzi o wyścigi konne. Dzisiaj komputery sprawiają, że organizatorzy mają niewyobrażalnie większe możliwości weryfikacji wielu rzeczy. W tamtych czasach tego nie było, co pozwalało na różne przekręty. Teraz gra się rozgrywa na innych poziomach niż kiedyś.

Obecnie masz dwie duże produkcje: „Czarną śmierć” i „Wielką Warszawską”. Ale w minionych trzech latach bardziej skupiałeś się na śpiewaniu niż aktorstwie. Z czego to wynikało?

Chciałem wydać solową płytę i pojechać w trasę koncertową. Teraz pracuję nad drugim albumem. Instrumenty są już zarejestrowane, czeka mnie jeszcze nagranie wokali. Może uda się to skończyć w tym roku. Praca na filmowym planie trochę utrudnia jednak te działania, jestem bowiem w trakcie zdjęć do nowego projektu do stycznia.

Znaliśmy Cię do tej pory z zespołu The Fruitcakes. Co Cię skłoniło, aby rozpocząć solową działalność?

W ciągu ostatnich lat nabierałem do szuflady sporo pomysłów, które nie pasowały

do The Fruitcakes i chciałem się z nich po prostu odkorkować. Przez to, że gdzieś tam one leżały, czułem, że nie mogę pójść dalej, dopóki nie ujrzą światła dziennego. Cały czas komponuję i piszę nowe piosenki, więc naturalne jest, iż chcę, aby docierały do słuchaczy. Teraz kończę drugą płytę, a komponuję już rzeczy na kolejną. Jestem więc myślami dalej. Ale ten proces trzeba doprowadzić do końca, a tym końcem jest moment oddania płyty w ręce słuchaczy. Stawiam sobie deadline na przyszły rok i mam nadzieję, że się uda.

Wolisz działać solo niż w zespole?

Z racji moich aktorskich obowiązków jest mi łatwiej działać solo niż z zespołem, tym bardziej że nasz perkusista jest szwagierem i tam robi karierę ze swą nową grupą. Ostatnio był nawet z koncertami w Polsce. W The Fruitcakes jesteśmy wszyscy czterej kompozytorami, tworzenie repertuaru jest więc nieco bardziej skomplikowane. Na pewno wrócimy jeszcze z jedną płytą, bo trwają nad nią prace. Ale to w swoim czasie. Moje piosenki nie mieszczą się w formule The Fruitcakes, więc śpiewam je sam.

Słychać w nich mocne echa folku i country, a to przecież amerykańskie brzmienia. Co Cię ciągnie za Atlantyk?

Nie kategoryzowałbym tego geograficznie. Wydaje mi się, że to tylko kwestia użytego instrumentarium. Gitara akustyczna tak mocno się kojarzy. Na pewno jest to wypadkowa tego, co sam słucham – ostatnio to głównie amerykański zespół Wilco i jego frontman Jeff Tweedy. To moje najważniejsze inspiracje. Choć teraz, żeby się wesprzeć na duchu w czasie realizacji filmu, słucham starych hitów. Bo dobre nastawienie to połowa sukcesu. A obecnie pogoda jest straszna, do tego dużo kręcimy w nocy, nie jest więc lekko. Muzyka daje mi jakże potrzebny promyk słońca.

W Twoich piosenkach jest dużo nostalgii. Skąd się ona bierze?

Gdybym wiedział, to pewnie bym nie pisał piosenek. (śmiej) Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Ja tak sobie to diagnozuję, że to potrzeba tworzenia, która znajduje różne sposoby ujścia. Po części w postaci kreacji aktorskich, a po części w piosenkach, w tekstach. Dla mnie to wszystko wypływa z jednego źródła. Ale gdzie ono jest? Nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiał sobie odpowiedzieć na to pytanie. Zaletą pracy solowej nad muzyką jest to, że większość rzeczy robię sam, dlatego mam większy wpływ na tę wypowiedź. Praca w filmie ma bardzo zbiorowy charakter. Na moją kreację aktorską składa się charakterystyka

cja, kostium, oświetlenie, pokazanie tego w obrazie. Dlatego czuję, że w obszarze muzycznym mam większą sprawczość. W efekcie jestem inaczej spełniony.

A co Ci przynosi więcej radości?

Nie wiem. Bo kiedy robię jedno, to tęsknię za drugim. I na odwrót. To taki wieczny dylemat. (śmiej)

Masz za sobą koncerty solowe. Jesteś zadowolony z tej trasy?

Tak. Cieszę się bardzo, że mogłem podczas tych występów zaprezentować piosenki już z tej mojej drugiej płyty. Dzięki temu mogłem energetycznie odbić się od reakcji ludzi na te numery, co miało wyraźny wpływ na ich ostateczny kształt. To były zawsze miłe spotkania w całej Polsce i od razu okazja do wielu prywatnych odwiedzin. Mam nadzieję, że w przyszłym roku znów uda mi się wygospodarować czas na taką trasę. Zobaczmy, jak to się potoczy.

Na Twoich koncertach dominują dziewczyny. To ze względu na Twoją aktorską popularność?

W dużej mierze pewnie tak. Ale wydaje mi się, że nie tylko. Miałem okazję spotkać się po tych koncertach z kilkoma ojcami, którzy przyszli ze swoimi córkami i byli bardzo zadowoleni, że słuchają one czegoś, czego i oni z przyjemnością mogą posłuchać. (śmiej) Czyli trafiam jednak i do facetów.

Sam jesteś od ponad roku ojcem. Jak się odnajdujesz w tej roli?

To zdecydowanie moja najważniejsza rola w życiu. Ale to praca w innej lidze.

Wdrożyłeś się już w opiekę nad maluchem?

Co chwilę są jakieś nowe wyzwania, więc chyba nie da się tak wdrożyć totalnie raz a dobrze. Ale to zawsze ciekawe zajęcie i cudowny czas, choć operuje się w zupełnej innej gęstości materii życia.

Jakim jesteś ojcem?

Na pewno jestem ojcem pracującym, ale zawsze staram się jakoś rekompensować synowi swoją nieobecność. Co ciekawe: syn miał okazję być już ze mną na kilku planach, choćby przy wspomnianej „Wielkiej Warszawskiej”. Oglądał konie w stajni. (śmiej)

To pewnie wyrośnie z niego kolejny aktor.

Zobaczmy, jeszcze do tego dużo czasu. Jak na razie cieszę się, że w „Czarnej śmierci” po raz pierwszy w karierze mogłem zagrać ojca. Mam tam kilkuletnią córkę, mogłem więc czerpać na planie z prywatnych doświadczeń, a nie tylko z wyobraźni.

Okazało się, że gwiazdny anturaż – po latach zapomnienia – jest na tyle atrakcyjny dla widza, że warto za-inwestować weń 20 mln dolarów – pod koniec lat 70. sumy dość niebagatelnej. Przykładowo „Gwiezdne wojny” George’a Lucasa, które miały premierę w maju 1977 r., kosztowały połowę mniej.

Z powrotem do kina

Jerzy Płazewski, nestor polskiej krytyki filmowej, a poza tym pionier analiz nad kinem s.f. nazwał „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” mianem „Kina Nowej Przygody”. Termin szybko stał się kluczem określającym reżyserskie wycieczki końca lat 70. w stronę filmowego wszechświata. A które skutkowały powstaniem wysokobudżetowych widowisk przeznaczonych dla szerokiej publiki.

Jakie cechy miało „Kino Nowej Przygody”? Dynamikę, przygodowość, lekkość, elementy humorystyczne, stosowną scenografię, w której nieodłącznym elementem był kosmita. Zwykle życzliwy, jak w „E.T.”, albo wręcz przeciwnie, jak w „Terminatorze”. Co ważne – takie kino nastawione było na komercję, stąd w ramach nurtu chętnie tworzone nawiązania i sequele, a produkcji filmowej towarzyszyła sprzedaż gadżetów i zabawek.

„Geneza Kina Nowej Przygody – dowodzi w tym duchu Jerzy Szyłak, filmoznawca – wiąże się z dążeniem producentów do tworzenia takich filmów, które sprawiłyby, że widzowie chętnie wydawaliby pieniądze na wizytę w kinie, pomimo rosnącej popularności telewizji (...) Twórcy tego typu widowisk twierdzili też, że kieruje nimi nostalgia za dawnym kinem i chęć tworzenia takich produkcji, jakie sami dawniej z przyjemnością oglądali”.

Wabienie widza

To ostatnie, czyli kinowa nostalgia, jest w przypadku Stevena Spielberga dość istotne. Urodzony w 1946 r. wychował się – jak sam twierdzi w wywiadach – na fantastyczno-naukowej klasycie lat 50. i 60.: „Wojnie światów”, „Dniu, w którym zatrzymała się Ziemia”, „Inwazji porywaczy ciał”, czy wreszcie „Planie 9 z kosmosu”, słusznie uznanym za najgorszy film w historii amerykańskiej s.f.

Można zrozumieć Spielbergowego sentyment do tamtych ramot, których przesłanie osadzone było w klimacie zimnej wojny, zaś od strony wizualnej przypominały paradokumentalne propagandówki. „Wojna światów”, nagrodzona – jak na ironię – Oscarem za efekty specjalne, ma w sobie tyleż sensacyjności co nudy, a „Inwazja porywaczy ciał”, która aż kusi tytułem, skupia się jedynie na budowaniu u oglądających parano-



„Bliskie spotkania trzeciego stopnia” były pierwsze, ale to „Gwiezdne wojny” zdobyły większą popularność. Tym niemniej to film Spielberga zmienił kino SF raz na zawsze

KOSMICI PO LIFTINGU WEDŁUG STEVENA SPIELBERGA

15 listopada 1977 r. miała miejsce premiera „Bliskich spotkań trzeciego stopnia” – filmu Stevena Spielberga, człowieka, który popkulturę zabrał ponownie w kosmos

Mariusz Grabowski

icznego klimatu. O „Planie 9 z kosmosu” lepiej zamilczeć.

Powrót do tematyki kosmicznej w zamyśle Spielberga i Lucasa miał być czymś zupełnie innym. Szyłak pisze: „miał zadziwić i zainteresować widza atrakcyjnymi plenerami, obfitością efektów specjalnych i zaskakującymi pomysłami inscenizacyjnymi (...) z wieloma zwrotami i ciekawymi wydarzeniami. W tak intensywnie prowadzoną fabułę twórcy wplatali dowcipy wypowiadzi i sceny komiczne” (tekst „Kino Nowej Przygody. Jego cechy i granice” z 2011 r.).

Kierunek: kosmos

O ile w „Gwiezdnym wojnach” dowcipnisiów nie brakuje, to „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” są pod tym względem stonowane. Główny bohater – pracujący w elektrowni Roy Neary – ma za zadanie zbadać przyczyny zakłóceń energetycznych na znacznym obszarze stanu Indiana. Gdy zjawia się na miejscu, jego furgonetka zostaje nagle oświetlona intensywnym światłem i wpada w turbulencje. Ta-

kie oko w oko z kosmitami raczej nie skłania do dowcipkowania.

Od tego momentu celem egzystencji Roya jest pogoń za obcymi. Co więcej, jest głęboko przekonany, że spotkanie z obcą formą życia dojdzie u stóp góry Devils Tower, znajdującej się w Hrabstwie Crook w stanie Wyoming. Dodatkowo w sprawę miesza się armia, która także chce uczestniczyć w spotkaniu z kosmitami. W finale dochodzi do spotkania z obcą cywilizacją. Na tyle udanego, że Roy wsiada na statek przybyszów i uszczęśliwiony wylatuje w ich towarzystwie w gwiazdy.

Naïwne? Zapewne, ale fabuła odgrywała w tym filmie znaczącą rolę, nie mniejszą niż wizualność, za którą „Bliskie spotkania” dostała Oscara. Faktycznie, zdjęcia autorstwa Vilmosa Zsigmonda, ukazujące pulsujący światłem i muzyką statek Obcych robiły piorunujące wrażenie.

Profesor od UFO

W przeciwieństwie do innych twórców, Spielberg miał na tyle rozsądku, że w filmie ani razu nie widzimy kosmitów. Ich rozświe-

tlony statek wystarczył oglądającym do uruchomienia wyobraźni. Zresztą, jak twierdził później w wywiadach, chciał oddać na ekranie własną wizję tego, jak „naprawdę mogłoby wyglądać nasz pierwszy kontakt z inną cywilizacją”.

Konsultantem „Bliskich spotkań” był prof. Josef Allen Hynek, astronom a z zamiłowania ufoolog, doradca US Army w kwestiach kontaktów z kosmitami. W sferach naukowych Hynek traktowany był z przynajmniej obojętnością, ale jego wyświadełkowanie filmowi stosownej powagi. Pojawił się zresztą na ekranie w końcowych scenach.

Za wojskowe pieniądze Hynek, przez blisko dwie dekady, realizował tzw. Project Blue Book, który dotyczył wyłącznie obserwacji Niezidentyfikowanych Obiektów Latających. W jego ramach oficjalnie przebadano 12 tys. 618 przypadków UFO. Można sobie wyobrazić, że dla Spielberga był prawdziwym autorytetem w kwestiach pozaziemskich cywilizacji, a ich nocne pogaduchy o kosmitach musiały być nad wyraz ekscytujące.

Jak go nazwiemy?

Przejdźmy do kwestii nomenklatury. Gdy już „Bliskie spotkania” święciły ekranowe triumfy, wśród fanów rozgorzała dyskusja nad tytułem. Chociaż w samym filmie nigdy nie pojawia się wytłumaczenie tytułu, nietrudno odgadnąć, że „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” to bezpośredni kontakt z obcą formą życia. Sformułowanie pochodzi wprost od wspomnianego wyżej Josefa Allena Hynka, który stosował je w swoich książkach.

„Mniej bliskie” są zatem spotkania drugiego i pierwszego stopnia: spotkanie drugiego stopnia to odkrycie dowodów potwierdzających wizytę obcych form życia na Ziemi, a spotkanie pierwszego stopnia to jedynie zobaczenie UFO.

Logicznie więc tytuł jest sprzeczny – podnoszono w licznych sporach na temat filmu. Owładnięty paranoją na temat ufoludków Roy Neary powinien być bohaterem inaczej zatytułowanej fabuły. W 1980 r. Spielberg wyznał w rozmowie z dziennikarzami „The Magazine of Fan-

tasy & Science Fiction”, że początkowo film miał mieć tytuł „The Visit”, ale nie spodobał się gościom wykładającym pieniądze, czyli szefom Columbia Pictures. Był – jak argumentowali – zbyt „pospolity”, za mało pozabawiony „elementem tajemniczości”.

A co z rodziną?

Sięgnijmy do kolejnego wywiadu Spielberga, w którym odnosi się do innego zarzutu: zakończenia filmu i beztróskiego opuszczenia Ziemi przez Roya Neary’ego. W 2005 r. reżyser dla „Cinema Confidential” mówił tak: „Wiem, że »Bliskie spotkania« opowiadały o facecie, którego nienasycona ciekawość, rozwijająca się obsesja i rodzaj psychicznej implantacji odciągnęły od rodziny, i który, tylko raz się obejrzawszy, wszedł na statek-matkę. To było zanim miałem dzieci. To był 1977 rok. Więc napisałem to beztrósko. Dzisiaj nigdy nie pozwoliłbym facetowi zostawić rodziny i iść na statek”.

Zarzut o nie dość prorodzinne zachowanie głównego bohatera wydaje się dziś co najmniej zabawny. Po „Obcym – 8. pasażerze Nostromo”, „Ukrytym wymiarze”, „Galaktyce terroru” czy „Ciemnej stronie Księżyca”, w których krwawa jatka miesza się z kaskadami strachu, zarzuty obrońców rodziny i ogniska domowego wydają się świadectwem zamierzchłej epoki. Kino s.f. poszło w zupełnie innym kierunku niż ten, który wytyczyli Spielberg i Lucas.

Kosmici i pieniądze

Na koniec oddajmy jeszcze raz głos Jerzemu Szyłakowi, który trafnie zauważa, że za „Kinem Nowej Przygody”, tak jak za wszystkim fenomenami Hollywoodu, stały pieniądze. „Hollywoodzcy producenci walczyli o to, by do kin powrócili widzowie, skutecznie od nich odciągani przez telewizję. »Gwiezdne wojny«, które miały premierę w maju 1977 roku, prezentowały się nader skromnie w zestawieniu z innymi filmami, jakie wówczas powstały. Nie towarzyszyła im agresywna kampania reklamowa. Były filmem zrealizowanym za stosunkowo niewielkie pieniądze (13 mln dolarów; dla porównania – budżet »King Konga« z 1976 roku wynosił 24 mln) i nie występowały w nim popularne gwiazdy. A jednak odniosły sukces natychmiastowy i tak ogromny, że »Bliskie spotkania trzeciego stopnia« Stevena Spielberga, które miały premierę w listopadzie 1977 roku, postrzegano już jako przedłużenie fali zapoczątkowanej przez obraz Lucasa”.

Mniejsza już o to, czy palmę pierwszeństwa wręczymy Spielbergowi czy Lucasowi. Ich filmy stanowiły powrót kina w kosmos, rzeczywistość, na której długo jeszcze zarabiać będą kolejne pokolenia filmowców.

Kształtują wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

W Plebiscycie Edukacyjnym 2025 wyróżniamy tych, którzy nie tylko uczą, lecz także inspirują. Tych, którzy potrafią w uczniach rozbudzić pasję, ciekawość świata i wiarę w siebie.

Uczestnicy wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego 2025 to ludzie, dla których szkolne sale są miejscem spotkań, roz-

mowy i odkrywania talentów, a nie tylko przekazywania materiału. Każda z osób nominowanych w tej akcji ma swoją własną, wspianą historię do opowiedzenia. Historii o uczniach, chwilach wzruszenia. O pracy, która staje się częścią życia - misją i powołaniem, a nie tylko zawodem. Dzięki takim właśnie osobom - które dziś możecie bliżej poznać z naszej publikacji - szkoła jawi się nie tylko jako instytucja, ale również prze-

strzeń, w której rodzą się przyszłe pokolenia - pełne odwagi, empatii i ambicji.

To oni kształtują nie tylko ich wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę, by sięgać po więcej. Ci z nas, którzy już dawno pokończyli swoje szkoły, wiedzą, że właśnie tacy nauczyciele, pedagodzy zostają w pamięci na całe życie. A jak oni widzą swoją pracę? Tego możemy dowiedzieć się właśnie z rozmów z nimi. Mówią, że praca na-

uczyciela to codzienność pełna emocji, odpowiedzialności i chwil, które zostają także w ich sercach na zawsze. Bo przecież każda lekcja to nie tylko przekazywanie wiedzy, ale też spotkanie z człowiekiem, który dorasta na ich oczach. Wspieranie w tym procesie wymaga nie tylko cierpliwości i zaangażowania, ale także wiary w sens tego, co się robi, zasiewa - bo przecież czasami efekty, plony widać dopiero po latach...

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Aneta Serhienko**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Przewóz
2. **Karolina Fornal**, Dalej Razem Przedszkole, Zielona Góra
3. **Martyna Murlewska**, Przedszkole Gminne, Lubiszyn
4. **Marta Stępień**, Miejskie Przedszkole nr 5 im. Czesława Janczarskiego, Żagań
5. **Klaudia Pater**, Przedszkole Samorządowe, Dychów

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Dorota Maćkowska**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej, Żagań
2. **Małgorzata Patola**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Bolesława Krzywoustego, Koźuchów
3. **Lucyna Gwardiak**, Szkoła Podstawowa im. Jana Brzechwy, Nietkowice
4. **Małgorzata Bernat**, Zespół Szkolno-Przedszkolny, Brody
5. **Paulina Rębisz**, Zespół Edukacyjny nr 4, Zielona Góra

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anita Dolata**, Zespół Szkół nr 1, Nowe Miasteczko
2. **Magdalena Lura**, Szkoła Podstawowa im. Niedźwiedzia Wojtki, Ulim
3. **Krystyna Gowik**, Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Georga Philippa Telemanna, Żary
4. **Monika Kubiak**, Zespół Szkół Specjalnych nr 1, Zielona Góra
5. **Agnieszka Drozdalska**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika, Świebodzin

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Iwona Kasperska**, Zespół Szkół Ponadpodstawowych, Iłowa
2. **Agnieszka Szylko-Kilarska**, Europejskie Liceum Ogólnokształcące dr Rahn, Zielona Góra
3. **Sławomir Tomczuk**, Zespół Szkół i Placówek Kształcenia Zawodowego, Zielona Góra
4. **Paweł Kopeć**, Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego Elektryk, Nowa Sól
5. **Elżbieta Wojtaszak**, Zespół Szkół Leśnych, Rogoziniec

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Tomasz Jędrzejczak**, Akademia Wychowania Fizycznego filia, Gorzów Wielkopolski
2. **dr inż. Bartosz Michalak**, Uniwersytet Zielonogórski, Zielona Góra
3. **dr Monika Kaczurak-Kozak**, Akademia im. Jakuba z Paradyża, Gorzów Wielkopolski

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Małgorzata Lewicka**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Janusza Korczaka, Lubsko
2. **Iwona Sancewicz**, Zespół Szkół Samorządowych w Dychowie, Dychów
3. **Agnieszka Stefanowicz**, Przedszkole Samorządowe nr 2, Rzepin

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Agnieszka Urbanowicz**, Zespół Szkół Specjalnych, Żary
2. **Marta Kocimska**, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego, Gorzów Wielkopolski
3. **Ewa Barcińska**, Szkoła Podstawowa, Boczów

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Niepubliczne Przedszkole Bajkowa Kraina**, Zielona Góra, Ochla-Żagańska 16
2. **Niepubliczne Przedszkole Dobra Wróżka**, Sulechów, Konopnickiej 5
3. **Przedszkole i Żłobek Nibylandia**, Nowa Sól, al. Wolności 8

SZKOŁA ROKU

1. **Zespół Szkół Specjalnych**, Żary, Spokojna 2
2. **Zespół Szkół Leśnych**, Rogoziniec, Rogoziniec 115/2
3. **Szkoła Podstawowa nr 4 im. Konstytucji 3 Maja**, Kostrzyn nad Odrą, Sienkiewicza 6

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Anglomania Szkoła Językowa**, Kostrzyn nad Odrą, Wyszyńskiego 14
2. **Klub językowy Adriana Jagodzińska**, Zielona Góra, Kazimierza Wielkiego 9/1
3. **Centrum Językowe AKCJA**, Zielona Góra, Staszica 9B lok. 33

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na: www.gazetalubuska.pl/nauczyciel

REGIONALNY PARTNER GŁÓWNY



Widok błysku w oku dziecka to najlepsza nagroda w tym zawodzie

- Bardzo cenię swoją pracę, bo daje mi satysfakcję i poczucie sensu - wyznaje Klaudia Pater (Przedszkole Samorządowe, Dychów).

Widząc postępy swoich wychowanków, ich radość z nauki i chęć działania, czuje, że Jej praca ma prawdziwą wartość. Decyzję o wyborze zawodu nauczyciela przedszkola podjęła z przekonania, że praca z dziećmi jest Jej powołaniem. - Wierzę, że właśnie w przedszkolu zaczyna się miłość do nauki i odkrywania świata - i dla-



tęgo z dumą realizuję się w tej roli - podkreśla. Ogromną radość sprawiają Jej szczere emocje dzieci: - To właśnie te codzienne, drobne chwile - uśmiech dziecka, jego „dziękuję”, przytulenie czy duma z własnego sukcesu - są dla mnie najcenniejsze. Najbardziej zapadają mi w pamięć momenty, gdy dziecko, które na początku miało trudności lub brak wiary w siebie, nagle odkrywa, że potrafi. Widok błysku w oczach, gdy coś się uda, i świadomość, że mogłam w tym pomóc - to dla mnie największa nagroda.

Dzieci są najlepszymi nauczycielami - uczą doceniać chwile

Karolina Fornal (Dalej Razem Przedszkole, Zielona Góra) została nominowana do tytułu Nauczyciel przedszkola.

- Od 2013 roku pracuję w Niepublicznym Przedszkolu z Oddziałami dla Dzieci z Autyzmem „Dalej Razem” w Zielonej Górze, wcześniej byłam wolontariuszką. Praca z dziećmi to dla mnie nie tylko zawód, ale przede wszystkim pasja i źródło codziennej radości. Każdy dzień przynosi szczęście i poczucie spełnienia, sprawiając, że co-



dzienność staje się jeszcze bardziej wartościowa - opisuje pani Karolina. O wyborze tej ścieżki zawodowej zdecydowała przede wszystkim pasja do pracy z dziećmi. Największą satysfakcją i sukcesem jest dla Niej radość dzieci, kiedy przychodzą na zajęcia. Czego nauczyły ja dzieci? - „Cieszymy się z małych rzeczy...” - nikt tak nie potrafi zachwycać się światem i łapać chwilę jak dzieci. Są najlepszymi nauczycielami, którzy przypominają, że warto zatrzymać się w codziennym pędzie i docenić każdy dzień - odpowiada.

Współtworzy miejsce, w którym każdy zasługuje na szansę i wsparcie

Antoni Pawłowski z Zespołu Szkół Leśnych (Rogoziniec) w naszym wyjątkowym Plebiscycie Edukacyjnym walczy o tytuł Dyrektora.

Pan Antoni od ponad 30 lat pracuje z przekonaniem, że szkoła to nie tylko miejsce nauki, ale także przestrzeń odpowiedzialnego wychowania, rozwoju społecznego, wspierania talentów i budowania relacji opartych na szacunku. Jako dyrektor z 23-letnim stażem każdego dnia dokłada wszelkich starań, by rzetelnie wywiązywać się



z danej Mu szansy - towarzyszenia w rozwoju przyszłych leśników i operatorów maszyn leśnych. Codziennie poszukuje różnorodnych możliwości rozwoju. Największą satysfakcję daje Mu współtworzenie szkoły - miejsca, w którym każdy zasługuje na szansę i wsparcie. W uczniach pragnie budować poczucie przynależności do ważnego i potrzebnego środowiska oraz uczyć równowagi między dbałością o tradycje leśne a rozwojem opartym na nowoczesnych technologiach.

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



REKLAMA

0011430294

OBWIESZCZENIE BURMISTRZA MIASTA ŻAGAŃ

**o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w gminie Żagań,
na podstawie którego ma być lokalizowana elektrownia wiatrowa**

Na podstawie art. 6e ust. 2 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. z 2024 r. poz. 317) zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych dla projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu w obrębach ewidencyjnych Chrobrów i Bożnów, gmina Żagań.

W rozumieniu ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych Miasto Żagań stanowi gminę pobliską dla planowanej inwestycji.

W ogłoszeniu z dnia 7 listopada 2025 r. Wójt Gminy Żagań zawiadamia, na podstawie art. 8h ust. 1 oraz art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.), art. 6e ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 20 maja 2016 r. o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych (t.j. z 2024 r. poz. 317), art. 39 w związku z art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1112 z późn. zm.) oraz Uchwały Rady Gminy Żagań Nr VII/46/24 z dnia 23 października 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu w obrębach ewidencyjnych Chrobrów i Bożnów, gmina Żagań, o rozpoczęciu konsultacji społecznych dla projektu ww. planu miejscowego, które będą prowadzone w terminie od dnia 21 listopada 2025 r. do dnia 20 stycznia 2026 r.

Z ww. projektem planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko można zapoznać się w Urzędzie Gminy w Żaganiu w godzinach pracy urzędu oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Żagań pod adresem

https://bip.gminazagan.pl/115/Miejscowe_plany_zagospodarowania_przestrzennego/

Konsultacje społeczne prowadzone będą w formie:

- 1) zbierania uwag do projektu planu w terminie od dnia 21 listopada 2025 r. do dnia 20 stycznia 2026 r.,
- 2) spotkania otwartego, które odbędzie się w dniu 17 grudnia 2025 r. o godzinie 15.00 w formie spotkania prowadzonego za pomocą środków porozumiewania się na odległość, umożliwiających zabieranie głosu, zadawanie pytań i składanie uwag przez jednoczesną transmisję obrazu i dźwięku oraz zadawanie pytań i składanie uwag w formie zapisu tekstowego, tj. w formie spotkania online. Informację o łączu do spotkania

online będzie można uzyskać najpóźniej w dniu spotkania, pod adresem:

<https://teams.live.com/join/9390096794287?p=MacyPf2n4fNViZfMq7>

- 3) spotkania otwartego w formie spotkania bezpośredniego, które odbędzie się w dniu 7 stycznia 2026 r. o godzinie 15.00, w sali narad nr 2 Urzędu Gminy w Żaganiu, ul. Armii Krajowej 9,
- 4) dyżurów projektanta, które odbędą się w dniu 2 grudnia 2025 r. w godzinach 15.00 – 15.30 oraz w dniu 18 grudnia 2025 r. w godzinach 15.00 – 15.30, w sali narad nr 2 Urzędu Gminy w Żaganiu, ul. Armii Krajowej 9. Zainteresowani mogą zgłaszać uwagi do projektu planu miejscowego i prognozy na formularzu dotyczącym aktu planowania przestrzennego, dostępnym pod adresem

https://bip.gminazagan.pl/115/Miejscowe_plany_zagospodarowania_przestrzennego/

Uwagi należy składać do Wójta Gminy Żagań jako organu właściwego do rozpatrywania uwag: na piśmie na adres ul. Armii Krajowej 9, 68-100 Żagań lub w formie dokumentu elektronicznego za pomocą środków komunikacji elektronicznej: poczty elektronicznej na adres urząd@gminazagan.pl lub skrzynki podawczej Urzędu Gminy na platformie ePUAP, w terminie do dnia 20 stycznia 2026 r.

Uwaga powinna zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, wskazanie czy wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem, a także przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Jednocześnie Wójt Gminy Żagań informuje, że w związku z postępowaniem w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, na podstawie art. 39 i 40 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko, uwagi do projektu planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko można składać do Wójta Gminy Żagań jako organu właściwego do rozpatrywania uwag: w formie pisemnej na adres ul. Armii Krajowej 9, 68-100 Żagań, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres urząd@gminazagan.pl lub skrzynki podawczej Urzędu Gminy na platformie ePUAP, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 20 stycznia 2026 r.

Burmistrz Miasta Żagań

KLAUZULA INFORMACYJNA dotycząca przetwarzania danych osobowych w procesie sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Informuję, że dane osobowe będą przetwarzane zgodnie z art. 13 Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), publ. Dz. Urz. UE L Nr 119, s. 1, przez Administratora danych osobowych – Burmistrza Miasta Żagań (adres: Urząd Miasta Żagań, pl. Słowiański 17, 68-100 Żagań, tel. 68 477 10 40, e-mail: iod@um.zagan.pl), zgodnie z klauzulą zamieszczoną w BIP Miasta Żagań.

AUTOREKLAMA

0011430890

REKLAMA

0011431151



**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę.
Sprawdź na nekrologi.net
i gazetalubuska.pl/nekrologi

Wszystkim, którzy uczestniczyli osobiście,
bądź łączyli się z nami duchowo i w myślach,
w dniu 7 listopada 2025 roku,
w chwilach pożegnania, w kościele
pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Torzymiu
i złożeniu urny z prochami do grobu
w dniu 8 listopada 2025 roku na cmentarzu parafialnym
kościółka pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Lesznie

śp. Lecha Jana Szymaka

zmarłego w dniu 1 listopada 2025 roku

pragnę podziękować za udział
oraz wszystkie słowa wsparcia i wyrazy współczucia,
które otrzymałam w ostatnich dniach.
Śmierć mojego męża Lecha Szymaka,
która stała się dla mnie i najbliższej rodziny
momentem zwrotnym w życiu, uświadomiła nam,
jak niezwykle ważnym człowiekiem był Leszek
zarówno dla nas, jak i dla współpracowników
Torzymskiego Szpitala oraz naszej Torzymskiej Społeczności.
Państwa wsparcie i pamięć są dla nas bardzo ważne
w tym trudnym czasie.

Szczególne podziękowania kieruję do władz
samorządowych Miasta i Gminy Torzym
oraz władz Lubuskiego Szpitala Specjalistycznego
Pulmonologiczno-Kardiologicznego
spółka z o.o. w Torzymiu.

Maria Teresa Szymak z Rodziną

WÓJT GMINY DĄBIE
informuje,

że w siedzibie Urzędu Gminy (tablica ogłoszeń na parterze) oraz na stronie internetowej www.bip.dabie.pl zostało umieszczone ogłoszenie o sprzedaży w drodze: **przetargu ustnego nieograniczonego** nieruchomości położonych w miejscowościach: Ciernice - dz. 82/4, Kosierz – dz. 5/1.

Przetarg odbędzie się dnia **16 grudnia 2025 r. od godz. 10:00** w świetlicy wiejskiej w Dąbju, ul. Szeroka 6a.

Blisze informacje można uzyskać w godzinach urzędowania, pokój nr 11, tel. **68 888 60 16**.

**„Odszedłeś, ale Twoje nuty i dźwięki
pozostaną w naszych sercach na zawsze”**

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 10 listopada 2025 roku w wieku 79 lat odszedł od nas
Kochany Tata, Teść, Dziadziuś, Brat i Przyjaciół

śt

Eugeniusz Banachowicz

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 17 listopada 2025 r.
o godz. 12.40 na cmentarzu komunalnym (starym)
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Msza Św. pogrzebowa odprawiona zostanie
w dniu pogrzebu o godz. 7.00 w kościele pw. Matki Bożej
Nieustającej Pomocy w Jędrzychowie.
Rodzina prosi o nieskładanie kondolencji.
Pogrążona w żałobie Rodzina

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25
czynne pon.-pt. 8.00-15.00
tel. 510 026 976
e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)
czynne pon.-pt. 8.00-16.00
tel. 510 026 986
e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1
czynne pon.-pt. 8.30-16.30
tel. 95 75 80 760
e-mail: bos@gazetalubuska.pl

REKLAMA

0011425435



OGŁOSZENIE

LUBUSKI ODDZIAŁ REGIONALNY AGENCJI RESTRUKTURYZACJI I MODERNIZACJI ROLNICTWA W ZIELONEJ GÓRZE

POSZUKUJE NIERUCHOMOŚCI (BUDYNKU LUB LOKALU) DO WYNAJĘCIA NA SIEDZIBĘ BIURA POWIATOWEGO W ŻARACH Z S. W LUBSKU.

Pozyskiwanie nieruchomości na potrzeby Biura Powiatowego ARiMR w Lubsku odbywa się przy zachowaniu zasad określonych przepisami ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks cywilny (Dz.U. z 2020 r. poz. 1740 ze zm.). Do procedury pozyskiwania lokalu nie stosuje się przepisów ustawy z dnia 11 września 2019 r. Prawo zamówień publicznych (Dz. U. z 2024 r. poz. 1320 ze zm.), o ile spełniony jest warunek wskazywany w art. 11 ust. 1 pkt 6 przedmiotowej ustawy.

MINIMALNE WYMAGANIA, JAKIM POWINIEN ODPOWIEDAĆ BUDYNEK LUB LOKAL NA POTRZEBY BIURA POWIATOWEGO ARiMR W LUBSKU

1. Budynek/lokal spełniający wymagania Rozporządzenia Ministra Infrastruktury z 12.04.2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie, PN w zakresie budowlano-instalacyjnym, przepisów ppoż. oraz wymogów BHP.
2. Lokalizacja budynku/lokalu w granicach administracyjnych miasta Lubuska.
3. Planowana dostępność budynku/lokalu przystosowanego do potrzeb ARiMR od 31 grudnia 2026 r.
4. Preferowany okres obowiązywania umowy najmu 10 lat.
5. Okres wypowiedzenia umowy minimum 12 miesięcy.
6. Przeznaczenie budynku/lokalu na cele biurowe, preferowany na parterze lub na parterze i piętrze, z niezależnym wejściem.
7. Budynek/lokal musi spełniać wymogi w zakresie dostępności architektonicznej zgodnie z ustawą z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnieniu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami.
8. Rozkład pomieszczeń powinien zabezpieczać niezależne wejście do każdego pokoju biurowego z korytarza (bez pokoi przechodnich) oraz zabezpieczać miejsca pracy w pokojach biurowych: 1 pokój 1-osobowy o powierzchni ok. 20 m², 1 pokój 1-osobowy o powierzchni ok. 10 m², 3 pokoje 2-osobowe o powierzchni ok. 15 m², 1 pokój 3-osobowy o powierzchni ok. 21 m² oraz Punkt Obsługi Klienta o powierzchni ok. 35 m² zlokalizowany na parterze za wejściem głównym.
9. Całkowita powierzchnia użytkowa budynku/lokalu netto nie mniejsza niż 230 m², w tym: 130 m² pomieszczenia biurowe (pokoje biurowe, pokój kierownika, Punkt Obsługi Klienta) oraz 100 m² powierzchnie techniczne (składnica akt, serwerownie, pomieszczenia socjalne, magazyny podręczne); do powyższej powierzchni należy doliczyć powierzchnię ciągów komunikacyjnych, toalet i innych pow. wspólnych.
10. Możliwość wydzielienia stref administracyjnych oraz zainstalowania sieci informatycznej LAN minimum kat 5E.
11. Adaptacja budynku/lokalu do standardów ARiMR zgodnie z „Standaryzacją jednostek terenowych ARiMR” na koszt własny Wynajmującego.
12. Instalacje: c.o., wodna i gazowa wyodrębnione, opomiarowane w celu możliwości ich rozliczenia wg faktycznego zużycia.
13. Oferowany lokal winien spełniać wymagania aktualnych przepisów budowlanych, posiadać wszystkie wymagane prawem przeglądy (pozytywne) oraz być zgłoszony do użytkowania jako lokal biurowy.
14. Budynek /lokal powinien posiadać uregulowany stan prawny.

Szczegółowe Ogłoszenie w sprawie pozyskiwania budynku/lokalu, wzór oferty oraz „Standaryzacja jednostek terenowych ARiMR”, określająca preferencje ARiMR w zakresie wielkości, ilości oraz rozmieszczenia pomieszczeń, jak i jakości ich wykończenia zamieszczono na stronie internetowej www.arimr.gov.pl.

Pisemną ofertę (propozycja wynajmu budynku lub lokalu) należy złożyć w siedzibie Lubuskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, al. Zjednoczenia 104, 65-120 Zielona Góra, pokój nr 3 (kancelaria), w terminie **do dnia 28.11.2025 r. do godz. 15:00.**

REKLAMA

0011422703

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

AD PATRES (J. Mądry) przewóz zmarłych całą dobę, bezgotówkowa organizacja pogrzebów, Zielona Góra, ul. Wrocławska 68, tel. **68-3208517, 601760685.**

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY Zielona Góra, Masarska 13, tel. **68-3202235, 68-3202232**, przewóz zwłok, kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde Mieszkanie lub Dom z dowolnym problemem prawnym, też Udziały, możliwa zamiana tel. 513474366, www.lcf.com.pl

GARAŻE

GARAŻ murowany z kanałem. Sprzedam - tel. 880943519

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

SKUP starych maszyn i narzędzi ślusarskich oraz kowalskich.
tel.603525356.

Praca

ZATRUDNIĘ

Zatrudnimy pracowników Belgia
przefabrykaty betonowe od
15 do 18 euro netto od zaraz,
668-878-340

REKLAMA

0011417560

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL®
KASACJA
POJAZDÓW
500 545 500

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki,
naprawy okien, montaż PlastMat. Tel.
68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja-
naprawa. Ptasia 32/7B, tel.
535 530 555

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Samochód sprzedasz
szybciej niż zaparkujesz

Tutaj zlecisz ogłoszenie!
tel. 510 026 976
bo.gazetalubuska@polskapress.pl
tel. 510 026 986
bog.gazetalubuska@polskapress.pl

REKLAMA

0011244343

ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011359393

maki 64-113 Osieczna, Ziemińce 40i
SKUP ŻYWCA © 609 630 005 601 19 19 44
Szybki odbiór
Super ceny
Najlepsza obsługa
Przelew do 72 h
Kupujemy MACIORY, KNURY I TUCZNIKI wszystkie strefy ASF
A u Ciebie był już makiman?

Krzyżówka panoramiczna

autor
oszczer-
czych
listów

np.
status
lub
statut

mate-
czka
powieść
Lema

strata
kraj
z
Ottawą

sprzęt
nar-
ciarza

znak
firmowy

chaos, zamęt
powieść
Emila Zoli

Perska
lub
Pucka

8

3

6

azja-
tycka
dwi-
kółka

rolka,
zwój

zawijane
ciasto

zwoły-
wana
przez
szefa

„...
na
rzece
Kwai”

opaska
ucis-
kowa

4

10
kwintali

antonim
syba-
rytki

imię
Farrow,
aktorki

1

prakty-
kantka
w
pracy

przed
rzut-
nikiem

żądłacy
owad
wiśnia z
Meksyku

7

muza
poezji
miłosnej

metal
o
symbolu
Sc

5

oświetla
poligon
podczas
ćwiczeń

7

rasowy
mruczek

kobiety
wdziek

mało-
wana
w pio-
sence

gaz
palny
Umberto,
pisarz

uroczy-
sty prze-
marsz
wojska

9

10

Uśmiechnij się!

Babcia mówi
do wnuczki:
– Musisz być
grzeczna, bo jak
pamiętasz,
Czerwony
Kapturek
był niegrzeczny
i zjadł go wilk.
– Tak, pamiętam – mówi wnuczka – ...

10

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadniony wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) największy stan w USA (6).

B) miasto z Operą Śląską (5).

C) susz na podpałkę (6).

D) osobisty majątek, mienie (7).

E) jedna z rozgłośni radio-
wych (4,4).

F) oddział banku (5).

G) przebieralnia w teatrze (9).

H) ludowy taniec kubański (8).

I) bizantyjski obraz (5).

J) w portfelu Chińczyka (4).

K) czarodziejka z „Odysei”
Homera (5).

L) długi spis, rejestr (7).

Ł) narzędzie kopacza (6).

M) jednostka długości (4).

N) użyźnia glebę (5).

O) botaniczny lub zoologicz-
ny (5).

P) środkowa część koła (6).

Ż

A

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

- R) specyficzny rodzaj przed-
imka w języku niemieckim
(9).

S) suszy się na łące (5).

T) płynie przez stolicę Anglii
(6).

U) sejmowy akt prawny (6).

W) dzielnicy ... Szwajcy (5).

Z) chroliwy majak (4).

Ż) pobory żołnierza (4).

Rozwiązania

Krzyżówka A-Z: herbatnik.
lek: Jack London; logograf: Dwa
ale pamięć życia spędzonego
gram: Odrzywniały krótkie życie.
Bałwany lubią być na fali; sztyro-
cię też; Włowska: „Ucieczka z
Kryżówka panoramiczna: I bab-

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Kazimierza Ślomińskiego.

Poziomo:

1) kulinarna recepta,
7) polewa na naczyniu,
8) szewski gwóźdź,
9) mieszkaniac Armenii,
10) na sztuczny paznokcie,
12) ważna w filharmonii,
15) sportowiec z wiosłem,
17) słowa piosenki,
20) kraina w Hiszpanii,
21) rzymska agora,
22) zyskowny interes,
23) ustronie, zakamarek.

Pionowo:

1) gęsta masa, breja,
2) kolekcja znaczków,
3) pomocnik w hotelu,
4) Jane, brytyjska aktorka,
5) średniowieczny aktor,
6) róża chińska, ketmia,
11) mówienie nieprawdy,
13) listwa z żabkami,
14) trójkątny żagiel przedni,
16) tajniki sztuki,
18) miara drogiego kamieni,
19) kuna leśna.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Kazimierza Ślomińskiego.

Poziomo:

- 1) kulinarna recepta,
- 7) polewa na naczyniu,
- 8) szewski gwóźdź,
- 9) mieszkaniac Armenii,
- 10) na sztuczny paznokcie,
- 12) ważna w filharmonii,
- 15) sportowiec z wiosłem,
- 17) słowa piosenki,
- 20) kraina w Hiszpanii,
- 21) rzymska agora,
- 22) zyskowny interes,
- 23) ustronie, zakamarek.

Pionowo:

- 1) gęsta masa, breja,
- 2) kolekcja znaczków,
- 3) pomocnik w hotelu,
- 4) Jane, brytyjska aktorka,
- 5) średniowieczny aktor,
- 6) róża chińska, ketmia,
- 11) mówienie nieprawdy,
- 13) listwa z żabkami,
- 14) trójkątny żagiel przedni,
- 16) tajniki sztuki,
- 18) miara drogiego kamieni,
- 19) kuna leśna.

okres
godowy
dzików

kolor
nadziei

jeleni
z Azji,
Aksis

Cezary
z
„Przed-
wiosnia”

zimowe
okrycie
z
kapturem

WIRÓWKA
PANORAMICZNA

Warmia
lub
Mazury

zapalenie
kopyta
konia

kwie-
cista
mowa

podpie-
rają
pomi-
dory

dra-
pieżny
kuzyn
kani

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kre-
ską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane
rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł utworu muzycznego.

Duet jolek

W diagramie ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumero-
wanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.
W przypadkowej kolejności:

- chemiczna lub ekologiczna
- sztywny kołnierzyk duchow-
nych
- znak graficzny
- przyprawa do
flaków
- poprawianie
błędów
- kwiatowa
rabata
- kawiarniany
muzyk
- mały posąg
- maltański lub
stary
- szron na
skroni
- matka Edypa

4

1

9

3

10

8

5

7

2

6

Szyfrogram

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

Rozwiązaniem jest
myśl Cyncerona.

1) zajęcie arbitra: 39 – 32 –
49 – 43 – 9 – 48 – 63 – 58
– 45 – 18 – 19,
2) harmonijne w długoletnim
małżeństwie: 40 – 44 – 34
– 35 – 22 – 23 – 24,
3) odwiedziny z poczęstunkiem:
47 – 1 – 10 – 36 – 37 – 59 – 60,
4) dawna opłata graniczna:
11 – 12 – 2 – 50,
5) miejsce snu, barłóg: 26 –
27 – 20 – 66,
6) nie grzeszy urodą: 51 – 52
– 53 – 21 – 42 – 7 – 8,
7) pies pokojowy używany tak-
że do polowań na ptactwo:
64 – 54 – 55 – 46 – 3,
8) miejsce kłeski wojsk Hanni-
bala: 4 – 25 – 30 – 62,
9) rozszczepia światło: 28 – 56
– 5 – 65 – 6 – 29 – 16,
10) boży... cukierek: 13 – 14 –
15 – 57 – 17 – 38,
11) mąż córki: 61 – 31 – 41 – 33.

Rozwiązaniem jest
myśl Cyncerona.

- 1) zajęcie arbitra: 39 – 32 –
49 – 43 – 9 – 48 – 63 – 58
– 45 – 18 – 19,
- 2) harmonijne w długoletnim
małżeństwie: 40 – 44 – 34
– 35 – 22 – 23 – 24,
- 3) odwiedziny z poczęstunkiem:
47 – 1 – 10 – 36 – 37 – 59 – 60,
- 4) dawna opłata graniczna:
11 – 12 – 2 – 50,
- 5) miejsce snu, barłóg: 26 –
27 – 20 – 66,
- 6) nie grzeszy urodą: 51 – 52
– 53 – 21 – 42 – 7 – 8,
- 7) pies pokojowy używany tak-
że do polowań na ptactwo:
64 – 54 – 55 – 46 – 3,
- 8) miejsce kłeski wojsk Hanni-
bala: 4 – 25 – 30 – 62,
- 9) rozszczepia światło: 28 – 56
– 5 – 65 – 6 – 29 – 16,
- 10) boży... cukierek: 13 – 14 –
15 – 57 – 17 – 38,
- 11) mąż córki: 61 – 31 – 41 – 33.

Logograf

1

2

3

Litery w polach z kropką
czytane rzędami utworzą roz-
wiązanie – nazwa festiwalu.

- 1) postawa cechująca śmiałka,
- 2) chorobowe spuchnięcie,
- 3) oddział ochotników.

STOWNIK: AMMAN ASTORIA CARLISO IKAT KADARKA BOKADA STARKING IIRAI

ROZWIĄZANIE: IM DALEJ W LAS, TYM WIĘCEJ SKANDALU.

Stal Gorzów bez „żółtej kartki”. Już 16 listopada klub ogłosi transfery?

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

ŻUZEL. - Klub wypełnił postanowienie licencji nadzorowanej w zakresie finansów - mówi Ekstraliga Żużlowa o Stali Gorzów. To oznacza, że żółtoniebiescy będą mogli kontaktować zawodników.

- Są wyboje, warunki nie zawsze sprzyjają, ale właśnie pokonałmy kolejny trudny wiraz. Jesteśmy już na prostej drodze po licencję na starty w PGE Ekstralidze w 2026 roku. Mamy zespół, mamy plany, a przede wszystkim mamy kibiców. Jedziemy dalej! - w taki sposób Patryk Broszko, wiceprezes Stali Gorzów, przekazał najbardziej wyczekiwaną nowinę. Wobec Stali Gorzów Ekstraliga Żużlowa nie ma żadnych zastrzeżeń finansowych. A to oznacza, że klub będzie mógł kontraktować zawodników w podstawowym okienku transferowym. Będzie ono 16-20 listopada.

„Szescnaście drużyn, które wystąpią w przyszłorocznych rozgrywkach PGE Ekstraligi i Metalkas 2. Ekstraligi znajduje się w dobrej sytuacji finansowej” - czytamy w komunikacie organizatora rozgrywek.

W tym roku Ekstraliga Żużlowa wprowadziła nowy Regulamin Licencyjny. Mówi on, że kluby, wobec których są wątpliwości co do stanu finansów, dostają „żółtą kartkę” i nie mogą kontraktować zawodników w podstawowym okienku transferowym, a dopiero pod koniec grudnia.

Ekstraliga potwierdza: Stal wyszła na prostą

Stal Gorzów w ostatnich miesiącach ponownie przechodziła trudny okres. Na koniec sezonu zobowiązania wzglę-

dem zawodników i różnych podmiotów wynosiły około 5,9 mln zł. Klub wziął więc kredyt w takiej wysokości. Poza tym dwóch prywatnych współwłaścicieli klubu dokapitalizowało spółkę, jaką jest Stal. Wpłacili po 1,5 mln zł (a więc razem 3 mln zł), dając tym samym zabezpieczenie, że klub ma pieniądze na spłatę wymagalnych w przyszłym roku innych kredytów na 3 mln zł.

- Mogę już z całą stanowczością stwierdzić, że klub wypełnił postanowienia licencji nadzorowanej w zakresie finansów. Właściciele dokapitalizowali spółkę, która jednocześnie zaciągnęła 10-letni kredyt, dzięki któremu spłaciła swoje zobowiązania - mówi Ryszard Kowalski, wiceprezes Ekstraligi Żużlowej.

- Skończył się tym samym okres rolowanie przychodów z roku na rok i od tego momentu klub będzie oddawał ok 1.000.000 zł rocznie do banku ze starych długów, co biorąc przychody klubu jako całość jest kwotą bezpieczną. Tym samym klub wyszedł na prostą i od teraz jego dalsze losy w zakresie finansów zależą już tylko od działań jego nowych właścicieli i zarządu - dodaje Ryszard Kowalski.

Brak „żółtej kartki” oznacza, że klub może zakontraktować kilku nowych zawodników. Nieoficjalnie wiadomo, że chodzi m.in. o Jacka Holdera i Pawła Przedpełskiego. Po zakończonym w październiku sezonie z drużyną rozstali się bowiem: Martin Vaculik (idzie do Motoru Lublin), Andrzej Lebidiew (będzie zawodnikiem Falubazu Zielona Góra) oraz Oskar Fajfer (miał wybrać ofertę Stali Rzeszów, z niższej ligi). Niewykluczone, że pierwsze komunikaty o transferach Stal ogłosi już w niedzielę. ©©

nieju dywizji B w Radomiu, grając pod wodzą trenerki Agnieszki Welc nie miały sobie równych w grupie i awansowały do czołowej czwórki. Pokonały kolejno: Warmińsko-Mazurskie 59:48, Opolskie 64:53, Lubelskie 70:25 i Zachodniopomorskie 62:48. W meczu, decydującym o awansie uległy jednak Małopolsce 51:69.

KOLARSTWO PRZEŁAJOWE
Jaros pierwsza, troje innych strzelczan w „dziesiątkach”
Natalia Jaros zajęła pierwsze miejsce w wyścigu Pucharu Polski w Koziegłowach. Juniorka młodsza POM Strzelce Krajeńskie była jedyną repre-

Czy w starciu z Holandią Polacy znów sprawią niespodziankę?

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski zmierzy się dzisiaj z Holandią w przedostatnim meczu eliminacji MŚ 2026. Biało-Czerwoni szanse na zajęcie 1. miejsca w grupie mają jedynie iluzoryczne.

Niestety, dla podopiecznych selekcjonera Jana Urbana, w regulaminie eliminacji jest zawarte, że przy identycznej liczbie zdobytych punktów, o kolejności w tabeli decyduje bilans bramkowy, a pod tym względem Holendrzy mają gigantyczną przewagę nad Polakami. Mimo to w stolicy ekipa prowadzona przez doświadczonego szkoleniowca będzie chciała wywalczyć cenne zwycięstwo.

- Wydaje mi się, że ta różnica jest duża jakościowo. Wystarczy sobie zobaczyć, gdzie ci zawodnicy grają. Natomiast reprezentacja to zbiór tych najlepszych zawodników reprezentujących dany kraj, to z reguły jest jedno spotkanie na jakiś czas i później rewanżowe z danym przeciwnikiem. Ta atmosfera w reprezentacji, to jak zawodnicy się rozumieją. Jedno spotkanie, to jest możliwe, że możesz sprawić niespodziankę - powiedział Jan Urban na przedmeczowej konferencji prasowej. - Patrząc globalnie na reprezentację Holandii i Polski, no niestety tam jest dosyć duża różnica, ale można powalczyć. Natomiast sam fakt, gdzie my jesteśmy w rankingu, gdzie oni. No to już podkreśla różnice między naszymi reprezentacjami. Ogólnie piłka nożna jest taką dyscypliną, w której niespodzianki są możliwe i kibic, czy w klubie, czy w reprezentacji



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Jan Urban powiedział przed piątkowym meczem, że chce zobaczyć drużynę stawiającą kolejny krok

zawsze wierzy w to, że nawet z nie wiadomo jak mocnym przeciwnikiem można go pokonać. Jeślibym miał powiedzieć, że dzisiaj my już jesteśmy tak silni, tak mocni, że możemy w każdym meczu z Holandią grać jak równy z równym, to jednak twierdzę, że oni mają zdecydowanie większy potencjał, co nie oznacza, że my nie chcemy nawiązać z nimi równorzędnej walki. I naszą strategią do meczu, naszym sposobem chcemy jak najbardziej utrudnić życie. Wydaje mi się, że oni są w stu procentach pewni, że mają awans i jeśli tak myślą i chociaż troszeczkę nas zlekceważą, nawet nie-

chcący, no bo często tak się dzieje, to chciałbym, żebyśmy to umieli wykorzystać.

Selekcjoner Biało-Czerwonych nie chciał ujawnić, kto stanie w bramce reprezentacji Polski pod nieobecność kontuzjowanego Łukasza Skorupskiego. Zastępcą bramkarza Bolonii będzie najprawdopodobniej Kamil Grabara, który zagrał już raz w drużynie prowadzonej przez Jana Urbana. Ponadto pod znakiem zapytania stoją pozycję środkowego obrońcy oraz pomocnika. W pierwszym przypadku uraz wykluczył z występu Jana Bednarka. Natomiast w drugim, za kartki będzie pauzował Bartosz Slisz.

- Chcemy spróbować czegoś innego. Ta sytuacja poza tym ma miejsce w jednym spotkaniu, bo w kolejnym już będziemy mieli do dyspozycji Bartka Slisza. Dlatego nie widzę w tym problemu, jeśli w ogóle uważamy to za problem. Ja staram się wykorzystać tę sytuację do czegoś innego - zaznaczył Jan Urban.

Prestżiżowego meczu w stolicy nie może doczekać się Matty Cash, który we wrześniu pięknym golem dał reprezentacji Polski niespodziewany remis w Rotterdamie z Holandią. Teraz piłkarz grający na co dzień w angielskiej Premier League również marzy o wpisaniu się na listę strzelców, po raz pierwszy w Warszawie.

- To jest fantastyczne miejsce, fantastyczna atmosfera. To jest stadion, na którym jeszcze nie strzeliłem, więc to, co zrobiłem w Chorzowie, będę musiał zrobić też tutaj. Kocham Warszawę, prawdopodobnie to najwspanialszy stadion, na którym grałem - powiedział piłkarz Aston Villi.

Transmisję z meczu Polska - Holandia od godz. 20.45 będzie można obejrzeć za darmo na kanałach TVP 1 oraz TVP Sport. Spotkanie prosto z trybun stadionu PGE Narodowy skomentuje znany duet: Mateusz Borek i Grzegorz Mielcarski. Studio przedmeczowe rozpocznie się już o godz. 18.30. Poprowadzi je Jacek Kurowski, a jego gośćmi będą Tomasz Iwan, Janusz Michallik, Artur Wichniarek, Dariusz Szpakowski oraz Jakub Wawrzyniak.

W internecie mecz eliminacji będzie można obejrzeć za darmo w serwisie sport.tvp.pl, a także w aplikacji TVP Sport. ©©

KRÓTKO

KOSZYKÓWKA

Młodzi zielonogórzanie pewnie triumfowali w Czechach
Koszykarze REWE digital Poland SKM Zastalu Zielona Góra wygrali z kompletem zwycięstw turniej Central European Youth Basketball League U14 w czeskim Brandýs Nad Labem.

KOSZYKÓWKA

Dzielnie walczyły, lecz nie awansowały do finałów OOM
Lubuskie koszykarki nie zdołały awansować do finałowego turnieju Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży. W tur-

zellantką tego klubu, która stanęła na podium. Miejsca w pierwszym „10” zajęli jeszcze inni zawodnicy ze Strzelce Krajeńskich: młodzicy - 8. Oliwier Komenda, juniorzy młodsi - 6. Norbert Czekay, juniorki - 5. Antonina Kawalec.

ZAPASY

Zapaśnicy Agrosu walczyli z rywalami z kraju i zagranicy
Zawodnicy Agrosu Żary mają za sobą występy w zawodach wysokiej rangi. W Kozielicach odbyły się mistrzostwa Polski młodzieckich, w których Katarzyna Kuczak, Vanessa Baziukiewicz i Joanna Szumiel musiały uznać klasę rywali i wrócić do domów bez me-

dali. Podczas Pucharu Polski juniorów - memoriału Bogusława Dąbrowskiego w Wałbrzychu - żaranie dwukrotnie stawali na podium. Srebro wywalczył Oskar Jedut, który przegrał w finale z aktualnym mistrzem Polski Filipem Iwaszko z UKS Jedyńka Kostrzyn. Bardzo widowiskowo walczył Nazar Musensovyi, stając na trzecim stopniu podium. Blisko medalu był Wiktor Błaszczuk, który w walce o brąz przegrał z reprezentantem RSV Lipsk Valerim Dzhybu. W klasyfikacji drużynowej Agros uplasował się na wysokim, 8. miejscu wśród 36 klubów z Polski, Niemiec i Holandii.

LEKKOATLETYKA

Rozpoczęł sezon halowy.

Padł rekord Polski

W hali zielonogórskiego MO-SiR-u lekkoatleci rozpoczęli sezon „pod dachem”. ZLKL Zielona Góra zorganizował mityng, w którym wzięli udział zawodnicy z trzech województw - lubuskiego, dolnośląskiego i wielkopolskiego. Główną konkurencją była rywalizacja w biegu na 60 m ppł. o puchar Przyrodników Olimp Roberta Zapotocznego. Wygrał reprezentant gospodarzy - Filip Staniewicz, uzyskał świetny czas - 8,08 sek. Zielonogórzanin pokonał m.in. wychowankę ZKLK-u Igora Filara (AZS Poznań) - 8,24 sek.

W trakcie zawodów padł rekord Polski w biegu na 60 m ppł., w kategorii U-16. Czas 8,27 sek. uzyskał Gustaw Dziełakowski z Piasta Głogów. Poprzedni rekord należał do Filipa Staniewicza (ZLKL Zielona Góra). Pozostali lubuscy zwycięzcy: kobiety - U-16 - wieloskok: Hanna Wichman (ZLKL); U-14: skok w dal (strefa): Lena Koryzma (ZLKL); mężczyźni - U-18 - 60 m: Filip Staniewicz (ZLKL); skok wzwyż: Dariusz Gasik (ZLKL); U-16 - 60 m: Jakub Stańkiewicz (ZLKL); skok wzwyż: Maksymilian Jasiński (ZLKL); wieloskok: Fabian Zięba (Lubusz Słubice). (rg, cekon)

Życie Tadeusza Dudy na ringu. Legendarny trener skończył 80 lat

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

BOKS/KICKBOXING. Legenda, wychowawca, pasjonat boks i kickboxingu - tak można w skrócie przedstawić Tadeusza Dudę. Legendarny trener, który całe swoje dorosłe życie poświęcił sportom walki w Zielonej Górze, świętował niedawno 80. urodziny.

Zobaczył i... od razu zakochał się

Choć swoją pięściarską przygodę rozpoczął późno, jego trenerskie dziedzictwo jest ogromne, a wychowankowie, na czele z wielokrotnym mistrzem świata Tomaszem Makowskim, do dziś odnoszą sukcesy. Gdy w Zielonej Górze mowa o boksie i kickboxingu, od razu na myśl przychodzi nazwisko Tadeusza Dudy. Szkoleniowiec od kilkudziesięciu lat z powodzeniem szkoli adeptów tych dyscyplin. Przez długie lata pracował jako trener Gwardii, a w ostatnich dziesięciu latach jest szkoleniowcem w Fight Clubie.

Jak to się wszystko zaczęło? Sam Tadeusz Duda swoją pięściarską przygodę zaczął dość późno, jako 17-latek. Trenował zaledwie osiem lat. Zdołał w tym czasie zdobyć mistrzostwo Polski juniorów, jeszcze w barwach Włókniarza Zawiercie. Później przyszedł czas na ŁTS Gliwice i warszawską Gwardię. Jak wspomina, najpierw chciał uprawiać szermierkę, ale w jego rodzinnym Zawierciu nie było takiej sekcji. Był za to boks. Poszedł, spróbował i... zakochał się w nim bez pamięci. Gdy na początku lat 70. trafił do Zielonej Góry, nie sądził, że w tym mie-

ście spędzi całe swoje dorosłe życie. - W 1971 roku, kiedy skończyłem Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie, miałem kilka ofert - wspomina Tadeusz Duda. - Kiedy przyjechałem, szef klubu, major Jabłoński, wręczył mi klucze od mieszkania. Tym mnie mocno ujął, bo w poprzednich miejscach, gdzie rozmawiałem, mówili raczej: Zobaczmy. Zielona Góra bardzo mi się spodobała jako miasto. Nie sądziłem, że zostanę tu tak długo.

Jest jak ojciec i wychowawca

Kilka tygodni temu wychowankowie legendarnego trenera, z okazji jego 80. urodzin, zorganizowali spotkanie w jednym z zielonogórskich lokali. Było ich 33, ale podczas całej kariery Tadeusz Duda wychował tysiące adeptów sportów walki w Zielonej Górze. Najślynniejsi? Trener nie ma żadnych wątpliwości: - To Tomasz Makowski, dziewięciokrotny mistrz świata. Dodatkowo ma jeszcze osiągnięcia na Pucharach Europy, mistrzostwach Europy, Pucharach Świata.

- Dzięki trenerowi to wszystko się zaczęło, mają przygodę z kickboxingiem - wspomina Tomasz Makowski. - Pamiętam swoje pierwsze zawody okręgowe na Gwardii. Wygrałem bez żadnego doświadczenia z jednym z jego najlepszych zawodników. Gdy to zobaczył, zaproponował mi wspólne treningi. Bardzo mi pomógł na początku kariery. Pod jego okiem zdobywałem doświadczenie, medale i Puchary Świata. Zawsze mieliśmy świetny kontakt i tak jest do dziś.



FOT. ARCHIWUM TADEUSZA DUDY

Wychowankowie Tadeusza Dudy zdobyli prawie 80 medali mistrzostw świata i Europy i w Pucharze Świata

Olbrzymie sukcesy pod okiem Tadeusza Dudy święcił także inny z jego wychowanków, Arkadiusz Cyruk, wielokrotny mistrz Pol-

ski, zdobywca Pucharu Świata, dziś trener w Fight Clubie. Właśnie do tego klubu Tadeusz Duda trafił po tym, jak po wielu latach

Gwardia zrezygnowała z jego usług.

- Jest dla mnie jak ojciec. Gdy musiał odejść z Gwardii, wiedząc, jakim jest człowiekiem, zaproponowałem mu współpracę. Trwa ona do dziś, już dziesięć lat. Trener jest wielkim autorytetem nie tylko jako szkoleniowiec, ale jako człowiek. Chciałbym, żeby każdy z moich uczniów kierował się takimi wartościami, jak on - powiedział Arkadiusz Cyruk, który dziś, podobnie jak Tomasz Makowski jest trenerem i wychowawcą młodzieży. Pod okiem Tadeusza Dudy trenowali także m.in. Tomasz Pasek czy Bogumił Połowski, którzy dziś również mają swoje kluby i pracują jako szkoleniowcy, przekazując wiedzę swoim podopiecznym.

Najważniejsze? Technika i „duch walki”

Tadeusz Duda, mimo upływającego czasu, wciąż potrafi godzinami rozprawiać o boksie i sportach walki. - Pewne fundamenty, jeśli chodzi o wychowanie i sport nie zmieniają się. Po pierwsze technika, ale sama chęć i „duch walki” to również ważne elementy pięściarskiego rzemiosła - tłumaczy trener. - Jedno bez drugiego nie może istnieć. Sama technika, wycucie dystansu, rozpoznawanie intencji przeciwnika po jego ruchach, po zwodach - to jest swego rodzaju niezwykła intuicja. Bez tego się nie da żyć.

Na zajęcia pięściarskie do Tadeusza Dudy przychodziły tłumy. Świetnym ruchem było także otwarcie sekcji kickboxerskiej, w odpowiedzi na rosnące zainteresowanie tą sztuką walki. A ono ro-

sło z każdym rokiem. Młodzi ludzie chcieli mieć miejsce do uprawiania sportu i użyczenia swojej energii. - Nadmiar energii u młodego człowieka jest czymś normalnym. Mogli się tutaj wyżyć. Po treningu, kiedy się relaksowali, następowało wyciszenie organizmu. Tym wyciszeniem jest wysiłek fizyczny. Przecież nadmiar energii i stresu leczy się właśnie ruchem - dodaje Tadeusz Duda.

To jest jego całe życie

Jego najślynniejsi wychowankowie dodają, że boks jest dla niego całym życiem, a sam trener podczas zajęć daje z siebie wszystko. - Zawsze był bardzo wymagający. Zawsze miał fajne, ludzkie podejście, potrafił podejść i wytłumaczyć. Gdyby nie on, to myślę, że nie zdobyłbym tego, co osiągnąłem - mówi Tomasz Makowski, a Arkadiusz Cyruk dodaje: - On tym cały czas żyje, analizuje, rozprawia. To jest prawdziwy trener z krwi i kości. Prawdziwa ikona. Nigdy nie było żadnej dyskusji, wszystko musiało być poukładane, tak jak mówił trener. To jest rzeczywiście konserwatysta. Tak, jak powie, tak musi być. To stara szkoła Papy Stamma, ale wszystko się sprawdza, bo jest świetnym taktikiem, przewidyuje walkę, zawsze ma rację.

Legendarny trener nie ma żadnych wątpliwości. Nawet wobec dużej konkurencji sportów walki, sam boks w swoim pierwotnym wymiarze powinien się obronić. - Normalne trenowanie nikomu jeszcze nie czego złego nie przyniosło - uśmiecha się 80-latek szkoleniowiec.

©P

PIŁKARSKI WEEKEND

III liga

Mecze lubuskich drużyn: piątek - godz. 18.00: Polonia Nysa - Carina Gubin; sobota - godz. 13.00: Pniówek Pawłowice - Warta Gorzów, godz. 17.00: Lechia Zielona Góra - Górnik Polkowice; niedziela - godz. 13.00: Stal Jasień - Sparta Katowice.

IV liga

Sobota - godz. 13.00:



FOT. ROBERT GORBAT

Łuczniczka Strzelce Krajeńskie - Victoria Szczaniec, Stal Sulęcín - Czarni Żagań, Stilon Gorzów - Syrena Zbąszynek, - Pogoń Świebodzin - Pogoń Skwierzyna, Dozamet Connector Nowa Sól - Lechia II Zielona Góra, godz. 14.00: Róża Różanki - Grupa Chmiel Polonia Słubice, Zorza Port 2000 Mostki - Ilanka Rzepin, godz. 18.00: Odra Skrzynie Zajac Bytom Od-

rzański - Sprotavia Szprotawa; niedziela - godz. 13.00: Piast Iłowa - Odra Nietków.

Klasa okręgowa - grupa zielonogórska

Sobota - godz. 13.30: Pogoń Wschowa - Pogoń Wężyńska, Zorza Ochla - Promień Żary, Relax Grabice - Budowlani Lubsko, godz. 14.00: Błękitni Ołobok - Dozamet II Nowa Sól, Cargo-

via Kargowa - ŁKS Łęknica, Korona Kożuchów - Tęcza Homanit Krosno Odr.; niedziela - godz. 13.30: Unia Kunice Żary - Bóbr Bobrowice.

Klasa okręgowa - grupa gorzowska

Sobota - godz. 14.00: Orzeł Międzyrzecz - Radowiak Drezdenko, Warta Słońsk - Stilon II Gorzów, GKP Bogdaniec - Czarni Browar Wit-

nica, Spartak Deszczno - Toroma Torzym, Piast Karmin - Uran Trzebiech, Celuloza Kostrzyn nad Odrą - Sokół Gościm, Lubuszanin Drezdenko - Warta II Gorzów, Spółnia Ośno Lubuskie - Pionier Zwierzyn.

Centralna Liga Juniorów U-17: niedziela - godz.

13.30: Lechia Zielona Góra - Rekord Bielsko-Biała. (cekon)

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA RĘCZNA

Występujący w Lidze Centralnej szczypiorniści Rajbud Development Stali Gorzów przełamali w minioną niedzielę pasmo porażek, pokonując AZS UW w Warszawie. Jutro (w 9. kolejce) żółto-niebiescy będą mieli okazję podtrzymać zwycięską serię, gdyż w hali SP nr 20 przy ul. Szarych Szeregów podejmą o godz. 15.00 SMS ZPRP I Kielce. Goście wygrali do tej pory zaledwie jedno spotkanie i nie powinni zagrozić gospodarzom.



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

KOSZYKÓWKA

W 8. serii ekstraklasowych spotkań Zastal Zielona Góra zmierzy się jutro o godz. 12.30 z PGE Startem w Lublinie. Zespoły mają identyczny dorobek i sąsiadują w tabeli, więc w ich rywalizacji możliwy jest każdy wynik.

Wielki tenis w Gorzowie z udziałem Igi Świątek

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

TENIS. **Lubuskich kibiców czeka kolejna wielka impreza w Arenie Gorzów. Od dzisiaj do niedzieli Polski Związek Tenisowy zorganizuje w tym obiekcie turniej play off Billie Jean King Cup.**

Polki zagrają z reprezentacjami Rumunii i Nowej Zelandii, a stawką będzie awans do kwalifikacji do BJK Cup Finals 2026 w Shenzhen. To będzie drugi trzydniowy, tenisowy event pod szyldem „The World Cup od Tennis”, odbywający się w tym roku w Polsce – po kwietniowej imprezie kwalifikacyjnej BJK Cup w Radomskim Centrum Sportu.

W Gorzowie jeden z siedmiu turniejów

Arena Gorzów będzie gościła jeden z siedmiu turniejów play off, rozgrywanych w tym samym terminie. Tylko zwyciężczynie każdego z nich będą mogły walczyć w kwietniu 2026 roku w kwalifikacjach do BJK Cup Finals. Pozostałe 14 z drugich i trzecich miejsc w tabelach zagra w regionalnych meczach w grupie I BJK Cup.

Trzydniowe zmagania w każdym z turniejów play off będą się toczyły systemem Round Robin. Oznacza to, że będą się składały z trzech spotkań. W każdym rywalizacja obejmie dwa pojedynki w grze pojedynczej i jeden w grze podwójnej. W przypadku, gdy każdy z zespołów będzie miał na koncie po jednym zwycięstwie, o końcowej kolejności zadecyduje będzie lepszy bilans meczów, setów, a następnie gemów.

Harmonogram spotkań w gorzowskiej grupie B przedstawia się następująco (początek każdego meczu o godz. 15.00): piątek, Polska – Nowa Zelandia; sobota, Rumunia – Nowa Zelandia; niedziela, Polska – Rumunia.

Polki poprowadzi do boju Iga Świątek

Wszystkie bilety na gorzowski turniej zostały już dawno wyprzedane. Z pewnością zadecydowała o tym informacja, iż w reprezentacji Polski wystąpi Iga Świątek. Dla sześciokrotnej triumfatorce turniejów wielkoszlemowych będzie to ostatni turniej w tegorocznym sezonie. Chcąc usatysfakcjonować kibiców, reprezentacja Polski – oczywiście na czele ze



FOT. PZT

Zobaczyć Igę Świątek na żywo w Gorzowie? Bezcenne!

Świątek – pojawi się w Arenie Gorzów w sobotę (czyli w swoim wolnym dniu) o godz. 14.30 na sesji zdjęciowej. Lubuscy kibice nigdy wcześniej nie mieli okazji spotkać się oko w oko z gwiazdą światowego tenisa.

Polki – z wiceliderką światowego rankingu WTA w składzie – są faworytkami turnieju. Nasze dziewczyny zajmują w klasyfikacji Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF) 9. miejsce. Rumunki są 15., zaś Nowo-

zelandki – 31. Kapitan Białoczerwonych Dawid Celt i trener Maciej Domka powołali do gry w Gorzowie cztery zawodniczki: Świątek, Lindę Klimovicovą (zadebiutuje w kadrze), Katarzynę Kawę (obydwie BKT Advantage Bielsko-Biała) oraz Martynę Kubkę (WKT Mera Warszawa). Kawa ma za sobą 6 reprezentacyjnych nominacji oraz 14 meczów w singlu i deblu, zaś Kubka – 3 nominacje i 3 występy w deblu.

Transmisje z play offu Billie Jean King Cup będzie można oglądać na sportowych antenach Polsatu.

Składy drużyn

Polska: Iga Świątek (2. w rankingu WTA w singlu), Katarzyna Kawa (120. w singlu, 221. w deblu), Linda Klimovicova (168. w singlu) i Martyna Kubka (365. w singlu, 166. w deblu). Kapitan Dawid Celt, asystent Maciej Domka.

Rumunia: Elena-Gabriela Ruse (99. w singlu, 73. w deblu), Gabriela Lee (293. w singlu, 575. w deblu), Elena Ruxandra Bertea (310. w singlu, 491. w deblu), Maria Gae (793. w singlu, 645. w deblu) i Monica Niculescu (91. w deblu). Kapitan Alexandra Dulgheru.

Nowa Zelandia: Lulu Sun (124. w singlu, 213. w deblu), Erin Routliffe (3. w deblu), Vivian Yang (942. w singlu), Jade Otway (758. w deblu) i Elyse Tse (962. w singlu, 608. w deblu). Kapitan Matthew Hair.

Dlaczego nad Wartą?

Nie jest tajemnicą, że o organizację turnieju BJK w Gorzowie bardzo zabiegał senator Władysław Komarnicki.

– Byłem w Radomiu, żeby zobaczyć, jak to wygląda u nas w kraju. I zrobiło mi się bardzo przykro, że w Gorzowie nie ma takiego turnieju. Uznałem, że czas najwyższy zacząć o to zabiegać. Tym bardziej, że niedawno zbudowaliśmy piękną Arenę Gorzów. Obserwując wszystkie wydarzenia sportowe, które się w niej odbywały doszedłem do wniosku, że w niczym nie ustępuje innym obiektom pod względem wielkości, logistyki i zaplecza. Pomyslałem, że muszę zaważczyć i... udało się! – tłumaczy.

Senator doprowadził już do założenia w Gorzowie Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Tenisa. Pozyskało ono 6-hektarową działkę, na której zamierza zbudować w ciągu dwóch lat centrum tenisowe. ©

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Poroddaniu walkowera przez piłkarzy Stali Jasień w trzecioligowym meczu i sytuacji, w której zawodnicy nie mają od pewnego czasu płacone niektórzy komentatorzy mówili, że spodziewali się tego od samego początku. Przewidywali, iż zbudowanie w małym miasteczku ekipy, złożonej z „najemników” i triumfalny

marsz z klasy B do trzeciej ligi bez budowy młodzieżowego zaplecza skończy się właśnie tak. Twierdzili, że chęć podbicia trzeciej ligi była tylko projekcją marzeń prezesa, który przeżył się z siłami.

Inni z kolei wyrażali żal, że akcja budowy większej niż dotąd piłki w małym środowisku skończyła się fiaskiem. Uważali, że każdego człowieka

PROJEKCJA MARZEŃ

w tym regionie, który ma piłkarskie marzenia i chcełożyć na zespół swoje pieniądze trzeba chwalić i starać się mu pomóc. Wskazywali, iż od początku prezes był poddany ostrej krytyce przez szyderców. Bo każdy, kto stara się wyjść spoza lokalnych opłotków, wychylić się poza schemat, zaraz ma tak zwany negatywny elektor.

Jakie jest moje zdanie? Nie odkryję Ameryki jeśli powiem, że każde ze spojrzeń na tę sprawę ma racjonalne podstawy. Prezes przeliczył się z siłami, mówiąc o czołówce trzeciej ligi i atakowaniu w przyszłości drugiej. Zmiany w skła-

dzie, dokonywane na wielką skalę po każdym sezonie też nie pomagały w stabilizacji. Czym można przyciągnąć solidnych piłkarzy do małego Jasienia? Oczywiście kasą. Tej było mniej albo znacznie mniej niż się wydawało. Inna sprawa, że problem nie pojawił się nagle, tylko narastał, aż wylał w takim momencie i w takiej formie.

Z drugiej strony myślę, że całe środowisko miasta oraz jego władze, mając na pokładzie kogoś takiego, jak prezes mogło go wspomóc. Bo przecież awans Stali do trzeciej ligi był największą reklamą, na jaką mógł liczyć Jasień. A wielu dopiero gdy zajrzeli w tabelę trze-

ciej ligi dowiedziało się, że jest na Ziemi Lubuskiej takie miasteczko. Trzeba też dodać, że prezes, który był czasem, delikatnie mówiąc, zbyt wyrazisty i momentami za bardzo ludyczny, potrafił różnymi zrachowaniami zrazić do siebie wielu ludzi. A szkoda!

Pisząc te słowa nie mam pojęcia, czy Stal dogra jesienną rundę, czy da się tam coś jeszcze uratować, czy też to już jest koniec. Jedno jest pewne: jej przykład pokazuje, że chcąc budować zespół, mogący po walczyć o wysokie cele, a takim z pewnością jest dla Jasienia trzecia liga, trzeba mieć znacznie więcej kasy. Także pomysł,

jak to zrobić i jak poruszać się w futbolowym światku. Tego, jak się wydaje, zabrakło.

Przed nami trzecioligowy hit, czyli mecz Lechia – Górnik Polkowice. Nie trzeba nikogo przekonywać o randze tego spotkania. Wiosną mecz w Polkowicach będzie kończył rozgrywkę. Warto mieć lepszy bilans bezpośrednich spotkań. To może mieć wielkie znaczenie. Przypomnę tylko, że kiedy Lechia awansowała w 1995 roku na zaplecze ekstraklasy, uczyniła to lepszym bilansem bezpośrednich spotkań od Moto Jelcza Oława. W Zielonej Górze było 3:1, a na wyjeździe 1:2. Historia lubi się powtarzać... ©

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 6832 48 600, 6832 48 805
fax 6832 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor artystyczny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

